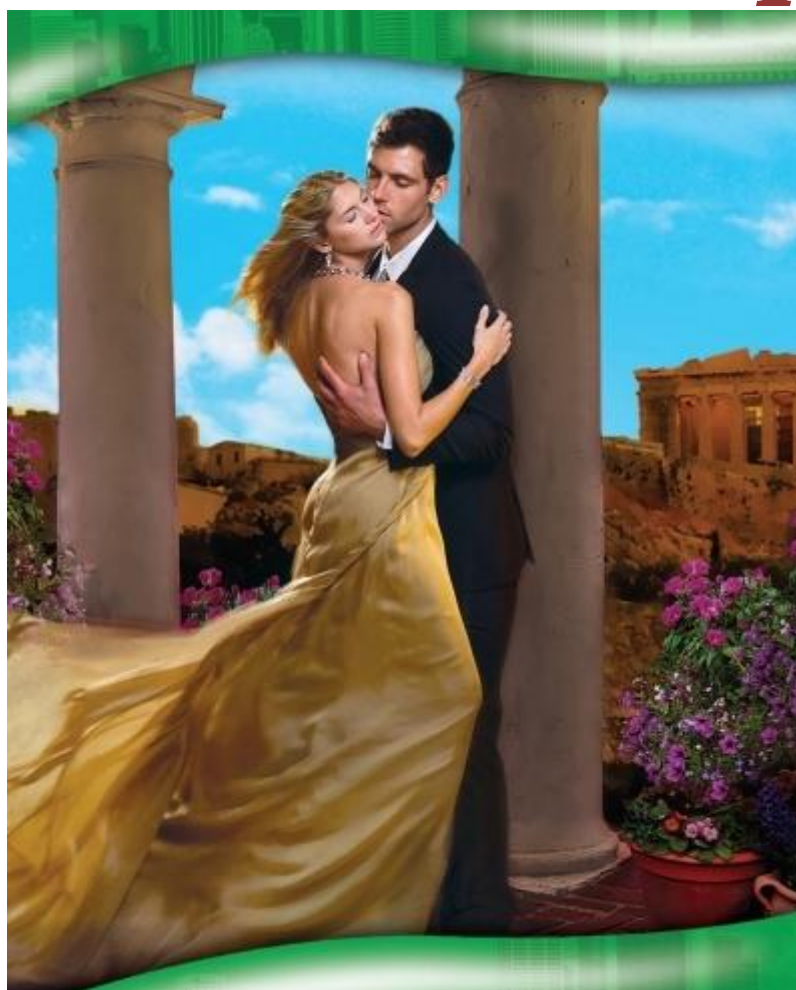




Sabrina Philips



Wesele w Atenach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Obawiam się, panie Delikaris, że w sondażach jest pan nadal za Spyrosem.

Orion spojrzął na wyświetlony na ścianie wykres, a potem na pesymistyczny wyraz twarzy szefa swojej kampanii wyborczej. Sam nigdy nie brał pod uwagę porażki i tego samego oczekiwał od swego zespołu. Za to im płacił.

- Zrobiliśmy postępy - mężczyzna kontynuował z lekkim niepokojem w głosie, wyczuwając niezadowolenie Oriona. - Szczególnie od momentu, gdy kampania skoncentrowała się na tym, jak wiele zamierza pan zainwestować w mieszkalnictwo i nowy szpital. Nie jest to jednak tak duży postęp, jakiego się spodziewaliśmy.

Orion zamyślił się.

- Więc pomimo tego, że nasza polityka odzwierciedla dokładnie to, czego Metameikos potrzebuje, człowiek, który jest tak samo skorumpowany jak jego ojciec, to nadal najpopularniejszy kandydat? - Spojrzął na resztę zespołu. - Na ochotnika, kto umie to wytłumaczyć?

Zapadła długa, niezręczna cisza. Wreszcie z przeciwległego końca stołu dobiegł głos:

- Może ludzie obawiają się zagłosować na pana?

Cały zespół wstrzymał oddech. Orion wolno podniósł głowę, aby zobaczyć, do kogo należał głos. Był to Stephanos, asystent rzecznika prasowego, najnowszy i zarazem najmłodszy członek ekipy.

- Kontynuuj - rzekł Orion.

- Ludzie widzą w panu bajecznie bogatego kawalera, który, w ich mniemaniu, z dnia na dzień zdecydował, że chce zostać politykiem - Stephanos przerwał, czekając na krytykę Oriona, ta jednak nie nadeszła. To go ośmieliło. - Wprawdzie obiecuje pan to, czego ludzie potrzebują, ale wyniki jasno pokazują, że nie ufają, iż te przyrzeczenia zostaną wypełnione. Być może myślą, że to jedynie pański kaprys, aby udowodnić, że może pan osiągnąć, co tylko zechce; albo boją się, że jeśli pan wygra, będzie zbyt pochłonięty swoim biznesem w Atenach, aby w pełni poświęcić się nowej roli. To oczywiście nieprawda, ale oni o tym nie wiedzą. Wolą głosować na zło, które znają.

Orion spojrział z namysłem na Stephanosa. Chłopak miał jaja i to mu się podobało. Przypominał mu siebie samego. Rozumiał, że polityka różni się od biznesu i że ludzie głosują sercem, nie rozumem. On sam nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że instynktownie wolą obstawać przy tym, co mają, niż podjąć ryzyko. On na pewno by je podjął.

- Co więc twoim zdaniem powinienem zrobić?

Pozostali mężczyźni przy stole wymienili zdziwione spojrzenia, a szef kampanii wyglądał wręcz na urażonego.

Stephanos wziął głęboki oddech i kontynuował:

- Aby panu zaufać, ludzie muszą identyfikować się z panem i widzieć, że macie takie same zainteresowania i wartości... tradycyjne greckie wartości.

Orion skrzywił się. Przecież wyznawał tradycyjne greckie wartości.

- Dorastałem w Metameikos - powiedział z powagą w głosie.

Dzięki temu jestem teraz tym, kim jestem, pomyślał.

- Proszę więc ich przekonać, że to nadal pański dom - Stephanos odpowiedział z ożywieniem. - Że dom, który pan tam kupił nie jest tylko kolejną posiadłością, ale że zamierza pan tam osiaść.

- Jak, twoim zdaniem, miałbym to zrobić?

- Szczerze? - Stephanos przerwał, a w jego głosie po raz pierwszy pojawiło się wahanie. - Moim zdaniem najlepiej byłoby, gdyby pan wrócił do Metameikos z żoną.

Przyjazny wyraz twarzy Oriona natychmiast zmienił się w posępny grymas.

- W takim razie mam nadzieję, że możesz zaproponować jakieś alternatywne rozwiązanie - wycedził. - Małżeństwo nie wchodzi w grę.

Libby wpatrywała się w trójwymiarowe logo Delikaris, obracające się dumnie w formie fontanny, i na wielkie obrotowe drzwi prowadzące do supernowoczesnego budynku. Powtarzała sobie, że to właśnie powinna zrobić. To samo powtarzała sobie, od kiedy się dowiedziała, że na czas urlopu macierzyńskiego Zoe to ona przejmie jej obowiązki przewodnika wycieczek po Grecji.

Od przyjazdu do Aten jednak ciągle znajdowała wymówki, by tego nie zrobić i nawet teraz miała ochotę uciec w przeciwnym kierunku. Było to kompletnie niedorzecz-

ne, ponieważ z całą pewnością to właśnie powinna zrobić. Jak mogłoby być inaczej, skoro nie rozmawiali ze sobą od pięciu lat?

Powrót do Aten, widok ratusza i starej kamienicy przywołał wspomnienia o mężczyźnie, w którym była kiedyś zakochana, choć być może teraz nie będzie go w stanie nawet rozpoznać.

Sądząc po budynku, w którym mieściło się jego biuro, zmienił się bardzo. Podczas gdy ona oprowadzała niskobudżetowe wycieczki po całym świecie, mając przy sobie jedynie zniszczony plecak i przewodnik, on prawdopodobnie nie spędził ani jednego dnia w stroju innym niż garnitur, pracując dzień i noc, aby osiągnąć sukces.

Czyżby dlatego do tej pory nie zlecił swoim prawnikom tej sprawy? Czyżby praca pochłaniała go tak bardzo, że prawne formalności wypadły mu po prostu z głowy? Gdy w końcu przemogła się, aby wejść do środka, znalazła się w obszernym, jasnym holu.

- Czy mogę w czymś pomóc? - nieco protekcyjnie zagadnęła recepcjonistka o błyszczących włosach, patrząc z wyższością na jej farbowaną sukienkę i wygodne sandały. W tym momencie Libby zdała sobie sprawę, że jest jedyną osobą bez niebotycznie wysokich szpilek i markowego garnituru. Wcale jej to jednak nie spieszyło.

- Chciałabym spotkać się z Orionem Delikarisem...

- Była pani umówiona?

Libby wiedziała, że spotkanie się z nim w biurze jest mało prawdopodobne, ale ponieważ nie miała jego adresu ani możliwości zdobycia go, to było jedyne wyjście.

- Nie, ale pomyślałam, że skoro trwa przerwa na lunch...

Recepcjonistka odrzuciła do tyłu błyszczące włosy i parsknęła śmiechem.

- W takim razie pomyliła się pani. Pan Delikaris nie ma czasu na „przerwę na lunch”. Jest niezwykle zajęтым człowiekiem.

Nie trzeba jej było o tym przypominać. Z pewnością był teraz jeszcze bardziej zajęty, ale po pięciu latach mógł chyba poświęcić jej dziesięć minut?

- Może zadzwoni pani do pana Delikarisa i jemu pozwoli zdecydować, czy chce się ze mną widzieć? - powiedziała uprzejmie.

Negocjowała kiedyś wynajęcie dwudziestu dwóch wielbłądów, aby przewieźć całą grupę turystów w nocy przez pustynię, kiedy nie przyjechał po nich autokar, więc nie od-

straszy jej kobieta, której najgroźniejszą bronią jest nienaganny wygląd i wybujałe poczucie własnej wartości.

Kobieta westchnęła i z ociąganiem sięgnęła po słuchawkę, wystukując numer jedynym z idealnie pomalowanych paznokci.

- Elektra, kochanie, przepraszam, że ci przeszkadzam. Jest tu pani, która nalega, abyśmy powiadomiły pana Delikarisa, że czeka w recepcji. Uhm... Tak, kolejna. Myśli, że jeśli dowie się, że przyszła, będzie chciał się z nią zobaczyć.

- Pani nazwisko? - odwróciła się w stronę Libby.

Libby wzięła głęboki oddech.

- Nazywam się Libby Delikaris. Jestem jego żoną.

W biurze panowała cisza.

- Obawiam się, że nie ma innego rozwiązania - odparł Stephanos. - Może pan spędzać jak najwięcej czasu w Metameikos, wspierać lokalny biznes, lokalne imprezy i starać się pozyskać przychylność burmistrza, ale moim zdaniem jedynie małżeństwo zdoła przekonać ludzi, że ma się pan zamiar tam osiedlić.

- Powtarzam, że małżeństwo nie wchodzi w grę - skrzywił się Rion.

Stephanos zdziwił się, że mężczyzna, który zapowiadał, że nie cofnie się przed niczym, byle tylko wygrać wybory, nie chce nawet rozważyć tej propozycji. Postanowił jednak na razie zamknąć ten temat.

- Cóż, nawet małżeństwo nie dałoby całkowitej gwarancji. W sumie mogłoby wyglądać na wyborczy trik, zwłaszcza tak krótko przed wyborami.

Nagle interkom na biurku przerwał ich rozważania.

- Tak? - zapytał szorstko Rion.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, panie Delikaris, ale w recepcji jest kobieta, która nalega, aby poinformować pana, że przyszła.

- Kto to taki?

Nastąpiła długa przerwa.

- Twierdzi, że nazywa się Libby Delikaris i... że jest pańską żoną.

Rion nie wykonał żadnego ruchu. Nie mógł. Fala przyjemności, jaka zalała go w jednej chwili była tak przemożna, że unieruchomiła go na kilka sekund.

W końcu wróciła. W końcu uznała go za godnego.

To był moment, na który czekał, i to o wiele za długo. Nie żeby przejmował się jej opinią, ale teraz w końcu będzie mógł się zemścić.

Wyprostował się z uczuciem triumfu. Wtedy właśnie kątem oka dostrzegł spojrzenia swojego zespołu i zdał sobie sprawę, jak niezwykłym zbiegiem okoliczności jest pojawienie się Libby właśnie teraz. Zdecydowała się wrócić do niego na kolanach dokładnie w momencie, gdy potrzebował przekonać świat, że wyznaje dobre, tradycyjne, greckie wartości. Oczy mu rozbłysły, a na twarzy pojawił się sardoniczny uśmiech.

Nacisnął przycisk interkomu i z niezachwianym spokojem powiedział:

- Dziękuję. Proszę przysłać ją na górę.

Rion wyczuł, że oczy wszystkich obecnych w pokoju rozszerzają się ze zdziwienia. Nic dziwnego, nigdy o niej nie wspominał. Ale nigdy nie wspominał też ani o nieudanych próbach, ani o przeszłości. Ponieważ pasowała do obu kategorii, starał się nawet o niej nie myśleć. I czasem mu się to udawało.

- Przepraszam, panowie, obawiam się, że będziemy musieli dokończyć spotkanie w innym terminie.

Mężczyźni bez słowa opuścili pokój, jedynie Stephanos przez moment się wahał.

- Właśnie przyszedł mi do głowy inny sposób na to, aby przekonać ludzi, iż jest pan człowiekiem, który zamierza się ustatkować - powiedział cierpko, patrząc Rionowi prosto w oczy. - Nic tak nie topi ludzkich serc jak pojednanie po latach.

Libby nie używała swojego nazwiska przez pięć lat i równie długo nie nazywała się jego żoną. Sądząc po szoku na twarzy recepcjonistki, Rion też o niej nie wspominał. Jednak jego polecenie przysłania jej na górę wystarczyło, aby potwierdzić jej słowa. W jednej chwili recepcjonistka stała się uosobieniem uprzejmości, wyjaśniając nawet, jak dostać się do gabinetu na najwyższym piętrze korzystając ze schodów, gdy Libby wspomniała, że woli nie korzystać z windy.

Wchodząc po schodach starała się uciszyć wątpliwości, które powodowały skurcze w żołądku, i wziąć się w garść. Wszystko, co było między nimi, należało do przeszłości, a z emocjami dawno już sobie poradziła. To jedynie formalność, nic poza nieco niezręczną, acz uprzejmą wymianą kilku zdań między praktycznie obcymi sobie ludźmi. Może, gdy będzie już po wszystkim, poczuje całkowitą wolność, której zawsze szukała, ale do tej pory nie znalazła. Z tą nadzieją dotarła na najwyższe piętro i na końcu długiego korytarza zapukała do mahoniowych drzwi opatrzonych tabliczką z nazwiskiem Riona.

- Proszę.

Spodziewała się, że poradzi sobie ze stroną emocjonalną, ale gdy tylko ujrzała Riona, uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła.

Oczywiście zdawała sobie sprawę z faktu, że Orion Delikaris to najbardziej pożądanym mężczyzną na ziemi, jednak oczekiwała, że czas i zawodowy sukces zmieniły go, przynajmniej częściowo.

Myliła się. Wydatna szczęka, olśniewające czarne włosy i błyszczące brązowe oczy, które nakręcały jej nastoletnie fantazje i nadawały kształt tym dorosłym.

Mrugnęła oczami, odganiając wspomnienia i hamując kolejny impuls, nakazujący ucieczkę.

- Witaj, Rion - wykrztusiła.

Przyjrzał się jej i z irytacją zauważył, że czynność ta spowodowała tak silny przypływ podniecenia, jakiego nie czuł od lat. Działo się tak jedynie dlatego, że jego ciało nadal postrzegało ją jako kobietę, która go odrzuciła... która wciąż była dla niego wyzwaniem. Kiedy tylko zacznie go błagać, aby wrócił, jego pożądanie zniknie. Niemniej jednak denerwował go fakt, że wciąż tak na niego działa. Zwłaszcza że wyglądała tak... inaczej. Znikły długie, gęste blond włosy, teraz przycięte na krótko w stylu, który zwykle uważał za mało kobiecy, ale który sprawiał, że rysy Libby wydawały się jeszcze delikatniejsze. Ani śladu drobnej figury; jej miejsce zajęły jeszcze bardziej kuszące jędrne krągłości opalone na urzekający, złotobrazowy kolor.

Orion zacisnął zęby. Wszystko wskazywało na to, że jej życie to nieustanne wakacje. To by się zgadzało: karaibskie plaże i drogie sklepy, bez wątplenia fundowane przez rodziców. Obraz ten nie pasował jednak do ubrań, które miała na sobie. Być może dla

Ashworth Motors przyszły ciężkie czasy - jego ciemna strona miała nadzieję, że tak było. Bardzo dobrze, pomyślał, tym przyjemniej ją wykorzysta.

- Powiedz mi, proszę - zaczął, nie mogąc zrozumieć jej spóźnienia. - Gdzie się tak długo podziewałaś?

Libby była zaskoczona tym pytaniem i jego nieustępliwym wyrazem twarzy graniczącym z wrogością.

- Weszłam schodami - odparła i spojrzawszy na zegar na ścianie, zauważyła, że zajęło jej to jedynie pięć minut.

Miała zamiar dodać: „Wiesz, że nie jeżdżę windą”, ale zaraz sobie przypomniała, że nie wiedział. Tak naprawdę niewiele o sobie zdążyli się dowiedzieć.

W tej chwili wiedzieli o sobie nawet mniej niż kiedyś, więc taki komentarz byłby niedorzeczny.

- Przepraszam, jeśli przyszedłam w nieodpowiednim momencie.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Wręcz przeciwnie, wybrałaś idealny moment, ale nie to miałem na myśli. Czekałem na ciebie od lat, Liberty.

Libby chciała go poprawić, mówiąc, że nie pozwala już nikomu tak się do siebie zwracać, ale wiadomość, że jej oczekiwał i najwyraźniej zgadzał się, że to właśnie należało zrobić, tak ją ucieszyła, że tego nie skomentowała.

- Czy to znaczy, że próbowałeś się ze mną skontaktować? Przepraszam. Myślałam o tym, ale prawie cały czas przebywałam za granicą. Wyciągi bankowe sprzed trzech lat dochodzą do mnie dopiero teraz.

- Gdybym chciał się z tobą skontaktować, na pewno by mi się to udało.

Wiedział, że gdy osiągnie sukces, sama przyjdzie do niego na kolanach. Czekał na tę chwilę, by nareszcie jej się zrewanżować.

Libby zmarszczyła brwi.

- Spodziewałem się, że się zjawisz, kiedy moje nazwisko trafi na listę stu najbogatszych na świecie. Chyba że czekałaś, aż znajdę się w pierwszej dziesiątce.

Jej uczucie ulgi wyparowało. Czyżby myślał, że pojawiła się z powodu pieniędzy? Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem i w jednej chwili zdała sobie sprawę, że się

pomyliła. Rion się zmienił. Stał się twardy i cyniczny. Być może powinna się cieszyć, że jest już dla niej kimś zupełnie obcym, ale zamiast tego ogarnął ją smutek.

- Nie czytam takich rzeczy. Nigdy tego nie robiłam.

Gestem ręki omiół ogromny gabinet i przylegający do niego ogród na dachu budynku z niezwykłym widokiem na Akropol.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś, iż moje warunki pracy się zmieniły? - Cynicznie uniósł brwi.

- Oczywiście, że wiedziałam. Ale to nie ma nic wspólnego z tym, po co tu przyszedłam.

Rion zaśmiał się pogardliwie. A więc nadal była tą samą Liberty Ashworth, gotową zaprzeczyć, że pieniądze mają dla niej jakiegokolwiek znaczenie. To po to był traperski strój, który z pewnością stanowił część planu, aby przekonać go, że nie dba o materialne sprawy.

- Dlaczego więc wróciłaś, jeśli nie po pieniądze?

Libby wzięła głęboki oddech.

- Jestem tu, ponieważ minęło pięć lat i powinniśmy byli załatwić tę sprawę już dawno temu - powiedziała, wyjmując z torby plik dokumentów i kładąc je na biurku.

Początkowo Rion nie zwrócił uwagi na to, co powiedziała. Był pochłonięty widokiem jej twarzy i zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie przed nim grała. Ale gdy zdał sobie sprawę, że czeka na odpowiedź, spojrzął w dół i wtedy to zobaczył.

Pozew o rozwód.

Wpatrywał się w te słowa ogłuszony szokiem i furją. Szok był jednak chwilowy i po chwili wszystko wydało mu się oczywiste. Pomimo tego, co osiągnął, i milionów, które udało mu się zarobić, nadal brak mu było pochodzenia odpowiedniego dla córki lorda i lady Ashworth.

- Oczywiście - powiedział gorzko.

- Więc zgadzasz się, że już dawno powinniśmy byli załatwić te formalności? - Libby przełknęła gulę, która utkwiała jej w gardle.

Rion zamknął oczy i zrobił głęboki wdech, czując, jak gniew i ból wzbierają w jego piersi.

Kiedy wyobrażał sobie moment jej powrotu, nigdy nie spodziewał się czegoś takiego. Nie, nie dopuści do siebie tego bólu, nie po raz drugi. Chciała rozwodu? I co z tego. On też tego chciał. Jedynym powodem, dla którego jeszcze go nie sfinalizował, było oczekiwanie na okazję, aby móc rozkoszować się zemstą. A kto powiedział, że to nie był właśnie ten moment? Niezbadane są ścieżki przeznaczenia, pomyślał.

Spojrzał na jej twarz. Rumieniec na jej policzkach stał się niemal pąsowy. Być może nie chciała wrócić do niego jako żona, ale było oczywiste, że pragnie jego ciała tak samo, jak on pożądał jej - czy jej się to podobało, czy nie. Może, pomimo że tak nisko go ceniła, warto jej o tym przypomnieć? - pomyślał.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Nie potrzebował, aby go ceniła. Chciał mieć żonę przy boku na czas kampanii. Potem będzie mógł się jej pozbyć tak, jak ona pozbyła się niegdyś jego - przy odrobinie szczęścia, dokładnie w tym samym momencie, gdy udowodni jej, że fizyczne pożądanie sięga głębiej niż podziały klasowe.

- Nie, *gineka mou* - powiedział, celowo używając greckiego określenia *moja żona*.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie zgadzam się.

Nuta groźby w jego głosie wywołała u Libby lekki niepokój, ale starała się go ignorować. Zapewne bał się po prostu, że rozwód dotknie go finansowo.

- Twoi prawnicy mogą wszystko sprawdzić i potwierdzić, że nic od ciebie nie chcę.

- Nawet gdybyś chciała, nic byś nie dostała - odpowiedział głosem tak lodowatym, że poczuła, jakby ktoś wsunął jej za kołnierz kawałek lodu, niweczając ostatni cień nadziei na rozstanie w przyjaźni. - Oświeć mnie, proszę - kontynuował, zastanawiając się, czy miałaby czelność rzeczywiście mu odpowiedzieć. - Jeśli nie z powodu pieniędzy, to dlaczego tak bardzo zależy ci na tym rozwodzie?

- Bo to niedorzeczne, że jeszcze tego nie zrobiliśmy. Formalnie jesteśmy najbliższymi sobie osobami, a nie znamy nawet swoich numerów telefonu. Kiedy wypełniam formularze, nadal muszę zaznaczać pole „mężatka”, chociaż nie widziałam cię od pięciu lat. To kłamstwo.

Rion spojrzał na nią uważnie.

- Kiedyś tak nie było.

Nie, nie było, pomyślała smutno, zdziwiona, że wmieszał w to emocje i to za pomocą jedynie czterech słów. Ciąg obrazów z przeszłości przemknął jej przed oczami: Ateny pod śniegiem, który nieoczekiwanie spadł w lutym, wirując jak naturalne konfetti. Musiała wsunąć suknię ślubną w wysokie kalosze i namówić dwóch przypadkowych przechodniów, by świadkowali podczas skromnej ceremonii w ratuszu w zamian za filiżankę gorącej czekolady. Dzień ich ślubu był pierwszym dniem w jej życiu, który nie wydawał się kłamstwem.

- Nie, kiedyś tak nie było - przyznała, starając się panować nad głosem. - Kiedyś. Od tamtej chwili minęło już pięć lat.

- Tak, pięć lat, podczas których mogłaś przyjść z tą sprawą, ale tego nie zrobiłaś. Dlaczego?

- Zawsze myślałam, że skontaktujesz się ze mną. Potem byłam zajęta zagranicą i nie myślałam o tym, ale kiedy praca przywiodła mnie z powrotem do Aten, szaleństwem byłoby nie skorzystać z okazji, aby uzgodnić wszystko po przyjacielsku, osobiście.

- Myślisz, że możliwe jest przyjacielskie uzyskanie rozwodu od greckiego męża? - Rion potrząsnął głową. - W takim razie niewiele wiesz o Grekach, *gineka mou*.

- Zakładałam, że jako Grek jesteś człowiekiem racjonalnym, który widzi, iż nie ma sensu pozostawać małżeństwem, skoro to, co było między nami, skończyło się pięć lat temu.

- Nie widziałbym sensu, gdyby rzeczywiście się skończyło - oświadczył, a Libby poczuła, jakby temperatura w pokoju spadła poniżej zera. - Ale tak nie jest. Nadal mnie pragniesz. Widzę to. Pragnęłaś mnie zawsze, odkąd pierwszy raz na mnie spojrzałaś. - Zrobił krok w jej kierunku. - I chociaż uciekłaś tysiące kilometrów z dala ode mnie, nadal mnie pożądasz, czyż nie?

Libby poczuła, jak jej twarz momentalnie pokryła się rumieńcem.

- Nawet gdyby tak było, to nie powód, aby pozostać małżeństwem. - Zwłaszcza że od chwili złożenia przysięgi małżeńskiej było ono jednostronne, pomyślała z żalem.

- To sto razy ważniejszy powód niż ten, który sama podałaś.

Libby w popłochu zaczęła zbierać myśli.

- To nieprawda. Jest wiele innych powodów, dla których rozwód to najlepsze rozwiązanie. Może... chciałbyś w przyszłości poślubić kogoś innego. - Sama myśl o tym przyprawiła ją o mdłości, ale brnęła dalej. - Może ja też będę chciała poślubić kogoś innego.

- W końcu wyjawiaś mi prawdziwy powód. - Rion odetchnął głośno. - Kto to jest? Niech zgadnę. Hrabia? Czy może książę?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zapytała, wiedząc, że go prowokuje.

Rion zacisnął zęby, wyobrażając sobie jakiegoś zniewieściałego arystokratę obla-piającego wspaniałe ciało Libby. Miał świadomość, że mogła go zdradzić. Była tak zmysłowa i oddana, że czasem nie mógł zachować powściągliwości, na którą zasługiwała. Jego pożądanie wzrosło, gdy wyobraził sobie, jak kocha się z nią namiętnie, udowadniając, że choć nigdy nie był dla niej wystarczająco dobry, nikt inny nie rozpałał jej tak jak on.

- Skoro ja jestem twoim mężem, nie sędzę, żeby to miało znaczenie - powiedział, ponownie zabierając dłoń ze stołu.

- Ale jaka może być korzyść z utrzymywania tego małżeństwa? Przez ostatnie pięć lat byłam na drugim końcu świata.

- Ale już nie jesteś.

Potrząsnęła głową z irytacją, postanawiając zmusić go, aby wreszcie odkrył swoje karty.

- Chcesz mi powiedzieć, że zamiast podpisać papiery rozwodowe, chcesz, bym wróciła do ciebie jako twoja żona?

- Tak, *gineka mou*. To właśnie chcę powiedzieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chyba nie mówisz poważnie? - wyjąkała.

- Jak najbardziej poważnie.

Libby patrzyła na niego z niedowierzaniem. Tak wiele razy marzyła o tym, aby usłyszeć te słowa. Miała nadzieję, że przez cały ten czas nie zapomniał o niej, tak jak ona nie zapomniała.

Jej serce chciało wierzyć, że te marzenia właśnie się spełniają, jednak rozum podpowiadał, że tak się wcale nie dzieje. Nie miała przed sobą mężczyzny, który chciałby poznać ją na nowo. Widziała człowieka obawiającego się, że pragnie ona jedynie jego fortuny... Człowieka gotowego zrobić wszystko, żeby ją chronić.

- Nie powinnam była tu przychodzić. - Zrobiła niepewny krok w stronę drzwi. - Powiem mojemu prawnikowi, żeby się z tobą skontaktował. Może, gdy on powie ci, że nic od ciebie nie chcę, w końcu uwierzysz.

- Nie chciałybyś sprawdzić, czy byłoby nam w łóżku równie dobrze jak kiedyś? - Rion zrobił krok w jej kierunku.

Libby wstrzymała oddech. Czowała jego zmysłowy zapach. Wciąż miała do niego słabość i z pewnością uległaby, gdyby go nie znała.

- Daj spokój, Rion. Nie udawaj, że gdy byliśmy małżeństwem, byłam w stanie zaspokajać twoje potrzeby. Nie tylko w łóżku.

Wpatrywał się w nią, nie mając pewności, czy dobrze usłyszał. Czyżby nie wiedziała, że nawet teraz walczy ze sobą, aby nie rzucić jej na biurko i nie pojąć?

- Myślisz, że udaję? W takim razie zostań. Z przyjemnością przekonam cię, że tak nie jest.

Libby pokręciła głową. Próbował jedynie wykorzystać jej słabość do niego na swoją korzyść.

- Przestań grać, Rion. Wiem, że boisz się stracić swoje pieniądze.

- Czyżby? - uniósł brwi. - A może chcę dać naszemu małżeństwu drugą szansę?

- Nie... Wiem, że nie chcesz. - Libby czuła, że jej serce zaczyna bić coraz szybciej, a skronie pulsują z każdym uderzeniem.

- W takim razie, skoro jesteś tego tak pewna, to chyba koniec - powiedział, nie odrywając wzroku od jej oczu, nawet gdy przesuwiał dokumenty po blacie biurka w jej kierunku. - Nie wątpię jednak, że jeszcze wiele razy zobaczymy się w sądzie. Jeśli, oczywiście, nadal chcesz się rozwieść.

- Ja...

- Myślę, że powinnaś dokładnie przemyśleć, czego chcesz - rzucił ostrzegawczo, sięgając po czystą kartkę i zapisując na niej adres. - Jutro po południu lecę w interesach do Metameikos. Jeśli chciałabyś mi towarzyszyć, odlatujemy z mojego lądowiska o czwartej.

- Słucham? - Libby nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Lecę jutro do Metameikos - powtórzył. - Poleć ze mną i pozwól mi przez następne dwa tygodnie udowodnić ci, że rozwód nie ma najmniejszego sensu. Jeśli mi się to nie uda, podpiszę papiery.

Libby otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nawet gdybym... nie mogę. Muszę opracować plan wycieczki na następny sezon, zanim przyjedzie moja pierwsza grupa - powiedziała, jękając się.

- Wycieczki? - Rion zmarszczył brwi.

- To moja praca - powiedziała, uświadamiając sobie, że do tej pory nie wyjaśniła, co przywiodło ją do Aten. - Pracuję dla firmy Kate's Escapes.

A więc pracowała, pomyślał ze zdziwieniem. W branży turystycznej. To by tłumaczyło jej opaleniznę, ale nie powód, dla którego to robiła. Teraz był pewien, że Ashworth Motors musi przechodzić ciężki okres.

- W Metameikos też możesz pracować. To jedno z najpiękniejszych miejsc w Grecji.

- Ja... ja... - Libby otworzyła oczy jeszcze szerzej.

- Nie powinnaś podejmować pochopnych decyzji, *gineka mou* - zakończył za nią, otwierając drzwi. - Przemyśl to. Masz czas do jutra. - Z tymi słowami wyprowadził ją z pokoju i zamknął drzwi.

Na korytarzu Libby stała jak wryta, nie mając pewności, czy drżenie kolan pozwoli jej zejść schodami na dół.

Powiedział, że chce zobaczyć, czy uda się naprawić ich małżeństwo, a co jeszcze bardziej szokujące, zaprosił ją, aby towarzyszyła mu w podróży do Metameikos.

Nigdy w okresie trzech miesięcy, które spędzili razem jako mąż i żona, Rion nie wykazywał chęci, aby spędzać z nią czas czy dzielić się z nią pracą. Zawsze odradzał jej znalezienie własnego zajęcia. Nie mówił też nigdy o Metameikos, a co dopiero o chęci powrotu do miejsca, gdzie się wychował.

Libby oparła się plecami o drzwi, czując, jak wspomnienia powracają.

Od ich przyjazdu do Aten Rion pragnął zostawić przeszłość za sobą i osiągnąć sukces własnymi siłami. Chociaż ona sama cieszyła się, mogąc uciec od ojca tyrana, miała głowę pełną marzeń. Śniła o życiu, które nie będzie kręciło się wokół pieniędzy i społecznego statusu, ale wokół miłości i wolności. Kiedy jednak tylko złożyli przysięgę małżeńską, Rion rzucił się w wir pracy osiemnaście godzin na dobę. Praktycznie go nie widywała, a gdy już się spotkali, mówił jedynie o przeprowadzce do większego mieszkania, oszczędzaniu na kupno domu i znalezieniu inwestora dla swojego nowego pomysłu na biznes.

Z początku Libby podziwiała jego pracowitość. Nie mówił wiele o dzieciństwie, ale wiedziała, że w przeciwieństwie do niej dorastał w ubóstwie, w biednej dzielnicy Metameikos. Rozumiała, że ważne było dla niego zdobycie dobrej pracy, szczególnie po tym jak został potraktowany przez jej ojca. Ale kiedy wracał do domu coraz później i coraz trudniej było jej pogodzić się z jego obsesją, zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek rzeczywiście ją kochał. Nie przeszło mu przez głowę, że spędzanie dni w samotności w oczekiwaniu na jego powrót to nie to, o czym marzyła, wychodząc za niego. Nigdy też nie rozmawiał z nią o pracy - nie wtajemniczał w to, co pochłaniało większość jego czasu. Tak samo było z jej ojcem i Ashworth Motors. Z tym akurat może i by się pogodziła, gdyby tylko łączyły ich inne sprawy. Kiedy jednak Rion wracał wieczorem do domu, nigdy nie miał czasu na nic innego poza seksem. Ten jednak rzadko go satysfakcjonował.

W końcu musiała przyznać przed samą sobą, że również była rozczarowana ich małżeństwem. Jako pani Delikaris nie miała większej kontroli nad swoim życiem niż ja-

ko panna Ashworth. Wtedy właśnie, trzy miesiące po ślubie, uświadomiła sobie, że jeśli nie zrobi czegoś, aby to zmienić, to małżeństwo ją zniszczy.

Kiedy następnego ranka Rion wiązał w sypialni krawat, zebrała się na odwagę.

- Rion, zanim znów wyjdiesz do pracy, chciałabym o czymś z tobą porozmawiać.

- Tak?

Wzięła głęboki oddech.

- Zdecydowałam się zgłosić do pracy w szkole językowej.

Nie rozwiązałyby to jej problemów, ale był to przynajmniej jakiś początek. Chciała znaleźć pracę, odkąd tylko przyjechali, zarówno dla samej siebie, jak i po to, by mieć swój wkład w domowy budżet. Rion twierdził jednak, że to nie jest konieczne.

- Szukają rodowitych Anglików do prowadzenia lekcji i pomyślałam, że gdy zarobię trochę dodatkowych pieniędzy, może nie będziesz musiał spędzać tyle czasu w pracy.

- Już ci mówiłem, nie musisz iść do pracy. - Rion pokręcił głową.

Libby nabrała powietrza, czując, że narasta frustracja.

- Ale ja chcę to zrobić. Szybciej nauczę się greckiego i ...

- Obiecałem ci prywatnego nauczyciela. - Wyglądał na zboląłego. - Załatwię to, gdy tylko sfinalizuję kolejną transakcję.

- Nie chcę czekać tak długo. Nie mogę nawet przywitać się z sąsiadami!

- Mogę cię zapewnić, że nie potrwa to tak długo - powiedział z widocznym grymasem na twarzy.

Libby pokręciła głową.

- Nie chodzi tylko o to. Chcę móc prowadzić zajęcia, poznawać ludzi. Gdy cię nie ma, czuję się taka... samotna. - Ze smutkiem opuściła ramiona.

- Jestem gotowy na dziecko, jeśli o to ci chodzi - powiedział lekko zdziwiony.

Libby otworzyła szeroko oczy. Zawsze marzyła o założeniu rodziny, ale chciała najpierw nacieszyć się życiem. W tej chwili dziecko z pewnością nie rozwiązałyby problemu.

W tym momencie poczuła, jakby błyskawica rozświetliła niebo i wszystko stało się jasne.

- Nie, Rion, nie chcę dziecka. Chcę... - Spuściła oczy i wzięła głęboki oddech. - Nie wiem dokładnie, czego chcę, ale to nie jest to. Nie chcę tu zostać.

Zrozumiała, że rozczarowała go dokładnie tak samo, jak on rozczarował ją.

- W takim razie odejdz. Chyba oboje od początku wiedzieliśmy, że może do tego dojść.

Libby westchnęła ciężko, czując, jak razi ją sztuczne światło jarzeniówki na korytarzu. Pamiętała to uczucie zawodu i ulgi jednocześnie. Nie mogła dalej tak żyć. Potrzebowała czasu, aby odnaleźć siebie i odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Teraz ją miała, a Rion sugerował, że zrobił to samo.

Co więcej, pomimo że tak wiele się zmieniło, nadal bardzo jej się podobał. Podczas tych pięciu lat nie czuła niczego podobnego i nie było na świecie drugiego mężczyzny, przy którym jej ciało rozpływałoby się tak samo jak przy Orionie. Wystarczyło, że na nią spojrział.

Chociaż wydanie polecenia prawnikowi, by bez sentymentów przeprowadził rozwód wydawało się logiczną konsekwencją nieudanej rozmowy, jej serce i ciało chciały odpowiedzieć Rionowi „tak”. A jeśli odkryją się na nowo, wtedy rozwód byłby wielkim błędem. Czyż nie powinna wykorzystać tej okazji? - zapytała samą siebie.

Nagle grunt usunął się jej spod nóg i poczuła, jak ląduje w silnych, męskich ramionach. Po chwili dezorientacji dotarło do niej, że, ku jej zażenowaniu, Rion właśnie otworzył drzwi, o które opierała się całym ciężarem. Wyrwała się z jego objęć z rumieńcem na twarzy.

- Nie musisz się tłumaczyć - powiedział z ironicznym uśmiechem i mijając ją, dotknął lekko jej ramion, jakby chciał się upewnić, czy odzyskała równowagę. - To często się zdarza.

Nacisnął przycisk i drzwi windy natychmiast się otworzyły. Gestem zaprosił ją, aby mu towarzyszyła, jednak Libby potrząsnęła zdecydowanie głową.

- W takim razie do jutra. - Pożegnał ją szerokim uśmiechem.

Zanim zdążyła zaprotestować, że ma jeszcze dwadzieścia cztery godziny do namysłu i że chwila oddechu przed zejściem po schodach nic nie znaczy, drzwi windy zasunęły się.

Sfrustrowana, westchnęła. Oboje wiedzieli, że miał rację.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez całą noc i pogodny poranek próbowała wyperswadować sobie wyjazd, jednak o piętnastej trzydzieści znalazła się, wraz ze swoją sfatygowaną walizką, w taksówce zmierzającej na lądowisko.

Wiedziała, że jeśli nie polecą z Orionem, nie będzie umiała rozpocząć w swoim życiu nowego rozdziału i zawsze będzie zadawała sobie pytanie, co by się stało gdyby.

Gdy jechała wzdłuż hangaru, zobaczyła, jak błyszczący, biały samolot z logo Delikaris Experiences zatoczył półkole i zatrzymał się naprzeciw taksówki. Dotarło do niej, że podczas tych pięciu lat obsesja Oriona na punkcie osobistego sukcesu pogłębiła się niebezpiecznie. Zaczęła tracić nadzieję, że do siebie pasują. Gdyby ona miała tyle pieniędzy, nie kupiłaby samolotu, ale przeznaczyła je na jakiś szlachetny cel, choćby w Afryce. Potrząsnęła głową, wychodząc na pas startowy. Myślała kiedyś, że Rion jest przeciwieństwem jej ojca, teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie jest przypadkiem jego lustrzanym odbiciem, drugą stroną tej samej monety.

Jakby tego było mało, zdała sobie sprawę z faktu, że Rion sam będzie pilotował samolot. Zaszło jej w ustach, gdy patrzyła jak wychodzi z kokpitu i schodzi po schodach, zabójczo przystojny w ciemnych, lotniczych okularach i białej, lnianej koszuli z podwiniętymi rękawami, odsłaniającymi opalone przedramiona. Czując nagle, że robi się jej duszno, odruchowo odpięła górny guzik bluzki.

- Denerwujesz się na samą myśl o moim towarzystwie, *gineka mou?* - zapytał ironicznie, zadowolony, że na niego czeka. - Cieszę się - dodał. - Obawiam się jednak, że będziesz musiała się powstrzymać. Chociaż ten samolot ma niezwykle zaawansowany tryb autopilotażu, nie jestem pewny, czy mądrze byłoby dołączyć do ciebie w kabinie na cały czas, jaki zamierzam poświęcić na seks z tobą.

Przyjemny dreszcz przeszył jej ciało, lecz jednocześnie poczuła niepokój. Nadzieja na to, że rzeczywiście chciał dać ich małżeństwu drugą szansę to jedno, ale wiara, że czuje do niej coś więcej, niż tylko fizyczne zainteresowanie, to zupełnie co innego. Zdała

sobie sprawę, jak łatwo ten mężczyzna może zdeptać jej uczucie, jeśli sama nie przestanie patrzeć na całą sprawę przez różowe okulary.

- A co jest nie tak z kokpitem? - zapytała śmiało.

Oczy Oriona zabłysły ze zdumienia. Więc miejsce tej niewinnej dziewczyny, którą poślubił, zajęła pewna siebie rozpustnica, która nie dalej niż wczoraj żądała rozwodu, aby móc zamieszkać z kochankiem, a teraz, przy pierwszej okazji, proponuje mu seks. Poczuł niesmak zmieszany z pragnieniem, aby posiąść ją tutaj, pośrodku pasa startowego.

To go rozwścieczyło. Bez względu na to, jak ona się zachowywała, nadal przypominała mu o jego braku wyrafinowania. Zawsze tak było. Przynajmniej nie musiał się wstydzić, zabierając ją prywatnym samolotem do swojego domu w Metameikos. Nie to, co pięć lat temu po ich żalonym ślubie, kiedy musiał zawieźć ją autobusem do obskurnego, wynajętego mieszkania. Wzdrygnął się na samo wspomnienie. Z chwilą, gdy otworzył drzwi do tego mieszkania, jedyne w Atenach, na które było go stać, cała jego pewność siebie wyparowała. Nigdy w całym swoim życiu tak bardzo nie wstydził się tego, kim był.

Czuł, że nigdy Libby nie uzna go za równego sobie. Tak otwarcie w niego nie wierzyła, że nawet sama chciała podjąć pracę. Pomimo że robił wszystko co w jego mocy, aby nie musiała pracować i spędzał każdą chwilę, zarabiając na ich własne mieszkanie, to nigdy nie wystarczało.

„I nigdy nie wystarczy. Chociaż walczyłeś tak dzielnie, żeby zdobyć to wszystko, ponieważ wierzyłeś, że jeśli ci się uda, ona pokornie wróci do ciebie”. Wspomnił szyszające słowa swojego wewnętrznego głosu.

Nie, to było kłamstwo. Jego determinacja mogła przybrać na sile, kiedy Libby odeszła, ale osiągnął sukces dla samego siebie i dla Jasona, swojego brata.

- Polecisz w kabinie - oświadczył lakonicznie.

A więc nie pociągała go. Libby poczuła ukłucie rozczarowania.

- Ponieważ leci z tobą drugi pilot?

- Nie. Pilotuję sam.

- W takim razie nie widzę powodu, dla którego nie miałabym siedzieć obok ciebie - powiedziała zaczepnie, podchodząc do schodów.

Dopiero gdy usadowił się obok niej, zrozumiała, że chcąc tak bardzo udowodnić, iż go nie pragnie, nieodwracalnie zagwarantowała im szczególną bliskość na czas całego lotu.

- Ile czasu zabierze nam lot do Metameikos? - zapytała z wahaniem.

- Niecałą godzinę.

Zleci, jak z bicza strzelił, pomyślała próbując się zrelaksować, jednak jeszcze zanim wystartowali, poraził ją widok jego smukłych dłoni płynnie obsługujących urządzenia i nie mogła się powstrzymać, aby nie przypomnieć sobie ich dotyku na swej nagiej skórze.

Och, dlaczego na sam jego widok zaczynała myśleć o seksie?

Wierciła się nerwowo na siedzeniu, próbując znaleźć racjonalne wytłumaczenie. Może dlatego, że był obiektem jej pierwszej, nastoletniej miłości i zapisał się w jej pamięci jako wzór męskiego piękna. Jednak mimo że jego śródziemnomorska uroda stanowiła dla niej nowość, od tamtego czasu miała okazję poznać wielu mężczyzn, którzy pasowali do tego wzoru: nauczyciel na zajęciach wieczorowych, jeden czy dwóch kolegów przewodników i wielu innych mężczyzn napotkanych w czasie podróży po świecie. Żaden z nich jednak nie wywołał u niej tego nieodpartego pragnienia.

Może też dlatego, że był jedynym mężczyzną, z którym się kochała i to z jego zapachem i dotykiem kojarzyła zmysłowe przyjemności...

Musiała znaleźć sposób, aby stłumić tę reakcję swojego ciała.

- Kiedy nauczyłeś się latać? - spytała z pozoru obojętnie.

- Lata temu. Wpadłem na pomysł oferowania lekcji latania jako luksusowego prezentu. Najpierw musiałem jednak sam spróbować - odpowiedział, podając jej słuchawki, kiedy zbliżali się do pasa startowego. - Potem rozszerzyłem ofertę o lekcje jazdy najbardziej luksusowymi samochodami świata.

To genialne, pomyślała Libby. Odgadywał, jakie ludzie mają marzenia, i oferował im je w ładnym opakowaniu. W tym od zawsze był dobry. Ta umiejętność przekonała jej ojca, aby awansować go z parkingowego na sprzedawcę i w końcu na kierownika salonu.

Zawsze idealnie odczytywał potrzeby klientów: szybkość i technologia dla mężczyzny u progu kryzysu wieku średniego, styl i klasa dla maniaka komputerowego, który właśnie zarobił swój pierwszy milion, inwestycja dla bankiera na emeryturze i bezpieczeństwo dla młodej żony.

Ale czy jego klienci rzeczywiście dostawali to, o czym marzyli? Porównanie z ich małżeństwem nasunęło jej się mimowolnie.

Marzyła o poślubieniu Oriona od pierwszej chwili, gdy go ujrzała. Przyniosła ojcu do firmy dokumenty, których zapomniał, i tam go zobaczyła: polerował Ashworth Elite z 1964 roku i nie spuszczał z niej wzroku. Jej zauroczenie było tak wszechogarniające, że nie przyszło jej na myśl, iż żadne z nich nie było gotowe na małżeństwo.

Nic dziwnego, myślała, gdy szybowali nad Panteonem, który wyglądał jak makietka. Był inny, niż życzyłby sobie jej ojciec: wyglądał inaczej, a gdy już udało im się zamienić parę słów pod nieobecność ojca, okazał się bezpretensjonalny i zajmujący. Nie zanudzał jej, chwalał jej ojca lub obliczając wartość posiadłości Ashworthów, ale opowiadał o książkach podróżniczych, które sama uwielbiała, i o zwyczajach w Grecji, jawiącej się jako jedno z najbardziej egzotycznych miejsc na świecie. Nigdy nie wyjeżdżała z Surrey, żyła otoczona murami rezydencji Ashworthów razem z wynajętymi przez jej ojca ochroniarzami.

Poczuła ucisk wokół nadgarstków i kostek na samo wspomnienie tego, jak ojciec zabraniał jej nawet spaceru do sklepu w pobliskiej wiosce, a matka, wpędzona przez męża w poczucie winy za niewydanie na świat syna, egzekwowała wszelkie zasady, które on wymyślił.

I tak ich rozmowy, jakkolwiek rzadkie, stały się przyjemnym rytuałem. Choć Rion nie mówił wiele o swoim dzieciństwie ani rodzinie z wyjątkiem matki, która przywiozła go do Anglii jako nastolatka, Libby doskonale go rozumiała. Rozmowy pozwalały im uciec od złych wspomnień i trudnej codzienności. Chociaż nie myślała wtedy o małżeństwie z Rionem, nie przestawała marzyć, aby już zawsze żyć w świecie, który razem stworzyli.

Pewnego styczniowego dnia, niedługo po jej dziewiętnastych urodzinach, przechodząc obok salonu, spotkała Oriona, który tym razem specjalnie na nią czekał. Uśmiech na jego twarzy był tak promienny, że na samo wspomnienie serce Libby zatrzepotało.

- Rion, o co chodzi? - zapytała.

- Twój ojciec mnie awansował! Będę teraz kierownikiem salonu.

- To wspaniale! - Rozpromieniona, chciała rzucić mu się na szyję, ale powstrzymała się, nie będąc pewna, czy Rion tak samo poważnie traktuje ich znajomość. I wtedy właśnie wziął jej ręce w swoje i spojrzał głęboko w oczy.

- To znaczy, że będę teraz miał całkiem niezłą pensję.

Przytaknęła uradowana, a ręce jej drżały. Rion głęboko odetchnął.

- Już dawno chciałem cię o coś zapytać. Wcześniej nie wiedziałem, czy... ale teraz...

Serce Libby zaczęło bić szybciej.

- Liberty Ashworth, czy zechciałabyś zostać moją żoną? - zapytał drżącym głosem.

Tym razem się nie wahała. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on ją pocałował. To był pierwszy i najbardziej magiczny pocałunek w jej życiu.

- Wiem, że powinienem najpierw poprosić o zgodę twojego ojca, ale...

- Nie, tak jest idealnie - odparła szczerze.

Wybór małżonka należał wyłącznie do niej i fakt, że Rion to rozumiał, wiele dla niej znaczył.

Ojciec się jednak nie zgodził. Kiedy poszli do niego prosić o błogosławieństwo, Thomas Ashworth z miejsca zwolnił Oriona za jego bezczelność.

- Nie wystarczy ci, że w ciągu zaledwie czterech lat awansowałem cię z parkingowego na kierownika salonu? Jak śmiesz myśleć, że możesz choćby spojrzeć na moją córkę! - krzyczał, a na koniec dodał, że jeśli Libby spróbuje jeszcze się z nim spotkać, to ją wydziedziczy.

Miała to być groźba, jednak na Libby podziałała jak zachęta. Nareszcie dostrzegła szansę, aby wyrwać się ze swojego kontrolowanego życia. Dopiero po kilku tygodniach okazało się jak bardzo się pomyliła. W jej życiu wcale nie pojawiło się więcej swobody.

Westchnęła ciężko, żałując, że przypomniała sobie wszystko tak szczegółowo. Jej wspaniała pamięć była błogosławieństwem w pracy, jednak teraz wydała się jej przekleństwem.

- Po co lecisz do Metameikos? - zapytała głośno, przekrzykując szum samolotu.

- Przez chwilę myślałem, że odjęło ci mowę. - Rion zaśmiał się ironicznie. - O czym myślałaś?

- O niczym szczególnym.

- Czyżby? Przysiągłbym, że patrzyłaś na moje dłonie, przypominając sobie, jak wspaniale było czuć je na swoim ciele.

- Więc potrafisz nie tylko pilotować samolot, ale również czytać w myślach? - Czują, że jej policzki płoną.

- Nie czytałem w twoich myślach, *gineka mou*. Czytałem z ruchów twojego ciała.

Zdając sobie sprawę, że w tym był rzeczywiście ekspertem, Libby postanowiła wrócić do swojego pytania.

- Po co więc lecisz do Metameikos?

- Mam kilka spotkań i imprez, na których muszę się pokazać. Poza tym jest kilka spraw związanych z moją posiadłością, które chcę załatwić, zanim osiadę tam na stałe.

Libby była tak zaskoczona tą informacją, że nawet nie zapytała o szczegóły. Rion prawie nigdy nie wspominał o Metameikos, a tym bardziej nie zamierzał tam wrócić na stałe.

- Chcesz tam zamieszkać? Wydawało mi się, że to miejsce nie ma dla ciebie zbyt wielkiego znaczenia.

- To decyzja zawodowa. - Jego usta ledwie się poruszyły.

- Ale siedziba twojej firmy mieści się przecież w Atenach...

- Zgadza się.

Libby zmarszczyła brwi. To by potwierdzało jego brak emocjonalnego przywiązania do tego miejsca, podobnie jak do czegokolwiek innego z wyjątkiem pieniędzy. Dlaczego więc zamierza się tam przenieść? W porównaniu z rozległą wiedzą na temat innych rejonów świata o Metameikos wiedziała tylko, że jest jedyną niezależną prowincją w Grecji, podzieloną praktycznie na dwie części: jedna z nich obejmowała najbiedniejsze

obszary całego kraju, i tam właśnie wychował się Rion, a druga pełna była luksusowych kurortów. Pamiętała też, że atrakcją tego miejsca stanowi dobrze zachowany antyczny amfiteatr, zlokalizowany gdzieś pośrodku prowincji.

- Mam zamiar niedługo założyć biuro również w Metameikos.

Być może chciał założyć firmę turystyczną? - pomyślała bez przekonania Libby.

- Twoje spotkania są więc związane z tymi planami?

- Pośrednio - odpowiedział wymijająco. - Dziś wieczorem idziemy na sztukę wystawianą w amfiteatrze.

- Sztukę? - powtórzyła podwójnie zaskoczona.

Nie dość, że wybiera się do teatru, to jeszcze chce, aby ona mu towarzyszyła.

Rion wyszczerzył zęby w uśmiechu. A więc myślała, że człowiek taki jak on nie potrafi docenić odrobiny sztuki? - pomyślał.

- Dlaczego tak nalegasz, żebyśmy zostawili przeszłość za sobą, skoro jest oczywiste, że nigdy nie zapomnisz o mojej? - zapytał.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Libby zmarszczyła brwi.

- Chcę powiedzieć, że wiele się zmieniło.

- Czyżby? - Iskierka nadziei zapłonęła nieśmiało w jej sercu, kiedy samolot delikatnie dotknął ziemi, bezbłędnie poprowadzony przez Riona.

- Może przekonasz się sama? - zapytał, ruchem głowy wskazując rozległą przestrzeń rozciągającą się przed nimi. - Jesteśmy na miejscu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miał oczywiście na myśli zmianę domu, w którym teraz mieszkał, i samochodu, którym jeździł, pomyślała Libby. Zbliżali się do jego posiadłości, jadąc bugattim, jedynym samochodem na świecie, który jest wart więcej niż Ashworth Liberty z 1958, a na cześć którego ojciec dał jej na imię właśnie Liberty.

Chociaż wszystko wskazywało na to, że dom Oriona będzie luksusową willą w bogatej części Metameikos, gdy dojechali na miejsce, Libby była wyraźnie zaskoczona.

Był to zabytkowy, dwupoziomowy kamienny dom, którego schody pokryte terakotą były ozdobione pięknymi kwiatami. Okna zasłaniały drewniane okiennice i chociaż teren wokół był rozległy, sam dom nie wyglądał na przesadnie wielki. Idealny dom rodzinny. Co więcej, jeśli dobrze spostrzegła po drodze, leżał dokładnie pomiędzy bogatą a biedną częścią prowincji, zaraz naprzeciw wspaniale zachowanego amfiteatru.

- Dlaczego wybrałaś to miejsce? - zapytała, gładząc kamienną konstrukcję.

Była pewna, że nie wybrał tego domu samodzielnie, lecz zlecił to pracownikom, gdy okazało się, że konieczna jest przeprowadzka.

Rion zatrzymał się na chwilę, wspominając, jak razem z Jasonem siadywali na szczycie widowni w amfiteatrze i patrzyli na ten dom i bogatą rodzinę, która w nim mieszkała. Wtedy jedynym jego celem było kupienie go i zamieszkanie w nim. Aż do śmierci Jasona...

- Jako dziecko marzyłem, żeby mieć ten dom - odpowiedział szorstko.

Libby stała na progu zdziwiona nie tylko tym, że jednak coś łączyło go z Metameikos, ale że po raz pierwszy zdradził jej coś na temat swojego dzieciństwa.

- Trochę za późno na wahania w kwestii naszej umowy, *gineka mou* - powiedział, widząc, że zatrzymała się zamyślona.

- Nie waham się - odparła, żałując, że powiedziała to z taką pewnością. - Podziwiam tylko dom. Nigdy nie myślałam, że jest taki... Sama nie wiem...

Zanim znalazła odpowiednie słowa, by dokończyć zdanie, usłyszeli kroki na schodach.

- Eurycleia. - Rion podszedł do schodów, uśmiechając się ciepło.

Libby popatrzyła w górę i zobaczyła kobietę około sześćdziesiątki, schodzącą na dół ze ścierką do kurzu w ręce.

- Dom wygląda wspaniale - Rion zwrócił się do niej po grecku. - Mam nadzieję, że nie pracowałaś cały dzień.

Oczy kobiety zabłyśły, gdy stając na przedostatnim schodku w matczynym geście ujęła w dłonie twarz Oriona i pocałowała go w czoło.

- Wiesz, że to dla mnie przyjemność. Witaj w domu.

Podniosła wzrok i pierwszy raz zobaczyła Libby.

- Orionie Delikaris - zganiła go, uderzając żartobliwie ściereczką. - Pozwalasz gościowi stać samotnie, nawet nas nie przedstawiając?

- Libby - przywołał ją do siebie. - To jest Eurycleia, moja gosposia i wieloletnia przyjaciółka. Eurycleio, poznaj Libby. - Tu zrobił przerwę. - Moją żonę.

Eurycleia westchnęła z radością, klasnęła w dłonie i podbiegła, aby serdecznie ucałować Libby w oba policzki.

Libby była kompletnie zaskoczona, nie tyle życzliwym przyjęciem Euryclei, co sposobem, w jaki Rion ją przedstawił. Było jasne, że nie wspominał w Atenach o tym, że ma żonę i nie przypuszczała, że będzie chciał to zmienić. Jeśli ta wiadomość się rozejdzie, będzie w niezręcznej sytuacji, zwłaszcza kiedy im nie wyjdzie. Może jednak był pewny, że uda im się uratować związek, pomyślała z nadzieją.

Libby zatrzymała galopadę myśli.

- Miło panią poznać - powiedziała, przechodząc płynnie na grecki.

Rion spojrzał na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział.

- Piękna i mądra - Eurycleia wydała kolejny okrzyk zachwytu.

Wtedy Rion jej przerwał:

- Dziękuję, Eurycleio, za twoją pracę, jednak obawiam się, że mamy z Libby niewiele czasu, żeby się odświeżyć. Za mniej niż godzinę musimy być na sztuce w amfiteatrze. Czy mogłabyś nas zostawić samych?

- Oczywiście, że musicie - odpowiedziała z taką powagą, jakby właśnie ogłaszała, że wybiera się na wojnę. - Ja już wychodzę. Jeśli macie ochotę coś przekąsić, w kuchni są świeże ciasteczka z miodem i orzechami.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym, żebyś wzięła wolne na kilka następnych tygodni. Oczywiście płatne. Mam nadzieję, że rozumiesz, iż chcielibyśmy z Libby mieć trochę czasu dla siebie.

Po wyrazie twarzy widać było, że Eurycleia poczuła się dotknięta, jednak skinęła głową i bez słowa weszła po schodach.

Libby udała się za Rionem do przestronnej jadalni.

- Odsyłanie Euryclei chyba nie było konieczne - powiedziała poważnie.

- Nie? Myślisz, że skoro ktoś obsługuje cię dzień i noc, to nie musisz się troszczyć o jego uczucia? - Rion zmarszczył brwi, błędnie interpretując jej słowa.

- Chodzi ci o to, że mogłaby się dowiedzieć, że nasze małżeństwo nie jest tym, na co wygląda?

- Nie, Libby. Chodzi mi o to, że mogłaby znaleźć nas kochających się pod prysznicem, na stole kuchennym albo na dywanie w salonie.

Jej serce zaczęło mocniej bić. Bezskutecznie próbowała powstrzymać pojawiające się w jej głowie obrazy, które Rion właśnie przed nią odmalował.

- To, że oficjalnie jesteś moim mężem, nie znaczy, że będziesz się ze mną kochać.

Czyżby znów udawała naiwną? - zastanowił się. Czyżby naprawdę myślała, że jej nie pragnie? W sumie to możliwe, gdyż żaden szanujący się mężczyzna nie pragnąłby żony, która uważa go za bezwartościowego.

- Nie - warknął. - Nie powinienem cię pragnąć, ale moje ciało ma to gdzieś.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie tak blisko, że czuła na brzuchu jak budzi się jego męskość.

- Czy teraz się przekonałaś? - szepnął.

Czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach. Chciała zrobić krok w tył, ale przytrzymał ją i delikatnie uniósł brodę, by mogła spojrzeć mu w oczy.

- Pragnę cię.

Nie, to niemożliwe. Szukała w jego oczach śladu obojętności, który widywała każdego dnia ich małżeństwa, i za każdym razem, gdy się kochali.

Nic takiego nie znalazła.

- Wiem, że ty też mnie pragniesz, Libby - szeptał zachłannie, przesuwał dłoń po jej obojczyku i w dół ciała, delikatnie muskając pierś.

- Ja... - poczuła budzące się w niej pragnienia.

- Idę już... O! Przepraszam...

Libby i Rion odskoczyli od siebie, kiedy Eurycleia wsunęła głowę przez uchylone drzwi.

- Dziękuję, Eurycleio. - Rion wydawał się zupełnie niezmiuszony. - Korzystaj z wolnego czasu.

Zamknął drzwi i zwrócił się do Libby:

- Teraz widzisz, dlaczego odesłanie Euryclei było dobrym pomysłem, *gineka mou*?

Czyżby naprawdę jej pragnął? Przysięgła sobie nawet o tym nie marzyć, dopóki nie będzie miała dowodu, ale czyż to właśnie nie był dowód? Stała bez słowa, czując jak jej klatka piersiowa unosi się i opada.

- Z przyjemnością kontynuowałbym udowadnianie ci dlaczego, ale obawiam się, że będzie to musiało poczekać kilka następnych godzin - Rion zerknął na zegarek. - Sztuka zaczyna się za czterdzieści pięć minut. Pewnie chciałabyś się przebrać?

Libby spojrzała na pomiętą bluzkę.

Sztuka, jego pożądanie. Co jeszcze się zmieniło?

Wzięła prysznic i przebrała się w sukienkę. Gdy trzy kwadransy później usiedzieli na kamiennych stopniach, marzyła tylko o tym, by zatrzymać gonitwę myśli.

Gdy ucichła wrzawa na widowni i sztuka się zaczęła, adaptacja *Odysei* Homera wystawiana przez miejscową grupę teatralną, Libby uświadomiła sobie, co właśnie się stało. Pragnęła dowodu, że Rion chce dać ich małżeństwu kolejną szansę, i właśnie go dostała. Było to równie ekscytujące, co przerażające. Chciała otworzyć swe serce i pójść za jego głosem, jednak w głębi duszy wiedziała, że to niebezpieczne tak szybko dać się uwieść czarowi chwili. Spojrzała na pas Oriona błyszczący na czarnym niebie, który przypominał jej o nim, gdziekolwiek była. Poczuła, jak troskliwe dłonie otulają jej ramiona kocem właśnie w momencie, gdy aktorzy odgrywali scenę spotkania Odyseusza i Penelopy po wielu latach rozłąki.

Cóż za zbieg okoliczności. Czyż Rion nie planował przyjść tu sam, zanim nie pojawiła się wczoraj w jego biurze? Reakcja Euryclei na wspomnienie o sztuce potwierdziła, że tak było. Tak, Rion siedział teraz koło niej, rozmyślając pewnie nad zupełnie innym elementem sztuki, takim jak potrzeba Odyseusza odbycia samotnej podróży.

Potrzeba odbycia samotnej podróży? - powtarzała w myślach. Przed ponownym spotkaniem z żoną...

Wyrwana z zamyślenia aż podskoczyła na dźwięk burzliwych oklasków. Szybko uspokoiła się jednak i przyłączyła do aplauzu, obawiając się, że Rion może zacząć zadawać pytania, na które nie była jeszcze gotowa odpowiedzieć.

Gdy aktorzy po wielu seriach ukłonów schodzili ze sceny, Rion poprowadził ją kamiennymi schodami na ulicę, która, prawie pusta przed spektaklem, teraz zastawiona była straganami, na których sprzedawano rozmaite potrawy i napoje.

- Przedstawienie stanowiło rozpoczęcie lokalnego święta zwanego *panigiria* - wyjaśnił. - Pozostałe atrakcje będą się ciągnęły do rana. - Podeszedł do jednego ze straganów i wymieniwszy uprzejmości ze sprzedawcą, zamówił dwie szklaneczki złotego napoju. - To lokalny trunek, słodzony miodem. Spróbuj.

- Dziękuję - odpowiedziała Libby i pociągnęła łyk. Kosztowanie lokalnych potraw i napojów zawsze było dla niej ulubionym elementem podróży. Zdjęcia w przewodnikach dawały jej obraz miejsc, które już od dzieciństwa chciała zwiedzić, ale żeby odkryć miejscowe smaki, trzeba się tam było znaleźć. - Pyszny - przyznała.

- Chodź, bardzo chciałbym cię komuś przedstawić.

Jej serce podskoczyło.

- Nazywa się Georgios. Jest burmistrzem.

Libby zaskoczył fakt, że Rion zna kogoś tak prominentnego, jednak po chwili uświadomiła sobie, że on sam był prawdopodobnie najpotężniejszym mieszkańcem Metameikos. W chwili, gdy Rion odnalazł wzrokiem w tłumie Georgiosa i chwycił Libby za łokieć, by poprowadzić ją w tamtym kierunku, donośny głos zabrzmiał tuż za nimi.

- A, Delikaris, wiedziałem, że nie przegapisz takiej okazji.

Libby odwróciła się i zobaczyła, że głos należy do potężnego łysiejącego mężczyzny z niezwykle gęstymi wąsami.

- Spyros. - Rion uklonił się z szacunkiem, jednak Libby usłyszała wrogość w jego głosie.

- Cieszę się, że korzystasz ze straganów, na które ja wyraziłem zgodę. - Spyros spojrział na kieliszki w ich dłoniach.

- Masz na myśli stragany należące do ludzi, którzy handlują tu od dziesięcioleci, a teraz muszą napełniać twoje kieszenie, aby zachować miejsce - odparł Rion z goryczą.

- Dla dobra całej społeczności - Spyros zaśmiał się nieprzyjemnie - daję pozwolenie jedynie tym, których produkty spełniają najwyższe standardy.

- Co miało miejsce do tej pory, gdyż żaden z mieszkańców nie sprzedaje nic, czym nie nakarmiłby swojej rodziny.

- Cóż, wszyscy chcielibyśmy, aby tak było, jednak w dzisiejszych czasach trzeba uważać. Należy wiedzieć, z kim się ma do czynienia. À propos... - Spyros zlustrował Libby wzrokiem. - Chyba nie byliśmy sobie przedstawieni?

- To jest Libby - powiedział niechętnie Rion.

- Libby - powtórzył Spyros tak lubieżnie, że po raz pierwszy w życiu poczuła niechęć do krótkiej wersji swojego imienia. - Zmiana taktyki, co? - zwrócił się do Oriona. - Po co trzymać kochanki w szafie, skoro wszyscy wiedzą, że masz inną na każdy dzień tygodnia. Muszę przyznać, że taka szczerłość wymaga odwagi. Chyba że to znak, iż już pogodziłeś się z porażką?

Libby zmarszczyła brwi, zastanawiając się, o czym on, do diabła, mówi, ale jej umysł zbyt był zajęty obrazami siedmiu skąpo ubranych kobiet oznakowanych od poniedziałku do niedzieli, by próbować zgadnąć o co chodzi.

- Obawiam się, że nie - wycedził Rion. - Tak się składa, że Libby jest moją żoną.

Spyros spojrział na nią, potem na Oriona i wybuchnął kpiącym śmiechem.

- Sprytne, muszę przyznać, ale chyba nie myślisz, że oni to kupią. - Wskazał ręką bawiący się tłum. - Powiedz mi, opłaca się grać rolę jego żony? - zwrócił się do Libby. - Pewnie bardzo. W końcu prostytutka i polityka to dwa najstarsze zawody świata.

Żył na szyi Oriona nabrzmiały, gdy wyprostował się przed Spyrosem, ale zanim zrobił krok w jego kierunku, wtrąciła się Libby. Nie wiedziała, co się właściwie dzieje,

ale protekcjonalność Spyrosa i jego brak szacunku tak bardzo przypominały jej ojca, że nie mogła stać bez słowa.

- Nie wiem, dlaczego tak to pana interesuje, ale mogę pana zapewnić, że jesteśmy małżeństwem.

Rion spojrzał na nią, a w jego oczach ujrzała płomień. Nie była jednak pewna, czy to duma czy przerażenie.

- Proszę mi nie mówić, że rzeczywiście namówił panią do tego. Czy myśli pani, że ludzie uwierzą, iż po szybkim romansie z dnia na dzień stał się przykładnym mężem? To mi wygląda na brak rozwagi i nieodpowiedzialność.

- Na szczęście ja i Libby jesteśmy małżeństwem od pięciu lat. - Rion zauważył, że twarz Spyrosa tężeje i kontynuował: - Rozstaliśmy się na pewien czas, ale które małżeństwa nie przechodzą kryzysów? - Spojrzał na niego krytycznie. - Myślę, że te z pozoru idealne są najbardziej podejrzane.

Wyraz twarzy Spyrosa zmienił się z zarozumiałego w jawnie wrogi.

- Nie wygrasz tego, Delikaris. - Odwrócił się i spojrzał na tłum. - Nie jesteś lepszy niż oni.

- Nie, wcale tak nie myślę - odpowiedział Rion. - I to właśnie nas różni.

Rion chciał pokazać Spyrosowi, że to nie jedyna różnica między nimi, że jeśli jeszcze raz obrazi jego żonę, słono za to zapłaci, ale wiedział, że w ten sposób potwierdzi tylko przypuszczenia tego drania. Zamiast tego położył dłoń na ramieniu Libby i uśmiechnął się uprzejmie i słodko.

- Teraz wybacz nam, idziemy spotkać się z Georgiose.

Libby obserwowała, jak Spyros przedarł się przez tłum i podszedł do postawnej kobiety w jaskrawej sukni, która prawdopodobnie była jego żoną. Patrzyła dumnie na dwóch chłopców, którzy odgrywali walkę Odyseusza z cyklopem: jeden miał zamknięte oko, a drugi wzniecał tumany kurzu zwiniętym w rulon programem teatralnym.

Libby sama czuła, jakby otaczała ją chmura kurzu, który opadłszy, może ujawnić przerażającą prawdę...

Spojrzała na Riona.

- Mógłbyś mi powiedzieć, co się właśnie stało?

- Słucham?

- Ten mężczyzna, Spyros, czy jak mu tam, kto to jest? I kim ty jesteś?

- Jest obecnym zarządcą Metameikos - odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

Kiedy mówił, Libby starała się ułożyć w całość skrawki informacji zasłyszane podczas ich rozmowy.

- I co? Startujesz przeciwko niemu w jakichś wyborach?

Gdy tylko powiedziała to na głos, zrozumiała, że trafiła w sedno. To dlatego Eurycleia mówiła o dzisiejszym wyjściu z taką powagą... I to dlatego chciał przedstawić ją burmistrzowi.

Poczuła, jakby delikatne sznureczki podtrzymujące do tej pory jej serce zostały właśnie podcięte.

To był prawdziwy powód, dla którego nie chciał podpisać papierów rozwodowych i zaprosił ją tutaj. Nie dlatego, że chciał dać ich małżeństwu kolejną szansę, ale ponieważ odegranie roli przykładowego męża pomoże mu zdobyć w wyborach parę dodatkowych głosów.

- I nie przyszło ci do głowy, żeby o tym wspomnieć? - wybuchła Libby, zła również na siebie za ufność i naiwność.

- Czy moglibyśmy nie robić tego w obecności całego Metameikos? - wycedził, prowadząc ją przez tłum ludzi.

- Ależ oczywiście, twojej żonie nie wypada robić sceny, co?!

- Nie, nie bez powodu - powiedział rzeczowo, jak gdyby to ona zachowywała się nierozsądnie. - To nie jest żadna tajemnica, to wybory powszechne, *gineka mou*. Przykro mi, że nie wiedziałaś o tym. Zważywszy na to, że nie było cię tutaj przez pięć lat, może okazać się, że paru rzeczy o sobie nie wiemy.

Podniosła głowę i spojrzała na niego, stojącego pewnie z amfiteatrem za plecami. Wyglądał jak Aleksander Wielki, ale w tym momencie nienawidziła go.

- Nie obchodzi mnie, ile rzeczy o tobie nie wiem, Rion. Okłamałeś mnie i wykorzystaleś, by dalej okłamywać innych.

- Protestujesz w swoim imieniu czy niewinnych obywateli Metameikos? - Rion zaśmiał się sceptycznie.

- Jedno i drugie

- Spyros to uosobienie korupcji, tak jak jego ojciec. Nie uważam, żebym krzywdził obywateli Metameikos, przychodząc na przedstawienie ze swoją żoną.

- Ale oszukałeś mnie! Powiedziałeś, że nie podpiszesz papierów rozwodowych, ponieważ chcesz dać naszemu małżeństwu drugą szansę.

- I tak właśnie jest. - Rion pokręcił głową. - Fakt, że nasz dwutygodniowy wyjazd zbiegł się z wyborami, nie ma najmniejszego znaczenia.

- W takim razie nie pokrzyżuję twoich planów, jeśli wyjadę? - Furia prawie odebrała jej głos.

- Moich? Nawet w najmniejszym stopniu. - Uśmiechnął się lekceważąco. - Ale może pokrzyżować twoje, ponieważ nie podpiszę papierów, jeśli nie zostaniesz.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ty cholerny szantażysto! - krzyknęła i, strzepnąwszy ręce z obrzydzeniem, ruszyła piaszczystą drogą w stronę domu.

Chociaż miała ochotę zaprowadzić go z powrotem do świętującego tłumu, aby całe Metameikos mogło usłyszeć, jaki z niego drań, bardziej potrzebowała jednak teraz ciszy i spokoju.

- Nie ma co się denerwować, *gineka mou* - powiedział, doganiając ją bez trudu. - Umawialiśmy się, że spędzimy razem dwa tygodnie, aby przekonać się, czy możemy naprawić nasze małżeństwo, i nadal chcę ci udowodnić, że to możliwe.

Jakże łatwo przychodziło mu kłamać, pomyślała.

- Masz więc zamiar udawać, że mnie pragniesz, ponieważ trzymanie mnie tutaj jest korzystne dla twojej kampanii?

- I ty mówisz o udawaniu? - warknął, chwytając ją za rękę i zwracając twarzą do siebie. - Możesz sobie powtarzać, co tylko chcesz, że cię nie pragnę, że ty nie pragniesz mnie, że jesteś wierna swojemu kochankowi, którego trzymasz na boku, ale oboje wiemy, co się dzieje między nami...

Nie dał jej czasu nawet na słowo obrony. Nim się zorientowała, co się dzieje, jego usta już dotykały jej warg, pełne pasji, nienasycone, łapczywe. Zanim zdążyła pomyśleć, czy to mądre czy nie, jej ciało zareagowało instynktownie i odpowiedziała, całując go równie zmysłowo i intensywnie.

Przez ułamek sekundy dopuściła do siebie możliwość, że Rion może jednak jej pragnie.

Gdy myśl ta odbijała się jeszcze echem w jej głowie, wraz z nią przypomniała sobie słowa o kochanku. O co mogło mu chodzić?

Oczywiście! Rion jej pragnął, ale nie dlatego, że nagle spojrział na nią inaczej, ale dlatego, że był przekonany, iż rozwód umożliwi jej poślubienie kogoś innego, a to działało na niego jak płachta na byka. Nie była to zwykła zazdrość, ale szansa na to, by udowodnić, że żaden inny mężczyzna nie rozpali jej tak jak on. To było niczym wyzwanie, kolejny pojedynek, w którym chciał zwyciężyć.

Libby wyrwała się z uścisku, czując, jakby ktoś oblał ją zimną wodą.

- Nie mam żadnego kochanka - oświadczyła.

Rion spojrzał sceptycznie na nią i na przestrzeń, którą stworzyła między nimi.

- Czy myślisz, że jeśli będziesz udawać, że on nie istnieje, ja się o tym nie dowiem?

Libby potrząsnęła głową ze zniecierpliwieniem.

- Czy myślisz, że gdybym miała kochanka, zdradziłabym go, przyjeżdżając tutaj?

- A więc przyznajesz, że twoje myśli na mój temat przepełnione były pożądaniem, od kiedy tylko weszłaś do mojego biura, *gineka mou*?

- Przyznaję tylko, że nigdy nie pokazałabym się publicznie jako twoja żona, gdyby miało to upokorzyć kogoś innego niż mnie.

- No tak, gdybyś tylko poślubiła kogoś mniej upokarzającego, kogoś tak wyrafinowanego i moralnie czystego jak ty. Ale zaraz, chwileczkę, spędziłaś ostatnie dziesięć minut, oskarżając mnie o ukrywanie prawdy, a sama od początku kłamałaś na temat innego mężczyzny?

- Założyłaś, że... - Policzki Libby zaczęły płonąć.

- Tak samo jak ty założyłaś, że mój przyjazd tutaj miał coś wspólnego z Delikaris Experiences. Tyle że ty postanowiłaś trwać w swoim kłamstwie nieco dłużej. Dlaczego?

- Myślałam, że wtedy uznasz podpisanie papierów rozwodowych za słuszne. Wydawałeś się przekonany, że chcę tylko twoich pieniędzy i chciałam ci pokazać, że tak nie jest. - Libby spuściła głowę.

- Chociaż przez cały czas tak właśnie było?

- Nie! Powiedziałam ci przecież...

- O tak, powiedziałaś mi, że rozwód to racjonalne rozwiązanie. Ale skoro żyłaś z poniżającym uczuciem bycia moją żoną przez pięć lat, dlaczego nagle pozostanie małżeństwem wydało ci się nieracjonalne? Czyżby Ashworth Motors dosięgło bankructwo? - ciągnął Rion. - Czy miałaś nadzieję, że hojna wypłata po rozwodzie podreperuje rodzinny budżet i że nie będziesz musiała pracować ani dnia dłużej?

Libby westchnęła ciężko i ruszyła w stronę domu. Jak mogła choćby przez chwilę liczyć na jego zrozumienie? Nie był już tym Rionem, którego kiedyś знаła. Stał się cyniczny, pomyślała ze smutkiem.

- Kocham swoją pracę - powiedziała bez emocji - i nie chcę twoich pieniędzy. Co do Ashworth Motors, nie wiem, jak sobie radzi. Ostatni raz widziałam moich rodziców, gdy wyjeżdżałam z tobą do Grecji.

- Twój ojciec nie przyjął cię z powrotem? - Rion wyglądał na zszokowanego.

- Nie wróciłam - odparła.

Czyżby Rion nie zdawał sobie sprawy, że nie miała do czego wracać?

- Więc, gdzie pojechałaś?

- Wsiadłam do pierwszego samolotu lecącego z Aten do Wielkiej Brytanii, a ten akurat wylądował w Manchesterze. - Wzruszyła ramionami. - Miejsce równie dobre jak każde inne.

Przede wszystkim miasto to dzieliło trzysta kilometrów od jej rodziców, co jednak nie powstrzymało ojca przed zdobyciem jej numeru telefonu trzy lata później, gdy przeczytał w gazecie o sukcesie Riona i zdał sobie sprawę, że dla dobra interesów warto okazać skruchę.

- Czyli życie w obcym mieście było lepsze niż pozostanie moją żoną?

- Potrzebowałam tego, Rion. - Libby spoważniała. - Wiem, że ty też byłeś szczęśliwszy, pracując sam dla siebie.

Rion odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią, gdy dotarli do drzwi.

- Szczęśliwszy? Jedynym powodem, dla którego pracowałem była chęć wyrwania nas z tej nory, w której mieszkaliśmy!

Libby poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg. Czyżby praca nie była jego marzeniem?

- Praca dawała ci więcej szczęścia niż ja. Oboje oczekiwaliśmy od tego małżeństwa czegoś innego. W dniu, gdy odeszłam, sam powiedziałeś, że nasze rozstanie od początku wisiało w powietrzu.

- Tylko dlatego, że we mnie nie wierzyłaś.

Libby oparła się plecami o frontową ścianę, czując, jak zalewa ją poczucie winy. Czyżby tak było naprawdę? Wracając pamięcią do tych trzech miesięcy razem, uświadomiła sobie, że nie tylko ona była rozczarowana ich małżeństwem. To ona się poddała i odeszła od swego dumnego męża Greka. Dlaczego stał się tak ponurym, cynicznym człowiekiem? Odpowiedź była prosta. Ponieważ od niego odeszła.

- Zawsze w ciebie wierzyłam, Rion. - Poczwała, jak łzy napływają jej do oczu. - Dlatego za ciebie wyszłam.

Rion zacisnął zęby. Tak, wierzyła w niego, kiedy przyjęła oświadczenia, ufając, że jej ojciec da im swoje błogosławieństwo. Może jej pożądanie było tak wielkie, że nawet kiedy ojciec ją odrzucił, starała się wierzyć, że w Grecji on nadal jest kimś. Kiedy jednak zabrał ją do tej obskurnej rudery, musiała zdać sobie sprawę, że w rzeczywistości był nikim. I chociaż starał się nie dopuszczać do siebie tej myśli od chwili, gdy przeniósł ją przez próg, w głębi serca wiedział, że odejdzie.

Skrzywił się na to wspomnienie. Naiwnie wierzył, że Libby była pozbawiona uprzedzeń, które żywił jej ojciec. Tak samo, jak wierzył, że Thomas Ashworth był inny niż Spyros i jego ojciec.

Powinien był wtedy zrozumieć, że jej ojciec awansował go jedynie ze względu na zyski, jakie przynosił firmie. Nie był to wyraz szacunku, jak mu się wtedy wydawało, gdyż Thomas Ashworth nigdy nie brał nawet pod uwagę przyjęcia Riona jako swego zięcia i spadkobiercy firmy, choć on nigdy o tym nie marzył. Od momentu, gdy zarobił wystarczająco dużo, planował założenie własnego biznesu. Nagle pojawiła się Libby - spojrzała na niego swymi wielkimi, błękitnymi oczami, które nie zdawały się dostrzegać między nimi żadnej różnicy... Chociaż tak mało wiedzieli o sobie nawzajem, chociaż zawsze czuł się jak chłopak ze slumsów w porównaniu z jej elegancją i pięknem, pragnął jej bardziej niż cegokolwiek na świecie.

Jego wzrok błędził po jej ciele. Miał nadzieję, że teraz, gdy zobaczył w jej spojrzeniu kłamstwo, pożądanie zniknie. Tak się jednak nie stało. Może gdyby posiadał ją jeszcze jeden ostatni raz z całą mocą i pasją... Przynajmniej nie da się już zwieść jej kłamstwom, zaplanowanym tak, aby mogła uniknąć odpowiedzialności.

- Skoro zawsze tak bezgranicznie we mnie wierzyłaś i miałaś już wystarczająco czasu na to, aby odnaleźć siebie, cóż może być lepszego niż dwa tygodnie, by sprawdzić, czy nasze małżeństwo da się naprawić?

- Wiem już, że to się nie uda. Za bardzo się zmieniłeś. - Głos jej zadrżał.

- Ale uzgodniliśmy, że dasz mi dwa tygodnie. - Spojrzał protekcyjnie na zegarek, wiedząc, że Libby złości się, gdyż teraz w obliczu wyborów nie ma szans, aby poniżający fakt bycia jego żoną utrzymać w tajemnicy. - Minęło dopiero kilka godzin.

Libby przycisnęła dłonie do oczu. Chciała uciec jak najdalej, zapomnieć, że to wszystko kiedykolwiek miało miejsce. Chciała potrząsnąć Rionem tak, aby ten, którego znała z przeszłości wrócił, zrozumiał, że źle postępuje, i przyznał, że nie była winna. Wiedziała jednak, że nie pozwoli jej na to i będzie ciągał po sądach bez końca.

- Nie pozostawiasz mi wyboru, ale zapewniam cię, że będziesz żałował, że nie zgodziłeś się na ten rozwód, kiedy jeszcze miałeś szansę.

Odwróciła się szybko, by nie mógł spojrzeć jej w oczy. Wchodząc po schodach, poczuła na sobie jego wzrok i zawahała się. Chciała rzucić przez ramię jakąś kąśliwą uwagę. Tymczasem Rion obserwując z uśmiechem jej kształtne uda i pośladki, wyczuł jej wahanie.

- Wątpię, żeby któreś z nas żałowało tych dwóch tygodni razem, Liberty. Główna sypialnia to trzecie drzwi po prawej.

Odwróciła się gwałtownie, a w jej oczach płonęła furia.

- Libby - wycedziła. - A tutaj jest pozew rozwodowy - dodała, wyciągając dokument z zewnętrznej kieszeni walizki i rzucając go w dół schodów. - Gdybyś jednak odzyskał zdrowy rozsądek. - Po tych słowach wpadła do pierwszego pokoju po prawej i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Rion zebrał papiery z podłogi i uśmiechnął się z triumfem. Zatrzasnęła się właśnie w składziku i coś mu mówiło, że spędzenie nocy na stercie rupieci, których nie zdążył do tej pory posortować, zmieni jej zdanie co do głównej sypialni.

Nie miał pojęcia, co dzieje się w jej głowie, jednak wiadomość, że żaden hrabia ani książę nie czeka na nią, wciąż nie dawała mu spokoju.

Wszedł do gabinetu, cisnął papiery do dolnej szuflady biurka, zamknął ją z hukiem i nalał sobie szklanekę szkockiej. Oznaczało to, że nawet jeśli spotykała się z mężczyznami, którzy potencjalnie nadawali się na męża, przynajmniej w jednej kwestii żaden z nich mu nie dorównywał.

Czyżby dlatego nie wróciła do rodziców? Ponieważ zdała sobie sprawę, że nowy kandydat na męża nie rozpala jej fizycznie? Rion podniósł szklanekę do ust i wypił zawartość jednym haustem. Zbulwersował go fakt, że jego żona była sama, wiele kilometrów od niego, a mimo to jej ojciec okazał się tak nieprzejednany. W tym momencie odejście jego własnego ojca wydało mu się łagodne.

Najbardziej jednak zszokował go fakt, że współczuł Libby. Nie mógł traktować jej na równi ze sobą, tak jak ona nigdy w ten sposób go nie traktowała.

Rion głośno odstawił szklanekę. Ich ciała mówiły tym samym językiem i tym razem nie pozwoli jej o tym zapomnieć. Upokorzy ją. Sprawি, że będzie go błagać, i dopiero wtedy pozwoli jej odejść.

Libby nie spodziewała się pokoju pełnego zdjęć i prywatnych rzeczy Riona, ale wyglądało na to, że przeznaczenie zaplanowało dla niej kolejne rozczarowanie.

Mogłaby otworzyć drzwi i poprosić go, aby wskazał jej inne miejsce do spania lub spróbować samej je znaleźć, jednak ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było spotkanie Riona i wysłuchanie kolejnego nieszczerego zaproszenia do sypialni.

Poza tym musiała spojrzeć na niego inaczej. Człowiek, w którym się zakochała, już nie istniał.

Chciała wierzyć, że zaszła jakaś pomyłka, że jednak nie stał się bezwzględnym szantażystą, że to tylko senny koszmar...

Przynajmniej szybko odkryła prawdę i uniknęła bólu powolnego uświadamiania sobie, że w jego sercu jest miejsce tylko na pieniądze i władzę. Była pewna, że oficjalne potwierdzenie ich separacji to najlepsze rozwiązanie. Teraz robi wszystko, by nie ulec jego szantażowi, aż sam nie będzie mógł znieść myśli, że nadal jest jego żoną. Tak, była wdzięczna za ten wieczór, który rozwiązał jej wszystkie wątpliwości. Musi się z nim rozwieść. Bezsprzecznie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Libby obudziła się o szóstej po zaskakująco dobrze przespanej nocy. Uznała, że sprawiły to emocjonalne wyczerpanie i jednocześnie ulga z powodu podjętej decyzji. Jak na nią było późno. Od dzieciństwa była rannym ptaszkiem, czytając zachłannie, gdy nie było w pobliżu ojca, który mógłby jej tego zabronić, tłumacząc, że żaden mężczyzna nie chce żony mądrzejszej niż on sam. Teraz wstawanie o świcie, aby poprowadzić wycieczkę, złapać samolot lub przywitać nową grupę turystów stanowiło część jej pracy i lubiła to.

Dlaczego więc myśl o powrocie do tego życia, nawet jeśli uda jej się nakłonić Oriona do podpisania papierów rozwodowych, przepełniała ją takim smutkiem? Może przez te wszystkie lata miała nadzieję, że gdy go znów zobaczy, nie będzie już nic czuła, a wczoraj dotarło do niej, jak bardzo się myliła. Rion uświadomił jej, że życie, które sobie stworzyła, nie daje jej takiego szczęścia, jakiego pragnęła, a gdy uwierzyła, że ma na nie jednak szansę, okazało się, że miejsce mężczyzny, który kiedyś tak ją uszczęśliwiał, zajął człowiek, który dla własnej korzyści chciał ją kontrolować.

Dziś Rion przekona się, że to mu się nie uda, pomyślała wojowniczo. Wyjęła z walizki spódnicę i koszulkę bez rękawów. Przyłożyła ucho do drzwi, nasłuchując odgłosów z holu. Nie chciała spotkać go w drodze do łazienki.

Zawahała się chwilę przed drzwiami jego sypialni, zastanawiając się, czy nadal sypia nago... Szybko jednak przywróciła samą siebie do porządku i, wbiegłszy do łazienki, wskoczyła pod prysznic. Umyła się i wytarła w rekordowym czasie, włożyła ubranie i wyszła z domu.

Był piękny, słoneczny poranek, a znad oceanu wiała lekka bryza, niosąca w głąb łądu delikatny zapach macierzanki. Libby z ulgą poczuła, że jej melancholia powoli ustępuje i budzi się w niej duch odkrywcy.

Zdecydowała się skrócić w prawo i zwiedzić najpierw stare miasto. Po drodze robiła zdjęcia i narysowała mapę w notatniku. Wmawiała sobie, że to najbardziej logiczny początek zwiedzania, jednak prawda była taka, że za wszelką cenę chciała zobaczyć

miejsce, gdzie dorastał Rion, zwłaszcza że rzadko o nim wspominał i twierdził, że nie wrócił tu ze względów sentymentalnych.

Kiedy przemierzała wąskie uliczki, nie mogła uwierzyć, że ktokolwiek mógł być nieczuły na uroki tego miasteczka. Od razu wiedziała, że to miejsce spodoba się klientom Kate's Escapes: sznury z praniem rozwieszane nad wąskimi uliczkami, małe ogródki pełne kwitnących kwiatów i barwnych motyli, strumień płynący z gór wprost na rynek, gdzie mieszkańcy przychodzili, aby zaczerpnąć wody i poplotkować.

Nigdy nie przypuszczała, że Rion mógłby być zainteresowany wyłamaniem się z wyścigu szczurów, aby smakować proste przyjemności życia, pomyślała, wstępując do małej kafejki na filiżankę cytrynowej herbaty i ciastko.

Może jest to po prostu najbardziej politycznie neutralne miejsce w Metameikos, rozbrzmiał w jej głowie głos rozsądku, gdy zmierzała w stronę nowej części miasta. Obserwowała, jak miejsce rybackich łodzi powracających z porannych połowów zajmują ogromne jachty, na których sterty butelek po szampanie i szczelnie zasunięte zasłony przypominają o szaleństwach minionej nocy. Gdyby Metameikos znaczyło dla niego coś więcej, nie wspominałby o nim tak niechętnie. A może zdaje sobie sprawę, że fakt, iż tu się wychował, dodaje wiarygodności jego kandydaturze... Tak, teraz wydało jej się to oczywiste. To, jak również fakt, że ponieważ była to jedyna niezależna prowincja w Grecji, jeśli wygra wybory, jego władza będzie znacznie większa niż gdyby został członkiem *vouli*¹ w Atenach. Dlaczego tak desperacko pragnęła wierzyć, że myliła się co do niego, gdy tymczasem wszystko wokół mówiło jej, że tak nie jest? - zastanowiła się.

¹ *vouli ton ellenon* - grecki parlament.

Z tą myślą dotarła do nowego miasta, ale już po pół godzinie krążenia pomiędzy wielkimi pobielonymi willami bez charakteru Libby zdecydowała, że miejsce to jest zbyt nieciekawe, aby włączyć je do planu wycieczek i ruszyła w kierunku, z którego przyszła. Spędziła dużo czasu w niewielkim muzeum założonym przez kilku mieszkańców. Pracująca tam kobieta okazała się dobrą znajomą Euryclei i kopalnią informacji na temat miejscowych zabytków oraz możliwości zakwaterowania potencjalnych turystów.

Po lunchu w tawernie po drugiej stronie ulicy, gdzie delektowała się świeżo zło-wioną doradą, zdecydowała się wrócić do domu, ciesząc się na myśl o zaplanowaniu wy-cieczek na podstawie zdobytych informacji. Kiedy jednak mijala amfiteatr, zdała sobie sprawę, że oprowadzanie turystów po Metameikos oznaczałoby przebywanie na terenie Riona, i na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

Zapewniała się, wchodząc do domu tylnym wejściem i ignorując natłok pojawiają-cych się wątpliwości, że to niezręczne uczucie minie po rozwodzie.

- Gdzie byłaś? - Rion siedział na stołku pochylony nad blatem, w jednej ręce trzy-mając bruschettę, a drugą stukając w laptop. Gdy weszła, przerwał obie czynności i utkwiał w niej wzrok pełen potępienia.

- A, wiesz... Tu i tam - odparła uszczypliwie.

Chciała cieszyć się, że jego gniew zbliża go do podpisania papierów rozwodowych, ale czuła co innego.

- Nie sądzisz, że powinienem wiedzieć, gdzie się podziewasz?

- Nie obchodziło cię to przez ostatnie pięć lat.

- Teraz jest inaczej.

Teraz jej działania odbijały się bezpośrednio na nim.

- Być może powinieneś był się upewnić, czy zgadzam się z tobą w tej kwestii.

- Myślałem, że podstawowe zasady współżycia są oczywiste.

- Czyżby? - zapytała złośliwie, stukając się palcem w brodę - O jejku, a więc liczy-łeś na to, że mamy podobne wyobrażenie o związku? Chyba jednak musimy poważnie porozmawiać... Gdybym tylko wiedziała... Dziś rano był w kawiarni ten nieziemsko przystojny kelner i pomyślałam, że nic się nie stanie, jeśli...

- Nie pogrywaj ze mną, Libby - warknął, momentalnie chwytając ją za nadgarstek.

Sam dotyk jego kciuka na skórze sprawił, że jej brawura osłabła.

- Wyskoczyłam jedynie, aby zebrać informacje do pracy.

Napięcie w jego dłoni minimalnie zelżało. Gdy obudził się dziś rano i zobaczył, że jej nie ma pomyślał, że znów go zostawiła lub planowała, jak to zrobić.

- Gdy następnym razem będziesz chciała gdzieś wyskoczyć, mogłabyś uprzejmie poinformować mnie, gdzie się wybierasz lub przynajmniej, jak mogę się z tobą skontaktować.

- Prosisz mnie o mój numer telefonu?

- Czyżbyś zarezerwowała go dla mężczyzn, których nie poślubiłaś?

Libby miała zamiar odpowiedzieć równie złośliwie i podać fałszywy numer, ale te słowa ją powstrzymały. Nie, nie podawała swojego numeru i już. Nie lubiła, gdy ktoś ją kontrolował, jak zwykli to robić jej rodzice. Nagle jednak zdała sobie sprawę, jak było to smutne. Przez ostatnie lata osiągnęła niezależność, o której zawsze marzyła, ale w rezultacie nikt nigdy nie wiedział, gdzie jest, jeśli nie zostało to zapisane w planie podróży. Taka wolność oznaczała również samotność. Gdyby coś jej się stało, czy ktoś by to zauważył? Chyba tylko grupa turystów...

- W porządku - mruknęła. - To brzmi rozsądnie.

Kiedy dyktowała mu poszczególne cyfry, a on wstukował je na klawiaturze, przypomniała sobie własne słowa: „jesteśmy najbliższymi sobie osobami, a nie znamy nawet swoich numerów telefonu”. Chociaż wszystko wskazywało na to, że skreślenie Riona ze swego życia było najlepszym wyjściem, to teraz właśnie zaprosiła go z powrotem.

- Mam spotkanie dziś po południu - powiedział Rion, chowając telefon do kieszeni.

- Wrócę koło piątej.

- Tak? A co to za spotkanie?

Rozbawiony, uniósł lekko kąciki ust, wkładając czarną marynarkę i wygładzając krawat gestem, który wydał się Libby bardzo seksowny.

- Jak na osobę, która uważa zainteresowanie męża tym, gdzie wychodzi, za zbyt wścibskość, dużo chciałabyś wiedzieć. - Uniósł prowokacyjnie jedną brew.

- Jestem tylko trochę zdziwiona. Myślałam, że będziesz wymagał mojej obecności przy każdej okazji, nawet pośrednio związanej z twoją kampanią.

- W takim razie ucieszy cię wiadomość, że z wyjątkiem przedwyborczego przyjęcia u burmistrza w przyszłym tygodniu nie będę wymagał od ciebie niczego więcej niż pozostania tutaj i doglądania domowego ogniska. - Skinął głową w stronę osłonecznio-

nego tarasu, włożył buty i otworzył frontowe drzwi. - Ośmielę się stwierdzić, że nie powinno ci to sprawić zbytnej trudności. Do zobaczenia.

W przypiływie złości Libby chwyciła z talerza jedno z ciasteczek Euryclei i rzuciła za nim, ale zamknął drzwi tak szybko, że natrafiło ono tylko na drewnianą przeszkodę, rozsypując się na milion kawałków, które deszczem okruszków opadły na posadzkę.

A więc, pomyślała, zbierając resztki wypieku, nie tylko wykorzystywał ją, ale stał się nagle jawnym mizoginistą. Nie chciał inteligentnej kobiety, która mogłaby wspomóc jego kampanię, ale kurę domową bez własnego zdania. Nic dziwnego, że odesłał Eurycleię, miał przecież żonę do „doglądania domowego ogniska”.

Jeśli dzisiejszy poranek nie przekonał go, że ona nie ma zamiaru grać takiej roli, przekona go wieczór, pomyślała, natrafiając wzrokiem na pozostawiony na blacie laptop. Szybko otworzyła go i wpisała do wyszukiwarki hasło „otwarte spotkanie, Orion Delikaris, Metameikos”. Wyniki natychmiast podały jej szczegóły spotkania w ratuszu, który mijala dziś rano, i godzinę rozpoczęcia. Czternasta trzydzieści. Idealnie, pomyślała.

Była czternasta trzydzieści trzy, gdy Libby wyszła z za rogu i zobaczyła bugatti Riona zaparkowane przed ratuszem. Przystanęła na chwilę, by złapać oddech po szybkim marszu i weszła do środka.

Salę wypełniał tłum ludzi, a wśród nich rybacy, którzy niedawno skończyli poranny połów, starsi mężczyźni z planszami szachowymi pod pachą, kobiety z dziećmi śpiącymi w chustach i studenci z pobliskiej szkoły. Rion wybrał na spotkanie czas przed sjeścią, gdy wszyscy mijają ratusz, wracając do domu. Bardzo sprytnie, pomyślała, obserwując kolejnych ludzi ustawiających się za jej plecami.

- Witam i dziękuję wszystkim za przybycie.

Usłyszała jego głos dochodzący z przodu sali i stanęła na palcach, aby zobaczyć coś między głowami obecnych.

- Celem tego spotkania jest przedstawienie najważniejszych zmian, jakie planujemy wprowadzić w Metameikos, jeśli wygramy nadchodzące wybory. Przede wszystkim jednak będzie to dla was okazja do zadawania nam pytań. Bez ograniczeń.

Po sali przebiegł szmer zdziwienia, jak gdyby taka propozycja była czymś niezwykłym. Jednak fakt ten nie zainteresował Libby tak, jak nagła świadomość, że jej mąż to urodzony przywódca. Nigdy wcześniej nie myślała o nim w ten sposób, ale teraz, stojąc na podwyższeniu, wyglądał tak imponująco, pewnie i kompetentnie, że nawet ona poczuła instynktowną chęć podążenia za nim.

- Nie wiedziałem, że pani przyjdzie - usłyszała nagle głos za plecami. Odwróciła się i zobaczyła modnie ubranego, młodego człowieka, który wyciągał w jej stronę dłoń. - Jestem Stephanos, jeden z rzeczników prasowych pani męża.

Libby podała mu rękę, zastanawiając się, skąd, do diabła, wiedział, kim jest.

- Sfotografowano was wczoraj razem przed teatrem - powiedział, trafnie interpretując jej zdziwione spojrzenie. - Zdjęcie znalazło się dziś na pierwszej stronie lokalnej gazety.

- W takim razie ma pan dziś dobry dzień - westchnęła Libby.

- I może być jeszcze lepszy. - Uniósł brwi, wskazując na scenę. - Proszę pójść ze mną.

Przez moment pomyślała, że może Rion zobaczył ją w tłumie i wysłał Stephanosa, aby ją przyprowadził. Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że nie mógłby jej dostrzec, a gdyby tak się stało, prawdopodobnie odesłałby ją do domu.

Stephanos najwyraźniej postanowił ją wykorzystać i, chociaż była tu częściowo po to, aby zaprotestować przeciwko wykorzystywaniu, możliwość sprzeciwienia się instrukcjom Riona i udowodnienia, że jego rzecznik nie podziela jego szowinistycznych poglądów, była zbyt kusząca.

- Oczywiście - skinęła głową.

Stephanos poprowadził ją na bok sali, gdy tymczasem Rion rozpoczął prezentację planów budowy nowego szpitala. Jego przemówienie było bezbłędne, przynajmniej do chwili, gdy znaleźli się kilka metrów od sceny. Wtedy usłyszała, jak zawahał się w pół zdania.

Libby od razu wiedziała, że ich zauważył. Podniosła głowę i napotkała jego wzrok pełen dezaprobaty, który momentalnie wbił ją w ziemię. Równie szybko jednak Rion odwrócił się i kontynuował przemówienie z pozornie niezmaconym spokojem i pewno-

ścią siebie. Libby zobaczyła, że Stephanos poszedł już dalej i teraz kiwał na nią palcem, zachęcając, aby weszła za nim na scenę. Wciąż oszołomiona, dołączyła do niego. Stephanos podsunął jej krzesło i zaprosił, by usiadła w półkolu wraz z resztą ekipy, tuż za plecami Riona.

Gdy Rion zaczynał drugą część przemówienia poczuł, że Libby usiadła za nim i lęk zaczął wkradać się do jego serca. Tak ciężko na to pracował, a teraz z powodu swojej fiksacji na punkcie tego, aby jej udowodnić, że odniósł sukces i że nadal pociąga go tak, jak on ją, mógł to wszystko zniweczyć. Był pewny, że wykorzysta okazję, aby go zrujnować. Mężczyzna taki jak on, który ma jakąkolwiek władzę z pewnością napawał ją obrzydzeniem.

Rion zacisnął zęby, marząc o tym, aby Stephanos odczytał jego telepatyczny rozkaz usunięcia Libby ze sceny... Obawiał się, że ktoś skieruje do niej pytanie lub że sama zdecyduje się zabrać głos.

Wyglądało jednak na to, że nie ma zdolności telepatycznych, gdyż jedynym ruchem, który Stephanos wykonywał, było bezgłośnie powtarzanie: „Proszę przejść do pytań”.

Z lekkim ociąganiem Rion podsumował swoją prezentację na temat planu ogólnodostępnych mieszkań.

- A teraz oddaję głos państwu. Kto ma do mnie pytanie?

- Albo do któregoś z nas - włączył się ostatnio zdegradowany szef kampanii, który zawsze promował podejście grupowe.

- Oczywiście. - Rion uśmiechnął się z trudem. - Albo do zespołu.

- Ja mam pytanie. - Mężczyzna w średnim wieku w pierwszym rzędzie podniósł rękę i Rion zachęcił go, aby kontynuował. - Mówi pan, że wybuduje nowy szpital i pięćset nowych domów, na które będzie nas stać. Czy możemy być pewni, że potem reszta Metameikos nie stanie się taka jak tam? - Pośród pomruków uznania wskazał w kierunku nowego miasta.

- No właśnie! - zawtórował mu inny męski głos z tyłu sali, złośliwy i nieprzyjemny.

Libby wychyliła się lekko w prawo i zobaczyła, że głos należy do niechlujnie wyglądającego mężczyzny, który poprzedniego wieczora stał razem ze Spyrosem i jego żoną.

- Czyż ostatnim projektem Delikaris Experiences nie był luksusowy apartamentowiec?

Z tłumu dobiegł kolejny szmer.

- Rzeczywiście. - Rion odpowiedział ze spokojem. - Chociaż traktuję przedsięwzięcia biznesowe całkowicie oddzielnie od tego, co zamierzam darować Metameikos, skoro pan zapytał, z chęcią odpowiem, dlaczego tak się stało.

Człowiek Spyrosa miał triumfalną minę, ale tylko przez chwilę.

- Ateny to najkorzystniejsze miejsce do zarządzania Delikaris Experiences - kontynuował Rion. - Stolica jest zawsze najlepsza dla biznesu. - Dumnie wydał wargi. - Dlaczego więc miałbym wybrać inne miejsce niż stolica Grecji? Jest to jednak również bardzo drogie miejsce do życia. Żeby pomóc moim pracownikom kupiłem zniszczony blok mieszkalny i odremontowałem go, co okazało się znacznie tańsze niż kupienie każdego mieszkania i odnowienie go osobno. Mogłem zaoferować je pracownikom do kupna lub wynajmu po bardzo przystępnej cenie.

Człowiek Spyrosa wyglądał na rozsierdzonego, że jego pytanie nie odniosło zamierzonego skutku, ale za chwilę znalazł kontrargument.

- Czy to dlatego, że nie płaci pan swoim pracownikom wystarczająco, żeby mogli pozwolić sobie na mieszkanie z otwartego rynku, panie Delikaris?

- Nie, Stamos, ponieważ uważam, że ludzie zasługują na szansę. A odpowiadając na pana pytanie - tu zwrócił się do mężczyzny w pierwszym rzędzie. - Wierzę, że luksus ma swoje miejsce, ale podobnie jak wy, nie jestem zwolennikiem Metameikos zalanego nadmiernie drogimi domami wczasowymi. Kiedy wybuduję pięćset domów dostępnych dla każdego, zrobię wszystko, aby wybudować kolejne pięćset. Jestem pewien, że wasze dzieci również chciałyby móc kupić własne domy.

Mężczyzna z uznaniem pokiwał głową, a pomruki tłumu zabrzmiały bardziej aprobująco. Do chwili, gdy Stamos wtrącił się ponownie.

- O tak, wczoraj dowiedzieliśmy się, że, wbrew powszechnej opinii, jest pan przykładnym mężem. To pańska żona, nieprawdaż? - Tu wskazał na Libby.

Tłum nie wydawał się zdziwiony, najwidoczniej wiadomość szybko się rozeszła. Zamiast tego zgromadzeni zaczęli wymieniać niepewne, acz ciekawskie spojrzenia, jak gdyby ktoś zadał niezręczne pytanie, na które jednak wszyscy chcieli poznać odpowiedź.

Libby wzięła głęboki oddech, żałując, że nie może zobaczyć wyrazu twarzy Riona, jednak spokój jego głosu sugerował, że nie zdradzi on nic więcej niż dotychczas.

- Rzeczywiście, moja żona i ja przez pewien czas mieszkaliśmy oddzielnie, ale z radością mogę oświadczyć, że to już przeszłość. - Odwrócił się i przelotnie spojrzał na Libby, po czym skinieniem głowy zachęcił zebranych do kolejnych pytań.

- Czy to podnoszące na duchu obietnice wyborcze męża skłoniły panią do powrotu do niego właśnie na czas kampanii? - Stamos zapytał podchwytliwie, kierując pytanie do Libby.

Rion gwałtownie odwrócił głowę, a w jego oczach szalał gniew. Stephanos posłał mu jednak ostrzegawcze spojrzenie. Gdy odwrócił się z powrotem, ku swemu przerażeniu stwierdził, że Libby wstała z miejsca i podeszła do mikrofonu.

- Nie - odpowiedziała, słysząc za plecami, jak Rion bierze głęboki oddech.

Kusiło ją, by wyrzucić z siebie całą prawdę, ale myśl ta nappełniła ją poczuciem winy, które wzbierało już od zeszłej nocy. Pomyślała nagle, że jeśli teraz, gdy ma szansę go zrujnować, ugryzie się w język, może Rion zrozumie, że żałuje tego, jak go skrzywdziła i sam przemyśli swoje postępowanie.

- Nie. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że mój mąż ma zamiar startować w wyborach. Do Aten przyjechałam w sprawach służbowych i tu ponownie się zeszliśmy.

- Ale teraz popiera pani całkowicie działania męża?

- Jeśli pyta pan o to, co przed chwilą usłyszałam, tak, popieram męża. Podobają mi się też inne obietnice. Są jednak dla mnie nowe, jak z pewnością dla wielu z was. To zbyt poważna sprawa, abym mogła wyrobić sobie zdanie jedynie na podstawie słów i planów, a nie powinnam niczego oceniać ze względu na łączące nas relacje.

Ku zaskoczeniu Libby w sali rozległy się gromkie brawa. Klaskały kobiety pod wrażeniem odwagi i otwartości, z jakimi wyraziła swoje zdanie; ale także mężczyźni,

szturchając się porozumiewawczo, pokrzepieni myślą, że nawet Orion Delikaris musi radzić sobie z krnąbrną żoną. Tylko rozwścieczony Stamos wybiegł wściekły tylnymi drzwiami.

Libby wróciła na swoje miejsce, podczas gdy od zebranych, najwyraźniej ośmielonych sytuacją, zaczęły napływać nowe pytania o ochronę zdrowia i szkolnictwo.

- Jest pani genialna - szepnął jej do ucha Stephanos, jednak, sądząc po wyrazie twarzy Riona, uznała, że wcale nie podzielał opinii podwładnego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Libby usiadła wygodnie na niskim skórzanym siedzeniu bugatti, Rion zdjął krawat, rozpiął kołnierzyk i przekręcił kluczyk w stacyjce. Samochód ruszył z piskiem opon.

Rion zachował całkowity spokój przez resztę spotkania, odpowiadając na każde pytanie z wielką dozą troski, zainteresowania i humoru, ale Libby wiedziała, że w środku aż kipiał z wściekłości. Podobnie jak ona. Oczywiście, poszła na spotkanie, by go zderwować, ale w końcu zdobyła się na odrobinę przyzwoitości. Wyglądało jednak na to, że znów się pomyliła. Rion przyzwoitości nie miał za grosz.

- Czyżbyś nie zauważył, że właściwie wyświadczyłam ci przysługę? - wypaliła nagle, przekonana, że jeśli czegoś nie powie, szyby eksplodują pod panującym w samochodzie napięciem. - Mieszkańcy Metameikos mogli zobaczyć w tobie człowieka, a nie tylko milionera latającego własnym samolotem i śmigającego po ulicach najnowszym bugatti.

- Czy ty się słyszysz? „Lady” Ashworth robi mi wykład na temat budowania więzi z ludem?

- To nie ja rozbijam się po mieście luksusowym samochodem.

- Nie, to ty, nie mogąc chwilowo pławić się w bogactwie rodziców, przyjechałaś po to, aby pławić się w moim.

- I to uświadomiło mi, że pieniądze nic nie znaczą. Nie przyszło ci do głowy, że mieszkańcy Metameikos mogą myśleć podobnie?

Rion zacisnął dłonie na kierownicy, aż kostki mu zbieleły, a furia prawie odjęła mowę.

- Pieniądze nic nie znaczą? Właśnie tutaj? Oczywiście, jak mogłabyś myśleć inaczej, skoro nie wiesz, jak to jest nie mieć ich wcale.

- Nie to chciałam powiedzieć. To, że moi rodzice są bogaci, nie znaczy, że nie wiem...

- Jak to jest żyć w nędzy? A tak, zapomniałem o tym obskurnym mieszkaniu, w którym ja kazałem ci mieszkać.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, dlaczego zawsze błędnie odczytuje jej słowa.

- To, że moi rodzice są bogaci, nie znaczy, że nie mam pojęcia o ubóstwie, Rion. Podróżowałam po całym świecie, całym świecie, nie tylko po miejscach pełnych przepychu i luksusu.

- I co robiłaś, gdy się tam znalazłaś? Chowałaś swój cyfrowy aparat i dziękowałaś Bogu, że tobie się poszczęściło?

- Robiłam, co mogłam - powiedziała poważnie, odwracając głowę i patrząc przez okno. Nie było to wiele, gdyż sama musiała kombinować, jak zarobić na własne utrzymanie, ale fundusz, który założyła w Kate's Escapes, aby zachęcić pracowników i klientów do przekazywania darowizn dla najbardziej potrzebujących, przynosił efekty. - Chodzi mi o to - wzięła głęboki oddech - że nie zjednasz sobie ludzi, obnosząc się z bogactwem.

- Czyżby? - Uniósł protekcjonalnie brwi. - Nie muszę ci chyba przypominać, że sam byłem kiedyś chłopcem z ludu?

- Nie, nie musisz. - Dlatego byli tutaj, a nie w Atenach albo innej metropolii. Do swego bogactwa i sukcesu potrzebował jeszcze władzy, a ubieganie się o nią tutaj dawało mu największe szanse na wygraną.

Przez twarz Riona przeszedł grymas.

- Wyobraź sobie, choć może to być trudne, że jesteś jednym z mieszkańców starego miasta. Czy nie zainspirowałby cię widok człowieka, który wychował się tu gdzie ty i odniósł sukces?

Libby myślała o tym, jak również o zapowiedzi Riona, że zamierza zainwestować pieniądze w budowę szpitala i domów. Gdyby nie wiedziała, że robi to wszystko jedynie dla władzy i wygranej w wyborach, sama byłaby pod wrażeniem. Skoro jednak tak skrupulatnie kreował każdy aspekt wizerunku, zastanawiała się, dlaczego oprócz sukcesu nie chciał pokazać również swojej ludzkiej strony.

- Jeśli tak ci zależy na tym, żeby ludzie się z tobą utożsamiali, dlaczego jesteś zły z powodu tego, co miało miejsce na spotkaniu?

Rion wjechał na podjazd i zgasił silnik. Istnieje mnóstwo powodów jego złości. Otworzył gwałtownie drzwi samochodu.

- Muszę teraz odbyć bardzo ważną służbową rozmowę. - Spojrzał wymownie na zegarek.

Libby wysiadła z samochodu, dopiero gdy Rion otwierał frontowe drzwi domu.

- Dlaczego milczysz? Mogłam powiedzieć wszystkim, jak wykorzystujesz mój powrót do własnych celów, ale nie zrobiłam tego. Pomogłam ci, a ty nadal wyglądasz, jakbyś miał eksplodować.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, Rion odwrócił się tak gwałtownie, że prawie się z nim zderzyła.

- Masz rację - wyrzucił z siebie, wyciągając rękę i zatrzasnął drzwi domu tuż za jej głową. Ujął jej dłoń i położył na swojej kłace piersiowej dokładnie w miejscu, gdzie koszula odsłaniała nagie ciało.

Przez chwilę stała bez ruchu, czując ciepło i bicie serca, którego rytm zlewał się z jej rytmem, jak gdyby stali się...

- Nie! - krzyknęła, cofając rękę.

Wzięła głęboki oddech i starała się przypomnieć sobie, że to nie ten sam mężczyzna, w którym się zakochała. Próbowwała zrobić jeszcze jeden krok do tyłu, ale tuż za sobą miała drzwi. Nie było ucieczki.

- Nie? Czyż nie tego chcesz? Dlaczego więc twoje ciało płonie? I dlaczego w takim razie cofasz dłoń, jakbyś bała się tego, co może nastąpić?

- Nie boję się...

- To dobrze. - Ponownie sięgnął po jej dłoń i położył na swej piersi, nie spuszcza-
jąc wzroku z jej oczu.

Libby opuściła wzrok, wiedząc, że jedyną nadzieją jest przekonanie go, że nie czu-
je zupełnie nic.

- Nie wiesz, że odwracanie wzroku mówi o tobie więcej, niż gdybyś patrzyła mi
prosto w oczy? - wyszeptał. - Myślisz, że nie pamiętam, jak chowałeś się za swymi wło-
sami? - Odgarnął kosmyki z jej twarzy i założył za uszy gestem, na którego wspomnienie
poczuła ścisk w żołądku. - Właśnie wtedy, gdy pragnęłaś mnie najbardziej.

Ona też pamiętała, ale teraz wszystko się zmieniło.

- Teraz jest inaczej - wyszeptała. - Dlaczego nie możesz zrozumieć, że już nie chcę
na ciebie patrzeć ani... cię dotykać? - Cofnęła rękę ponownie i spojrzała na niego z wy-
rzutem.

- Nie wiem. - Dotknął wargi, udając zamyślenie. - Może dlatego, że od kiedy po-
jawiłaś się w moim gabinecie, patrzysz na mnie jak wygłodniały człowiek na pyszne da-
nie. Dlaczego nie chcesz zaspokoić swojego pragnienia?

Nie uda jej się go oszukać. Potrafił czytać język ciała nawet nieznanym osobom.
Miała jednak nadzieję, że jeśli spojrzy mu w oczy, ujrzy obojętność, dzięki której znaj-
dzie siłę, by odejść z godnością.

Uniosła głowę, ale nie dostrzegła niechęci. Czyżby nadal jej pragnął?

- Nie wiesz, co odpowiedzieć, *gineka mou*?

- Nie, ja...

- Nadal tu jesteś? - dokończył za nią, robiąc krok w tył i gestem pokazując, że już
nie blokuje jej drogi.

- Tak - wyszeptała, nadal nie mogąc się ruszyć unieruchomiona jego magicznym
spojrzeniem. - Nie mam zamiaru nigdzie odchodzić.

Fala triumfu i podniecenia zalała jego ciało.

- To dobrze - mruknął. - Mnie to miejsce też odpowiada.

Libby poczuła, jak strach i podniecenie mieszają się, ściskając jej żołądek jeszcze
mocniej. Czyżby zakładał, że po latach rozłąki stała się doświadczoną kochanką, przy-

wykłą do uprawiania seksu gdziekolwiek i kiedykolwiek przyjdzie jej na to ochota? W takim razie przeżyje zawód, pomyślała.

Jego usta przywarły do jej warg z tak niezwykłą pasją i rozkoszą, że prawie stanęła w płomieniach, a wszystkie lęki znikły zupełnie przysłonięte przejmującym doznaniem.

Zawsze wiedział, jak ją rozpalić. To przecież on jej pokazał, do czego zdolne jest jej ciało, ale zawsze zniechęcał ją, gdy chciała się nauczyć, co podnieca jego. Teraz zauważyła, że sam jej pocałunek podziałał na niego jak afrodyzjak.

Kierując się wcześniejszymi wskazówkami, szybko rozpięła mu koszulę. Niecierpliwie wciągnął powietrze, gdy przesuwiała dłonie po jego torsie, muskając delikatną skórę wokół brodawek.

Chwilę później odwzajemnił się, rozpinając jej bluzkę, ale zamiast zdjąć ją natychmiast, położył dłonie na jej brzuchu i niespiesznie przesuwał je w górę.

Libby zamknęła oczy i wygięła ciało, opierając się o ścianę. Dotarłszy do stanika, dłonie Riona objęły zdecydowanie jędrne piersi, posyłając między jej uda falę pragnienia tak intensywnej, że aż bolesnej.

- Rion!

Zirytowana oczekiwaniem, zaczęła sama pozbywać się garderoby, kiedy ochocze ręce Riona przyszły jej z pomocą, rozpinając stanik, jakby rozpakowywały długo oczekiwany prezent. Jęknęła z rozkoszy, a on uśmiechnął się z zadowoleniem. Kontynuowali, tak że po chwili stanęła przed Rionem zupełnie naga. Chcąc, by jak najszybciej do niej dołączył, niecierpliwie zaczęła rozpinąć mu spodnie. Pomógł jej i sam pozbył się reszty ubrań, zatrzymując się na chwilę, aby wyjąć z kieszeni portfel. Libby nawet tego nie zauważyła, oczarowana pięknem jego naprężonego ciała.

Miała ochotę dotykać jego męskości, od kiedy pierwszy raz ujrzała go nago, jednak zawsze odsuwał od siebie jej ręce. Teraz, zachęcona jego reakcją na jej dotyk, chwyciła go między palce, gładząc delikatnie, z uwagą i oddaniem.

Poczuła, jak jego ciało tężeje, a oddech staje się szybki i nieregularny. Widząc jego oczy pociemniałe z rozkoszy, sama poczuła dreszcz. Przyspieszyła ruchy. Tym razem jej nie powstrzymywał.

Gdy oboje poczuli, że za chwilę może być po wszystkim, Rion sięgnął po małe srebrne opakowanie. Nie wiedział, że zabezpieczenie jest zbędne, ponieważ Libby od pewnego czasu przyjmowała tabletki, aby wyregulować cykl. Wyczuła jednak, że jej wyjaśnienia mogłyby zburzyć nastrój, zwłaszcza że dłonie Riona przesuwają się już wzdłuż ud tuż poniżej jej pośladków.

Pewnym ruchem podniósł ją, opierając plecami o ścianę, a ona instynktownie opłótła go nogami. Gdy się połączyli, cały świat zawirował. Czowała się mu bliższa niż kiedykolwiek wcześniej.

Jego ruchy były zdecydowane, niemal pierwotne. Dłonie Libby błędziły po gęstych włosach i silnych ramionach, podtrzymujących ją, jakby bez żadnego wysiłku. Rozkoszowała się gardłowymi odgłosami, które wydawał wtulony w jej szyję. Oszołomiona doznaniem cicho pojękiwała.

Jej wewnętrzne mięśnie zaczęły pulsować, ale chcąc, by to on pierwszy doznał rozkoszy, zaryzykowała i przyciągnęła go bliżej, w głąb siebie. W tym samym momencie Rion z całą mocą zagłębił się w nią po raz ostatni i wydał okrzyk spełnienia.

I wtedy świat się zatrzymał. To był moment całkowitego spokoju, ciszy i niezwykłego uczucia wyzwolenia.

Aż Rion się odezwał.

- Teraz widzisz, że kierują nami te same pragnienia, *gineka mou*? - Postawił ją z powrotem na zimnej, marmurowej posadzce, a uczucie triumfu znów pojawiło się na jego twarzy.

Libby jednak nie zapomniała, że chwilę przed zbliżeniem ich emocje były dalekie od równowagi.

- Nie - odpowiedziała odważnie - teraz widzę, że to właśnie moje nieposłuszeństwo tak bardzo cię podnieca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nieposłuszeństwo? - Rion roześmiał się niecałkiem szczerze.

Uświadomiła to sobie, gdy ujrzała ten wyraz bezsilności na jego twarzy. Powiedziała, że chce jedynie, aby doglądała domu i odgrywała rolę posłusznej żony w czasie kampanii. Gdy jednak mu się sprzeciwiła i pokazała swoją niezależność, to właśnie go podnieciło. Może w głębi serca pragnął od życia czegoś, co nie będzie związane z wyborami, władzą ani sukcesem. Poczwała, że to może być pierwszy przebłysk światła na końcu długiego ciemnego tunelu.

- Czyż to nieciekawy zbieg okoliczności, że twoje pożądanie wzrosło właśnie wtedy, gdy dałam ci jasno do zrozumienia, że nie dam się kontrolować?

- Nie, *gineka mou*. - Rion zaśmiał się pogardliwie. - To raczej kwestia tego, jak długo ty dałabyś radę powstrzymać swoje żądze.

- A więc kochanie się ze mną było częścią twojego misternie ułożonego planu? Nie sądzę, Rion. - Zawahała się, ale widok jego męskości nadal stojącej dumnie o krok od niej przekonał ją. - Podnieciłeś się tak bardzo, że przegapiłeś telekonferencję.

Zerknął na zegarek.

- Rzeczywiście. - Wzruszył nonszalancko ramionami. - Ale jestem pewien, że nic się nie stanie, jeśli powiem, że poświęciłem ten cenny czas żonie.

Libby przygryzła wargę aż do krwi. A więc chociaż ich seks nie miał nic wspólnego z kampanią, on i tak zamierzał go użyć dla swoich celów.

Zebrawszy ze złością koszulkę i spódnice, ubrała się.

- Skoro o to chodziło, dlaczego nie poszliśmy od razu do gabinetu, aby zrobić to przed kamerą? Twój kolega miałby namacalny dowód na to, jak bardzo jesteś mi oddany.

- Nie bądź wulgarna. - Rion skrzywił się z niesmakiem.

- Nie? Wolisz, kiedy jestem uległą żoną? No to zobaczymy!

Lepszy rezultat uzyskałaby, tylko buszując po sklepie z używaną odzieżą, ale piętnaście minut później upewniła się, że osiągnęła efekt. Miała na sobie starą, wypłowiałą spódnice do kostek, którą zawsze trzymała na dnie walizki, na wypadek wycieczki do

świętyni lub kościoła, a do niej brązowo-pomarańczową tunikę w dziwaczne wzory. Przepasana fartuchem Euryclei, ze śladem mąki na policzku, miała nadzieję przemienić się w całkowicie uległą i nieatrakcyjną.

Rion wszedł do salonu, rozmawiając przez telefon po grecku. Libby zrozumiała, że przeprasza za nieobecność podczas telekonferencji. Szybko odłożyła wałek do ciasta i nasłuchiwała, czy będzie miał czelność podać jako wymówkę spędzenie czasu z żoną.

Kiedy właśnie miała się tego dowiedzieć, wałek stoczył się po stole i z hałasem upadł na marmurową posadzkę.

Rion momentalnie odwrócił głowę i spojrzał na nią jak na wariatkę, tłumiąc przekleństwo, które cisnęło mu się na usta. Uśmiechnęła się przymilnie, ale on wyszedł i wrócił dopiero po zakończeniu rozmowy.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Libby zsunęła palcem miód z łyżki do miski z wyrabianym ciastem.

- Wiesz, ciasteczka Euryclei się skończyły, więc pomyślałam, że zrobię więcej. - Udała, że ze skupieniem studiuje przepis. - A co u ciebie? Wychodzisz?

Spojrzał na swoją białą koszulę i niepewnie skinął głową, bojąc się ujawnić więcej szczegółów, żeby nie mogła ponownie za nim pójść.

- Mam spotkanie z zespołem.

- W takim razie powodzenia - odpowiedziała tak słodko, aż ją samą zemdliło. - Gdy wrócisz, nadal tu będę. Dokładnie tak jak lubisz.

- Niedokładnie tak jak lubię - odparł.

- Nie? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie - powtórzył i nagle podszedł do niej z tyłu, wyjął jej rękę z miski z ciastem, włożył oblepiony miodem palec do ust i zaczął powoli ssać. - To jest coś, co lubię.

Ciało Libby płonęło długo po tym, jak Rion, patrząc na nią znacząco, włożył jej rękę z powrotem do miski i wyszedł na spotkanie. Potrząsnęła głową i zaczęła mieszać ciasto znacznie gwałtowniej, niż należało. To zabierze trochę czasu. Optymistycznie zakładała, że jej zachowanie i wygląd kury domowej przyniosą natychmiastowy efekt. Miała nadzieję, że niebawem przestanie okazywać jej zainteresowanie.

W następnych dniach Rion pochłonięty był całkowicie kampanią, uczestnicząc w spotkaniach w całej prowincji i rozmawiając bez końca przez telefon ze swoim zastępcą w Atenach, aby upewnić się, że wszystko sprawnie funkcjonuje pod jego nieobecność.

Libby miała więc idealną okazję, by nadal odgrywać rolę posłusznej żony. Nie zadawała pytań i nie wygłaszała opinii. Nie próbowała mu nigdzie towarzyszyć i chociaż w ciągu dnia pracowała nadal nad organizacją wycieczek, zawsze była w domu przed powrotem Riona. Lodówka była pełna, dom lśnił czystością, a ona nadal nosiła najbardziej szare i nieciekawe ubrania, jakie udało jej się znaleźć.

Minął ponad tydzień a Rion nie kochał się z nią drugi raz.

Oczywiście kilka razy, gdy byli razem w pokoju, patrzył na nią tak, jakby chciał zlizać miód nie tylko z jej palca, ale Libby tłumaczyła to chęcią udowodnienia jej, że się myli. Ostatecznie postanowiła czekać na niego w jego łóżku. Do tej pory zostawiała jedynie otwarte drzwi na wypadek, gdyby chciał jej udowodnić, że nie ma racji.

Ani razu jednak do niej nie nawet nie zajrzał. Choć jej zachowanie trzymało go na dystans, miała nadzieję, że prędzej czy później do niej przyjdzie... I modliła się, żeby było to prędzej niż później.

Nie dlatego, że czekała na powtórkę pamiętnego popołudnia, ale ponieważ czuła się, jakby ktoś podciął jej skrzydła. Pomimo że Rion wychodził na całe dnie, jak na początku ich małżeństwa, nie przeszkadzało jej to tak jak kiedyś, gdyż zajęta była własną pracą. Właściwie dobrze czuła się w domu i wolała to niż spędzanie każdej nocy w innym hotelu.

Pobyt tutaj udowodnił Libby, że w ciągu ostatnich pięciu lat udało jej się przejąć kontrolę nad własnym życiem do tego stopnia, że była gotowa je z kimś dzielić i bardzo tego chciała.

Westchnęła na powracające wspomnienie ich gorącego zbliżenia. Potrzebowała czymś się zająć, by o tym nie myśleć. Za późno na wycieczkę do miasta, a w domu panował idealny porządek.

Spojrzała przez okno i postanowiła popracować w ogrodzie.

A więc dalej prowadzi tę swoją grę, pomyślał Rion, wyszedłszy tylnymi drzwiami. Czyżby nie wiedziała, że pożąda jej cokolwiek by robiła? Obserwował, jak sięga po owoce, a luźna koszulka odsłania płaski brzuch. Zaciśnął zęby. Chociaż obiecał sobie, że będzie czekał, aż sama do niego przyjdzie, długo już nie wytrzyma.

Czuł narastającą frustrację. Miał rozkoszować się zemstą, nie pozwalając Libby w pełni zaspokoić swych żądz. Ta chęć jednak słabła, gdyż tak naprawdę nie chciał, aby odeszła. Było mu zbyt dobrze, wracając do niej każdego dnia, i zaczynał się zastanawiać, czy jej tęskny wzrok oznacza, że ona czuje to samo.

- Dojrzałe? - zapytał, podchodząc do niej.

Libby zeskoczyła na ziemię, puszczając gwałtownie gałąź, która obsypała ich oboje deszczem owoców.

- Nie słyszałam, że wróciłeś - powiedziała z nutą złości, ale zaraz zmieniła swój ton na słodszy. - Tak, dojrzałe. Może spróbujesz?

- Kuszące, ale dziękuję. Mam dziś wieczorem spotkanie z burmistrzem, ale zanim wyjdę, chciałem ci przypomnieć, że jutro wieczorem odbędzie się u niego przyjęcie przedwyborcze.

Oczywiście. Była tak pochłonięta odliczaniem dni do samych wyborów, które wiślały nad nią jak nadciągająca burza, że zapomniała o przyjęciu.

- To, na którym mam ci towarzyszyć, tak?

To, na którym nieobecność Libby doprowadziłaby Stephanosa do szału. Od spotkania w ratuszu ludzie pytali o nią na każdej imprezie i jej obecność wywarłaby pozytywny wpływ na kampanię. Zważywszy jednak na fakt, że z jej ust w każdej chwili mogły paść słowa „szantaż” i „rozwód”, było to zbyt ryzykowne. Poza tym świadomość, że czeka na niego w domu wystarczająco go rozpraszała, nie mówiąc już o jej towarzystwie przez cały dzień.

Jutro nie miał wyboru. Musiał zaryzykować.

- Tak, właśnie to. Mamy też przebywać w rezydencji burmistrza podczas wyborów następnego dnia. Udasz się tam ze mną?

Po raz pierwszy jej uległa odpowiedź zabrzmiała naturalnie. Postanowiła, że jutro właśnie podda go ostatecznemu testowi.

- Oczywiście - powiedziała słodko. - Z największą przyjemnością.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wybór stroju na wieczór okazał się trudny. Domowy, zgrzebny styl, który utrzymywała od tygodnia, skutecznie zniechęcił Riona. Dziś jednak potrzebował żony u swego boku, a to wymagało wieczorowej kreacji.

Przywiozła ze sobą tylko jedną suknię, ponieważ wieczorne przyjęcia na wycieczkach organizowanych przez Kate's Escapes były zwykle nieformalne z wyjątkiem wycieczki do opery wiedeńskiej z australijskimi turystami. Uszyta z miękkiego, zwiewnego materiału w kolorze delikatnego błękitu, idealnie pasowała do tej okazji, ale opinała jej ciało bardzo ściśle i szczególnie pasowała do jej urody. Nici z mojego pierwotnego planu, pomyślała Libby.

Zachowania jednak postanowiła nie zmieniać. Kiedy schodziła po schodach, zobaczyła Riona w smokingu. Wyglądał wspaniale.

- Czy burmistrz na dzisiejszym przyjęciu to ten sam człowiek, któremu chciałeś mnie przedstawić po przedstawieniu? - zapytała, gdy szli do samochodu.

Pytanie przerwało jego zadumę. Rozważał właśnie zerwanie z niej tej seksownej sukienki i przyjechanie do burmistrza z dużym opóźnieniem. Odrzucił jednak te myśli. Dziś musiał się skoncentrować.

- Nazywa się Georgios Tsamis - powiedział, otwierając drzwi samochodu. - Tu, w Metameikos tytuł burmistrza ma raczej charakter honorowy i nie niesie ze sobą żadnej władzy politycznej. Georgios zasłużenie otrzymał go za walkę o kraj w przeszłości i długoletnią pracę na rzecz lokalnej społeczności.

Libby starała się słuchać, ale jej myśli krążyły wokół silnych dłoni Riona opartych na kierownicy.

- Tradycyjnie przed wyborami burmistrz organizuje przyjęcie w swojej rezydencji, zarówno dla kandydatów, jak i wyborców, aby świętować demokrację i pokazać, że wspiera tego, którego wybiorą ludzie.

Skinęła głową ze zrozumieniem. Jechali przez miasto w stronę nowej części Metameikos w świetle zachodzącego słońca.

- Musi być dużo spekulacji na temat tego, którego z kandydatów tak naprawdę popiera...

Rion był zaskoczony jej polityczną przenikliwością.

- Tak, rzeczywiście.

- I w poprzednich latach popierał Spyrosa?

- Georgios to dobry człowiek, szanujący tradycyjne wartości. Niestety nie zna się na ludziach i przez lata był nieświadomy ciemnych interesów Spyrosa.

Libby pomyślała, że może Rion nie powinien narzekać na brak przenikliwości burmistrza, ale ugryzła się w język i tylko skinęła głową.

Rion nie powiedział nic więcej i zapanowała niezręczna cisza. Libby tłumaczyła sobie, że to jedynie wytwór jej wyobraźni, ale coraz wyraźniej czuła na sobie jego nie-dwuznaczne spojrzenie.

Kątem oka Rion zauważył, że Libby przygryza dolną wargę. Erotyczne napięcie, jakie czuł od dawna, sięgnęło zenitu.

Zatrzymał samochód przed rezydencją burmistrza i delikatnie pogłaskał jej ramię.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, czując, jak Libby rozpływa się pod wpływem jego dotyku.

Natychmiast pojawił się parkingowy i Rion podszedł do drzwi, aby pomóc Libby wysiąść.

Cóż za ironia, pomyślała, obserwując, jak Rion podaje kluczyki i hojny napiwek chłopakowi w czerwono-szarym uniformie. Spuściła głowę, wspominając czasy, gdy wszystko było prostsze i gdy miała pewność, że mu na niej zależy.

Rion od razu zauważył zmianę w jej ciele. Ona także była o krok, by ulec pożądaniu. Niepohamowany gniew wzburzył jego krew.

Chwycił ją za nadgarstek i odwrócił twarzą do siebie.

- Nieważne, jak często będziesz sobie przypominać, kim jestem, i przekonywać się, że to moje pożądanie jest niewygodną prawdą. Ono nigdy nie zgaśnie.

- O czym ty mówisz? - Libby podniosła głowę, czując w uszach bicie własnego serca.

- O tym.

Chwycił ją wpół, podtrzymując plecy, które wygięły się lekko, demonstrując gładką szyję i pełne usta, gotowe na pocałunek.

Był namiętny i gwałtowny.

Libby nie miała pojęcia, co miał oznaczać. Jej posłuszeństwo nie miało prawa go podniecać, chyba że drażnił go fakt, że tłumi swe prawdziwe uczucia, i chciał ją sprowokować.

Kiedy puścił ją i świat wokół przestał wirować, zrozumiała, gdzie są. Otoczeni tłumem gości zmierzających do rezydencji, będących świadkami ich publicznej czułości.

Zarumieniła się ze złości. Urażona do granic możliwości zapomniała, że miała być posłuszna.

- Oczywiście... - powiedziała złośliwie. - Znów jesteśmy na widoku.

- I co? Według ciebie ten fakt stanowi wymówkę, aby udawać, że to, co jest między nami, nie istnieje?

- Nie. Myślę, że spędziłam ostatnie tygodnie, będąc dokładnie taką żoną, jakiej chciałeś, ale ciebie w najmniejszym stopniu to nie pociąga.

- A może jedynie pozwalam ci tak myśleć? - Spojrzał jej głęboko w oczy, czując, że być może popełnia błąd. Nie był się jednak w stanie powstrzymać.

Libby patrzyła na niego z przerażeniem.

A więc wiedział, co planowała i pozwolił jej na to, aby dostać dokładnie to, czego chciał - żonę doglądającą domowego ogniska na czas kampanii. Poczwała, że ją mdli. Jak mógł znów ją wykorzystać?

- Ach! Pan Delikaris. - Libby odwróciła się gwałtownie i zobaczyła starszego mężczyznę, przypominającego nieco Świętego Mikołaja, zmierzającego w ich kierunku. - A ta piękna młoda dama to z pewnością pańska żona. - Uśmiechnął się do niej dobrotliwie.

- To jest Libby. - Rion skinął głową. - Libby, mam przyjemność przedstawić ci pana Georgiosa Tsamisa.

Po raz pierwszy w życiu Libby poczuła się wdzięczna za wyćwiczoną w dzieciństwie umiejętność wymiany uprzejmości, które teraz przychodziły jej naturalnie, pomimo że w głowie miała mętlik.

- Miło mi pana poznać.

- Wzajemnie - odpowiedział szczerze. - Niech wolno mi będzie dodać, że niezmiernie się cieszę, iż znów jesteście państwo razem. - Nachylił się ku nim i mrugnął porozumiewawczo. - Miło widzieć ludzi tak bardzo w sobie zakochanych.

Oczywiście, pomyślała Libby, czując powracające mdłości. Rion musiał widzieć zbliżającego się burmistrza i w odpowiednim momencie pocałował ją.

- Obsługa zabierze wasze bagaże do pokoju, a was zapraszam do różanego ogrodu, gdzie czeka poczęstunek. Proście, o co chcecie. Chciałbym, abyście przez następne dwadzieścia cztery godziny czuli się tutaj jak w domu. - Uśmiechnął się promiennie. - A teraz wybaczcie mi. - Spojrzał w stronę wejścia. - Pan i pani Spyros właśnie przyjechali.

- Oczywiście. - Rion skinął uprzejmie głową.

- Jakie szczęście, że Georgios nie zna się na ludziach - syknęła, gdy szli w stronę ogrodu. - Inaczej zorientowałby się, że jestem tu jedynie dlatego, że mnie szantażujesz.

Rion zamarł i rozejrzał się, chcąc sprawdzić, czy nikt ich nie słyszał.

Gamoto! Powodowany własną dumą, zaryzykował i przyprowadził ją tutaj. Dlaczego popełnił taki błąd?

Wziął dwa kieliszki różowego wina z tacy kelnera, który przechodził korytarzem, i podał jeden z nich Libby. Kiedy był o krok od utraty kontroli nad sobą, zobaczył zmierzającą w ich kierunku Eurycleię.

- Jak wspaniale was widzieć. - Ucałowała oboje w policzki. - Na pewno jest wiele ważnych osób, z którymi chcecie porozmawiać, ale musiałam sprawdzić, czy niczego wam nie brakuje. - Zmarszczyła brwi z matczyną troską. - Mogę przynieść więcej ciasteczek, jeśli chcecie.

- Dziękujemy za propozycję - odparł Rion. - Libby ostatnio pilnuje, aby ciasteczek nam nie zabrakło.

- Wspaniale. - Eurycleia klasnęła w ręce z radości. - Tak właśnie powinno być. Ale nie pozwalaj Libby spędzać zbyt wiele czasu w kuchni. Żona musi mieć także własne życie.

- W pełni się z tym zgadzam - odpowiedziała z powagą Libby. - Jestem pewna, że już niedługo Rion będzie błagał, aby pani wróciła.

Spojrzał na nią gniewnie, gdy tymczasem twarz Euryclei rozjaśnił uśmiech.

- Zabrałam już zbyt wiele waszego cennego czasu. - Uścisnęła im dłonie. - Gdybyście czegoś potrzebowali, wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Libby patrzyła, jak odchodzi, po raz pierwszy od przyjscia dostrzegając wspaniałe dekoracje, błyszczące wokół światła i kolorowe kwiaty. To przypomniało jej przyjęcia, które jej rodzice wydawali w swej posiadłości, na które zapraszali wszystkie najbogatsze rodziny z południa Anglii, mające synów w jej wieku. Tutaj jednak nie było dyskryminacji, modne kreacje z nowego miasta mieszały się z niedzielnymi strojami starego miasta i z wyjątkiem ludzi Spyrosa wszyscy starali się bawić ze wszystkimi.

Prawdziwe święto demokracji. Ale czy na pewno, pomyślała smutno. W demokracji chodziło o wolny wybór, a mieszkańcy Metameikos go nie mieli. Walka odbywała się pomiędzy dwoma kłamliwymi, żądnymi władzy bogaczami. I ona nie chciała być częścią tego przedstawienia.

- Mówiłam ci od początku, Rion, że nie będę dla ciebie kłamać. Szczególnie kiedy widzę, że nie jesteś lepszy od Spyrosa. - Odwróciła się do niego z kieliszkiem w dłoni.

- Nie proszę cię, żebyś dla mnie kłamała - wycedził.

- Chcesz, abym stała u twego boku i udawała, że mam ochotę tu być. To kłamstwo.

- Zrobiła krok w tył, ale on złapał ją za nadgarstek.

- Chcesz szczerości, Libby? Tu nie chodzi o wybory ani o to, co na papierze. Tu chodzi o ciebie i o mnie.

- Nie! - Wyrwała się tak gwałtownie, że poczuła ból w ramieniu. - Nie mogę, Rion!

Zdziwiła się, że nie zatrzymał jej ani nie zagroził drogi ucieczki, ale gdy przedierała się przez tłum z kieliszkiem w dłoni zrozumiała dlaczego. Zatrzymywanie żony siłą mogłoby zaszkodzić jego reputacji bardziej niż jej nieobecność.

Nie wiedziała, gdzie pójść, ale musiała znaleźć się jak najdalej od niego. Kiedy miała już wejść do głównego budynku, zauważyła przejście obok drzewa laurowego biegnące wzdłuż lewej ściany budynku. Dróżka wydawała się prowadzić do głównej drogi.

Ruszyła w tamtym kierunku, ale kiedy miała już skręcić między drzewa, usłyszała ściszone głosy i zatrzymała się.

- Nie żartuj, kieszonkowe nie wystarczy. Będę musiał zamknąć ich ukochane muzeum i wyrzucić z domów przynajmniej pięćdziesiąt osób.

Dopiero po chwili udało jej się zlokalizować, skąd dochodziły głosy, ale gdy schowała się za drzewem zdała sobie sprawę, że ten nieprzyjemny głos należy do Spyrosa.

Bardzo powoli, trzymając się drzewa, wychyliła się w kierunku przejścia. Zdołała jedynie zobaczyć chudego mężczyznę, którego nie rozpoznała. Wyjął on z kieszeni marynarki zwitek banknotów i dodał do tych, które już trzymał w dłoni.

- Tak już lepiej - powiedział chciwie Spyros.

- A pozwolenie na budowę? - Mężczyzna trzymał resztę pieniędzy, pomimo wyciągniętej dłoni Spyrosa.

- Będzie na twoim biurku do końca tygodnia.

Mężczyzna wyglądał na zdenerwowanego.

- A co, jeśli wtedy nie będziesz już zarządcą Metameikos?

Libby zobaczyła, że Spyros się wzdrygnął i nerwowo podrapał w szyję.

- Myślisz, że obawiam się Delikarisa? - Jego śmiech brzmiał nienaturalnie. - Chłopaka ze slumsów, który myśli, że nowy szpital przywróci mu brata?

Libby otworzyła oczy ze zdziwienia.

Brat? Jaki brat?

- Ale nawet Stamos zaczyna myśleć, że...

- Chcesz swoje luksusowe apartamenty czy nie?

Libby wstrzymała oddech, starając się nie kaszlnąć, ale wtedy nagle czyjaś ręka chwyciła ją od tyłu w pasie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Libby krzyknęła, czując, jak ktoś podnosi ją do góry. Kiedy napastnik odciągał ją przez bramę w murze, obok drzewa laurowego, charakterystyczny zapach wypełnił jej nozdrza. Zapach Riona.

- Postaw mnie z powrotem! - Próbowała wyrwać się z jego objęć, a jej ulga płynnie zmieniała się w złość. - Widziałam coś!

Ruszyła w kierunku bramy mniejszego ogrodu, w którym się znaleźli, ale Rion położył ręce na jej ramionach, z łatwością ją powstrzymując.

- Domyśliłem się.

- Spyros - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Wziął łapówkę... aby załatwić pozwolenie na budowę jakichś luksusowych budynków... w starej części miasta.

- Mówiłem ci. - Jego twarz pozostała niewzruszona. - Jest uosobieniem korupcji.

- Jeśli wrócimy teraz na przyjęcie, mogę powiedzieć wszystkim, co widziałam!

Rion stał bez słowa. Rozzłościło ją to tak bardzo, że próbowała wyminąć go po raz drugi. Kiedy ponownie ją zatrzymał, zrozumiała dlaczego.

Wbiegnięcie do głównego ogrodu z okrzykiem „zdrada!” na ustach zaszkodziłoby Rionowi bardziej niż Spyrosowi. Szybszą i skuteczniejszą metodą niż rzucanie oszczerstw było pokonanie go w wyborach.

Libby patrzyła na twarz Riona oświetloną światłem księżyca. Dziesięć minut temu nie mogła znieść myśli o zostaniu tu ani chwili dłużej i nie obchodziło jej, kto wygra wybory. Ale teraz miała dowód na nikczemność Spyrosa. A Rion?

Wzięła głęboki oddech. Że też musiała zadać to pytanie człowiekowi, który od pięciu lat był jej mężem.

- Spyros powiedział coś jeszcze... coś o twoim bracie.

- Co o moim bracie? - zapytał ostro.

Starła się ostrożnie dobierać słowa.

- Powiedział, że chcesz wybudować nowy szpital ze względu na niego.

Rion nie odpowiedział, nadal wpatrując się w ciemność.

- A więc to prawda? - zaryzykowała po dłuższej chwili.

Rion zagryzł wargi. Przez tego drania Spyrosa nie miał wyboru, jak tylko wyznać jej prawdę. Tym bardziej że nie miało to już znaczenia. Nie mogła przecież jeszcze gorzej go ocenić, a poza tym i tak zdecydowała, że odchodzi.

Skinął głową.

- Miał na imię Jason. Byliśmy bliźniakami.

Bliźniacy? To więcej niż bracia. Patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Co się stało?

- Zimą, gdy skończyliśmy dwanaście lat, Jason zachorował na zapalenie płuc. Mama, Jason i ja, ojciec oszedł, zanim się urodziliśmy, dzieliliśmy mieszkanie z inną rodziną. Rodziną Euryclei - dodał szybko. - Było wilgotne, zimne i aż dziw, że tam przeżyliśmy tyle lat.

Libby spuściła wzrok. Podczas gdy ty dorastałaś w bijącym z kominka ciepłe rezydencji Ashworthów, powiedziała do siebie pewna, że to właśnie pomyślał.

- Zabraliśmy go do szpitala, gdzie kazano nam czekać. - Jego głos pełen był goryczy. - Więc czekaliśmy. Wszyscy inni pacjenci, bez względu na to jak niewielka była ich dolegliwość, zostali przyjęci przed nami. Trzeciego dnia Jason był już jedynym oczekującym pacjentem. Lekarze jednak nie zgodzili się go przyjąć.

Libby skrzywiła się na dźwięk śmiechu dochodzącego zza płotu, zupełnie niestosownego w tej chwili.

- Czekali na pieniądze i myśleli, że moja matka skądś je weźmie. - Potrząsnął głową. - Pracowała dzień i noc za grosze, które wystarczały jedynie na jedzenie i ubranie. Wszystko, co mogła dać, to kilka monet i matczyną miłość, a przyjaciele i rodzina niewiele więcej. - W jego oczach dostrzegła ból. - W desperacji zrobiła jedyną rzecz, która przyszła jej do głowy. Poszła do ojca Spyrosa, ówczesnego zarządcy Metameikos, z błaganiem o pomoc. - Wyraz cierpienia zastąpiła teraz nienawiść. - Powiedział jej, że życie, jak wszystko na świecie, ma swoją cenę. Miał rację. Jason zmarł tego samego dnia w poczekalni.

Serce Libby przepełniło współczucie. Chciała podejść i objąć go, ale patrzył na nią tak, jak gdyby nie wierzył, że mogłaby to kiedykolwiek zrozumieć.

- Moja matka o mało nie umarła z rozpaczy. Myślę, że w rezultacie to właśnie ją zabiło, ale stałoby się to dziesięć lat wcześniej, gdybyśmy tu zostali. Mąż Euryclei pracował w porcie i pomógł nam przedostać się do Anglii.

- Przykro mi - wyszeptała Libby, ale słowa te wydały jej się zupełnie nieadekwatne.

Było jej przykro z tak wielu powodów: że jej podejrzenia co do intencji Riona okazały się chybione, że nie wspierała go, chociaż jego motywy były tak szlachetne.

- Nie chcę twojej litości, Libby. - Spojrzał na nią z niechęcią.

Z pewnością świadomość, że mogłaby zostać z litości była dla niego odrażająca, pomyślała. Podobnie jak perspektywa wygrania wyborów z tego samego powodu.

- To nie litość, Rion - wyszeptała, chcąc, by uwierzył, że jej wsparcie wynika wyłącznie z poczucia sprawiedliwości. - Chcesz mi powiedzieć, że takie rzeczy nadal mają tu miejsce? - Kąciki jej ust opadły w przyływie smutku.

- Spyros junior musiał złagodzić swą politykę w tej kwestii, ale przepaść między bogatymi i biednymi jest nadal ogromna.

- Nie miałam pojęcia. - Jakże była zamknięta, myśląc, że jego powściągliwość wynika z braku zainteresowania i troski. - Myślałam, że zależy ci jedynie na władzy, na sukcesie...

Nagle usłyszeli stukanie o kieliszek, cichnące rozmowy i donośny głos dochodzący zza ogrodzenia.

- Panie i panowie, za pięć minut burmistrz Tsamis wygłosi tradycyjne przemówienie w głównym holu.

- Muszę iść. - Rion momentalnie oprzytomniał.

Oczywiście. Patrzyła, jak odwraca się na pięcie i odchodzi. Chociaż nie zerknął nawet przez ramię, aby sprawdzić, czy ma ochotę do niego dołączyć, wiedziała, że musi pójść z nim.

Dlatego że wreszcie miała dowód na to, że Rion jest z natury dobrym człowiekiem. Człowiekiem, w którym zakochała się pięć lat temu.

Rion stał w głównym holu obok Stephanosa i patrzył tępo w kieliszek szampana, który trzymał w dłoni.

Libby odeszła, był tego pewien. Wiedziała, że jest biedny i nie ma żadnych kontaktów, ale przerażenie w jej oczach, gdy zdradził szczegóły swej przeszłości było prawie namacalne. Jeśli wcześniej planowała odejść, w tej chwili była już pewnie w połowie drogi do Aten.

Poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Gniew na nią, że drugi raz go opuściła i na siebie, że uwierzył, iż uwiódłszy, mógłby ją zatrzymać.

Georgios zadzwonił widelcem w kieliszek i cała sala ucichła.

- Dobry wieczór, panie i panowie. Dziękuję wszystkim za przybycie. Cieszę się, że widzę tak wielu z was w przeddzień najbardziej ekscytujących wyborów w Metameikos od wielu lat.

- Brawo! - Rion usłyszał kobiecy głos, podobny do głosu Euryclei.

Na twarzy Spyrosa widać było zawziętość i gniew.

- Przez całą kampanię obaj kandydaci i ich ekipy pracowały bez wytchnienia, szukając nowych sposobów na to, by wysłuchać waszych opinii i przedstawić swoje programy. Cieszę się, mogąc was zapewnić, że bez względu na wynik wyborów zwycięzca i wasz przywódca poświęci wszystko dla dobra Metameikos.

Wszystko, czyli co? - pomyślał ponuro Rion.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak wznieść toast za kandydatów i ich żony...

Georgios spojrzał na zgromadzonych, by wyłowić kobiety z tłumu i od razu zauważył, że brakuje Libby. Serce Riona zatrzymało się na chwilę. Miał co prawda przygotowaną listę wymówek, że Libby nagle zachorowała albo musiała wyjść w pilnej sprawie rodzinnej, ale pamiętając jej oskarżenie o nieszczerłość, nie mógł wykrztusić żadnej z nich. Wygrywając wybory w oparciu o oszustwo, zachowałby się równie nikczemnie jak Spyros.

Kiedy już miał otworzyć usta, by wyjawić całą prawdę, zobaczył, że wszyscy zgromadzeni zwrócili głowy w kierunku drzwi. A potem się rozstapili.

Libby.

Wyglądała tak nieziemsko, płynąc przez salę w błękitnej sukni, że przez chwilę Rion pomyślał, iż to tylko zjawą. I wtedy przemówiła.

- Najmocniej przepraszam, panie Tsamis. Przez chwilę dałam się ponieść atmosferze dzisiejszego wieczoru.

- To zrozumiałe, moja droga. - Georgios uśmiechnął się, gdy podeszła, aby stanąć obok męża. - Nie ma za co przepraszać. Teraz, gdy jesteśmy tu wszyscy - zwrócił się ponownie do zgromadzonych - z przyjemnością wznoszę toast...

- Czyżby była pani zajęta rozważaniem programu wyborczego męża? - Spyros przerwał nagle przemówienie, zwracając się ironicznie do Libby. - Z tego, co słyszałem, ostatnim razem oświadczyła pani, że potrzebuje więcej czasu, by się do niego ustosunkować. Nie jestem jedynym, który uważa, że powinna dostać pani kolejną szansę na przedstawienie swoich poglądów.

Libby była tak zszokowana tym pogwałceniem etykiety, że dopiero po chwili dotarła do niej bezczelność jego wypowiedzi. Nie trwało to jednak długo. Wzięła głęboki oddech i stłumiwszy chęć wyjawienia tego, co słyszała w ogrodzie, odezwała się nad wyraz uprzejmym i kulturalnym tonem:

- Dziękuję, panie Spyros. Chociaż nie jestem pewna, czy to odpowiedni moment. - Tu skinęła z szacunkiem głową w stronę Georgiosa. - Cieszę się, że tak panu zależy na wysłuchaniu opinii wyborców. - Jej wzrok napotkał spojrzenie Euryclei, która z pewnością zauważyła nutę sarkazmu w jej głosie i uśmiechała się szeroko. - Jak pan słusznie zauważył, gdy przyjechałam tu niecałe dwa tygodnie temu miałam niewiele czasu, by zastanowić się nad programami wyborczymi. Co więcej, byłam przekonana, że sami mieszkańcy Metameikos wiedzą najlepiej, czego im trzeba. I nadal tak uważam. Teraz jednak jestem pewna jednej rzeczy. Orion Delikaris nie jest człowiekiem, za którego go uważacie. - Usłyszała, jak Orion z przerażeniem wciąga powietrze. - Orion jest jednym z was. Nie przyleciał tu z Aten z listą obietnic wyssanych z palca, ponieważ uważa, że zyska tym waszą przychylność. To jest jego dom. Jego program powstał z takich samych marzeń o lepszym i sprawiedliwszym Metameikos, jak wasze marzenia. - Tu spojrzała wprost na Spyrosa. - Z pragnień, które dzielają prawie wszyscy. To nie tylko program wyborczy. To obietnice, które już dawno złożył samemu sobie.

Tym razem nie było okrzyków ani oklasków, po sali rozszedł się szmer podziwu. Georgios uśmiechnął się do niej i skinął głową.

- Dziękuję, pani Delikaris. Teraz, gdy ciekawość została zaspokojona - spojrzął na Spyrosa, który wyglądał na przerażonego - chciałbym wreszcie wznieść toast za tegorocznych kandydatów i ich żony.

- Za kandydatów i ich żony - zawtórował tłum.

- Niech wygra najlepszy.

Gdy Georgios schodził z podium wśród hucznych oklasków, Rion patrzył na Libby w kompletnym osłupieniu. Tak, wiedział dokładnie, co miała na myśli mówiąc, że jest jednym z nich, ale mimo to zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby mu pomóc.

- Dziękuję - szepnął jej do ucha.

Skinęła głową wdzięczna za jego słowa, gdy wracali z powrotem do ogrodu, ale nie pozwoliła sobie poczuć radości, dopóki Stephanos i inni członkowie zespołu nie podszli, by gratulować Libby trafnej odpowiedzi na podstępne pytanie Spyrosa. Nie dlatego, że czekała na ich wdzięczność, ale ponieważ wiedziała, że jeśli nie będzie trzymać uczuć na wodzy, gdy będą z Rionem sam na sam, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wyzna mu miłość.

A to byłoby bardzo niemądre. Jeśli ich umowa nadal obowiązuje, a nie dał jej sygnału, że tak nie jest, jutro podpisze papiery rozwodowe i będzie po wszystkim.

Kiedy goście zaczęli się powoli rozchodzić i zostawili ich samych, Libby prawie udało się na nowo nad sobą zapanować.

- Chodźmy już - powiedział Rion, wskazując na dom. - Zrobiliśmy już wszystko, co mogliśmy.

Ucieszyła się. Bolały ją stopy i czuła, że jej mięśnie twarzy są zmęczone. Chociaż z przyjemnością rozmawiała z wieloma mieszkańcami Metameikos, świadomość, że jest stale obserwowana, spowodowała nienaturalne napięcie, którego nie doświadczyła od czasów przyjęć w rezydencji Ashworthów.

Uczuciu ulgi towarzyszył jednak lęk. Georgios na pewno zarezerwował dla nich wspólny pokój i jeśli nie chciała zniweczyć wszystkiego, co osiągnęli dziś wieczór, powinna zająć go wspólnie z Rionem.

- Ach, państwo Delikaris. - Usłyszała głos Georgiosa za plecami, gdy przechodzili przez atrium. - Już na spoczynek? Bardzo rozsądnie. Jutro czeka państwa długi dzień. - Zniżył głos i stanął między nimi, kładąc ręce na ich ramionach. - Proszę pójść ze mną. Wolałbym, żeby to zostało między nami, ale zarezerwowałem państwu najlepszy pokój w całej rezydencji.

Georgios wcisnął w dłoń Riona klucz i poprowadził ich głównym korytarzem, potem mniejszym, skręcającym w prawo, gdzie ściany na całej długości pokryte były pięknymi, neoklasycznymi malowidłami.

Libby rozglądała się z podziwem, chwilowo zapominając o rozterkach.

- Czy ta część rezydencji jest otwarta dla zwiedzających? - zapytała, zastanawiając się, jak mogła uznać, że w nowej części miasta nie ma nic interesującego.

- Tak, oczywiście - odpowiedział Georgios. - Rezydencja burmistrza naprawdę należy do mieszkańców Metameikos. Każdy burmistrz może dodać coś od siebie. To skrzydło zostało wybudowane w osiemnastym wieku przez burmistrza o nazwisku Leander, podczas gdy część, do której zmierzamy, stworzył mój poprzednik. Można powiedzieć, że jesteśmy jej strażnikami.

Skinęła głową z uznaniem.

- Pilotuję wycieczki - wyjaśniła. - Bardzo chciałabym dodać to miejsce jako jeden z elementów trasy, nad którą obecnie pracuję.

Georgios wyglądał na zadowolonego, ale jednocześnie zdziwionego.

- I lubi pani swoją pracę?

- Tak, bardzo - odpowiedziała szczerze.

Odwrócił się do Riona, przewrócił oczami i wyrzucił ręce w górę.

- Zupełnie jak moja żona. Przez całe życie robię honorowo to, co należy: pracuję ciężko, aby moja żona nie musiała, a ona koniecznie chce znaleźć pracę. Nigdy tego nie zrozumiałam!

Libby zaskoczona powtórzyła w myślach słowa Georgiosa i ciemne obrazy z przeszłości nagle nabrały koloru. Kiedy się pobrali, Rion chciał zapewnić im byt i zarobić na dom bez jej pomocy i teraz zrozumiała dlaczego. To nie była kwestia ambicji, ale honoru. A cóż takiego zrobiła ona? Odeszła.

Zalana nową falą poczucia winy nie zauważyła, że zatrzymali się i Georgios wcisnął złoty przycisk w ścianie. Zdała sobie właśnie sprawę, skąd wziął się ten kodeks honorowy. Nie chodziło tylko o to, że Rion jest Grekiem, ale o to, że musiał patrzeć, jak jego matka pracowała dzień i noc, aby utrzymać jego i brata.

Nigdy nie rozumiał, dlaczego potrzebowała pracować i mieszkać sama, by poczuć wolność, gdyż dla jego matki oznaczała ona dom i męża, który mógłby ją utrzymać. To było właśnie to, co chciał jej dać Rion.

Nagle głośny dźwięk dzwonka przerwał jej myśli.

- Proszę bardzo. Apartament znajduje się na ostatnim piętrze, na wprost wyjścia z windy.

Windy? Tętno Libby podskoczyło gwałtownie.

- Wolałabym pójść schodami, jeśli to możliwe - powiedziała, nerwowo szukając wzrokiem schodów. - Żeby spalić te wszystkie pyszne przystawki.

Rion spojrzał na nią, nie potrafiąc rozszyfrować wyrazu jej twarzy. Pewnie bała się, co może się zdarzyć, gdy znajdzie się razem z nim w zamkniętym pomieszczeniu. I dobrze!

- Mój syn też poślubił Angielkę. - Georgios pokręcił głową. - Ledwie skubnie trochę sałaty! Czy Rion nie mówił pani, że Grecy nie lubią, gdy ich żony są zbyt chude? Szczególnie jeśli oznacza to dłuższą drogę do sypialni. - Zachichotał i gestem zaprosił ich do windy, a Rion podziękował mu za gościnność.

W momencie, gdy drzwi się zamknęły, serce Libby zaczęło walić jak młotem, a jej oddech stał się krótki, ostry i chrapliwy.

- Wszystko w porządku?

- Nie jeżdżę windą - wykrztusiła.

Oparła się dłonią o drzwi, schowała głowę w zgięciu ramienia i patrzyła na szczelinę, modląc się, aby się otworzyła.

W jednej chwili Rion zrozumiał, że sprawa jest bardziej poważna i położył dłonie na jej ramionach.

- Masz klaustrofobię?

Skinęła głową.

Gamoto! - zaklął.

Zaczął przyciskać wszystkie guziki, aby zatrzymać windę na którymkolwiek piętrze. Dlaczego nie powiedziała mu o tym na dole? Ugiął lekko kolana, by jego wzrok był na tym samym poziomie co jej. Ponieważ wtedy Georgios zauważyłby, że coś jest nie tak. Tym razem on poczuł wyrzuty sumienia.

Wtedy oboje zdali sobie sprawę, że to jedna z wind, które ignorują wszelkie wezwania, w pierwszej kolejności jadąc na najwyższe piętro.

Umysł Libby zalały wizje przytłaczających ją ścian, oblał zimny pot, a mięśnie karku stały się tak słabe, że głowa opadła jej na pierś.

- Nie - powiedział stanowczo Rion. - Patrz na mnie cały czas. - Podniósł jej głowę do góry i spojrzał w przymknięte oczy. - Pomyśl, że jesteśmy gdzie indziej - powiedział, szukając wspomnienia, które mogłoby przenieść jej myśli w inne miejsce. Gdzieś w plener, gdzie byli razem. Nagle zdał sobie sprawę z tego, jak tragicznie mało mają wspólnych wspomnień, pomimo kilku miesięcy małżeństwa. - Jesteśmy w Atenach - powiedział nagle. - Jesteśmy w Atenach i pada śnieg.

Napięcie w jej klatce piersiowej momentalnie zelżało. Czyżby powiedział Ateny? Pod śniegiem?

Rion zauważył, że jej ciało delikatnie się rozluźniło, jakby zrobiła krok w tył znad przepaści.

- Powoli zmierzamy w stronę ratusza, pieszo, przez ogród miejski, ponieważ taksówka nie mogła dojechać na koniec ulicy.

- Nadal nie rozwiązali tego problemu - wyszeptała niewyraźnie. - Ale ludzie zaczynają wychodzić przed domy z łopatami. - Wspomnienia zdawały się budować w jej umyśle tamę, hamującą wzbierającą panikę.

- I udaje nam się namówić starsze małżeństwo, aby zostali naszymi świadkami...

- W zamian za kubek gorącej czekolady.

Ku zaskoczeniu Riona Libby uśmiechnęła się, ale bez niechęci czy niesmaku, jakiego by się spodziewał.

- Myśleli, że zwariowaliśmy. - Rion też się uśmiechnął.

Byliśmy w siódmym niebie, pomyśleli w tym samym momencie, ale żadne z nich nie powiedziało tego na głos.

Wtedy dzwonek windy zabrzmiał ponownie i drzwi się otworzyły. Libby jednak tego nie zauważyła, ponieważ patrzyła na Riona ze łzami w oczach i nie była w stanie odwrócić wzroku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jesteśmy na miejscu.

Rion odezwał się i czar prysł. Libby zamrugała szybko, powstrzymała gromadzące się pod powiekami łzy i spojrzała na swoje stopy. Ku jej zaskoczeniu, nadal stały nieruchomo wewnątrz windy, pomimo że drzwi były szeroko otwarte.

- Możesz iść?

Skinęła głową, niezupełnie pewna swoich możliwości.

Rion wziął ją za ręce i wyprowadził na zewnątrz, ale ona nie była się w stanie skoncentrować. Ciągle zerknęła przez ramię, próbując zrozumieć, co, do diabła, właśnie się wydarzyło. Jakim cudem nie wpadła w panikę? - zastanowiła się.

- Wszystko w porządku - szepnął, biorąc jej spojrzenia za wyraz niepokoju. - Obiecuję, że od teraz zawsze będziemy korzystać ze schodów.

Tak, była przestraszona, ale tego lęku nie można się pozbyć, unikając zamkniętych pomieszczeń.

Sięgnął do kieszeni po klucz, gdy dotarli do wielkich drewnianych drzwi.

- Przynajmniej nasz pokój na pewno będzie przestronny.

Gdy weszli do środka, okazało się, że tak właśnie jest. W pokoju znajdowało się tylko jedno łóżko, ogromne, z baldachimem, zasłane świeżo wyprasowaną, kremową pościelą. Stało pośrodku pokoju, jak wielki znak zapytania. Tak to przynajmniej odebrała Libby.

- Powinnaś usiąść - powiedział lekko zachrypniętym głosem.

Wyczuła, że myślał o łóżku w ten sam sposób.

Podszedł do okien, które zajmowały całą przeciwległą ścianę i otworzył kilka z nich, wpuszczając do środka chłodną, letnią bryzę. Potem zniknął za drzwiami na końcu pokoju.

Kiedy Rion wrócił, niosąc szklanę wody, oszołomiona, nadal stała w tym samym miejscu.

- Proszę. - Podał jej szklanę i jednocześnie zabrał z rąk torebkę, którą ścisnęła w ręce. Wskazał głową w kierunku łóżka. - Usiądź - powiedział, tym razem dobitniej.

Zrobiła, jak polecił, a on przyciągnął krzesło i usiadł naprzeciw niej.

- Kiedy to się zaczęło?

- No wiesz, kiedy wszystkie tego typu sprawy się zaczynają. - Starła się, aby zabrzmiało to beztrąsko. - Kiedy byłam dzieckiem.

- Kiedy byłaś dzieckiem? - Czuli, że Rion walczy ze sobą, aby nie podnieść głosu.

- Jakim cudem o tym nie wiedziałem? - Potrząsnął głową, jakby coś się nie zgadzało. - Przecież mieszkaliśmy na czwartym piętrze!

- Rzadko wychodziliśmy lub przychodziliśmy do domu razem - powiedziała cicho.

- A poza tym winda zazwyczaj była popsuta.

Rion zrozumiał aluzję, ale puścił ją mimo uszu.

- Wiesz od czego się to zaczęło?

Libby westchnęła, nie chcąc robić z tego wielkiej sprawy. Szczególnie teraz, gdy wiedziała, że to błahostka w porównaniu z tym, co Rion przeszedł w swoim dzieciństwie.

- Myślę, że zamykanie w komórce pod schodami na wiele godzin, gdy zdenerwowałam czymś ojca, mogło mieć z tym coś wspólnego.

Rion zwinął dłoń w pięść i z trudem powstrzymał się przed zniszczeniem jakiegoś przedmiotu. Od kiedy dowiedział się, że ojciec odciął się od niej, nawet po ich separacji, wiedział, że jest on prawdziwie podłym człowiekiem.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Próbowałam - westchnęła. - Na swój sposób.

Być może powinna była próbować bardziej, pomyślała po raz pierwszy, widząc szok na twarzy Riona. Nigdy nie posadziła go naprzeciw siebie i nie wyjaśniła, skąd wzięła się jej potrzeba wolności i poczucia kontroli, tak jak on nie powiedział jej, skąd

pochodził jego pęd do zarabiania i utrzymywania ich obojga samemu. Popelniali ten sam błąd.

- Kiedy próbowałaś mi powiedzieć?

Wiedział, że nie byłby w stanie zapomnieć czegoś aż tak ważnego. Nigdy nie wspominała o lęku przed...

Libby spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i nagle poczuł ścisk w żołądku. W jednej chwili wrócił pamięcią do dnia, gdy odeszła. Nie, nie wspominała o lęku przed zamkniętymi pomieszczeniami, ale nigdy nie chciała zostawać sama w domu, nalegała, by mogła pracować.

Rion zamknął oczy. Sądził, że tylko dlatego, iż nie mogła znieść mieszkania w tej norze? Nagle przypomniał sobie, jak Georgios wspominał o swojej żonie, która również chciała znaleźć pracę. Libby zawsze mówiła o tym z przyjemnością i, gdy się bardziej zastanowił, nigdy nie narzekała na samo mieszkanie. Czyżby się wtedy mylił?

Być może tak, ale to nie zmieniało faktu, że odeszła, a teraz żądała rozwodu. Tamtego wieczoru po przedstawieniu przyznała, że czuła się upokorzona, będąc jego żoną, ponieważ w jej oczach on nigdy, przenigdy nie będzie wystarczająco dobry.

Z trudem otworzył oczy.

- Przyniosę ci więcej wody - powiedział.

- Nie, dziękuję - odparła, kładąc rękę na jego przedramieniu. - Już mi lepiej.

Rion zacisnął zęby, czując, że pod wpływem jej dotyku jego męskość zaczyna pulsować.

- Tak czy inaczej powinnaś odpocząć.

Przeszedł na drugą stronę pokoju i Libby usłyszała, jak zapala nocną lampkę. Wzrok miała utkwiony w miejscu, w którym przed chwilą siedział. Rozpoznała jego ostatni wyraz twarzy. Ten, który widziała przez cały wieczór. Pragnął jej. Rzeczywiście jej pragnął. I nie chodziło o kontrolę, nieposłuszeństwo ani wybory. Chodziło o wspomnienia. Jej serce podskoczyło z radości. Pragnął jej, ale walczył z tym uczuciem, ponieważ wydawało mu się, że ona nie czuje się jeszcze dobrze i że sama tego nie chce.

Westchnęła, przypominając sobie wszystko, czego dziś się o nim dowiedziała. Jej mechanizmy samokontroli nagle zniknęły.

- Rion, ja nie chcę odpoczywać. - Usłyszała, jak zamarł, stojąc za jej plecami. - Nie chcę, żebyś z tym walczył. Wiem, że nie potrafisz. Nie dzisiaj.

Nie poruszył się, ale nadal wpatrywał się w tył jej głowy. Czyżby sytuacja w windzie rozbroiła ją? A może na wspomnienie ojca odżyła w niej chęć buntu i przespania się z prostym chłopakiem?

To było przyzwolenie, na które czekał, kolejna szansa na pozbawienie jej ubrań i pokazanie, że kierują nimi te same namiętności. Dziś jednak musiał się zastanowić, czy być może nie pozbywał się jedynie szacunku do samego siebie.

- A jutro, Libby?

Odwróciła się do niego.

- Nie, wątpię, żebym i jutro potrafiła to zwalczyć - powiedziała szeptem. - Ani pojutrze.

Poczucie zwycięstwa wypełniło jego serce, gdy zdał sobie sprawę, że poddała się całkowicie.

Właśnie powiedziała, że nigdy nie będzie w stanie mu się oprzeć.

W tym samym momencie to, co zostało jeszcze z chęci zemsty, wyparowało. I tak nigdy nie byłby do końca usatysfakcjonowany. Tylko ona mogła go zadowolić, wracając do niego jako żona, na zawsze.

- Więc zostaniesz? - zapytał z wahaniem w głosie. - Pojutrze?

Libby wpatrywała się w niego, czując, jak jej serce rośnie ze szczęścia.

Prosił, aby została po wyborach, kiedy nie będzie już mu potrzebna do zwycięstwa.

Kilka dni temu była pewna, że odejście od niego to najlepsze rozwiązanie. Że Rion nigdy już jej nie pokocha. Teraz nadal nie miała żadnej gwarancji, ale on właśnie dał jej powód, by mogła wierzyć, że wszystko jest jeszcze możliwe.

Wstała i podeszła do niego, czując, jak zalewają ją emocje.

- Tak, Rionie, zostanę.

Patrzył na nią w osłupieniu. Zrobił to. Złamał ją i uzmysłowił, że pożądanie przewyższa wszystko inne. Nie zawahał się. Nagle zdecydowanym gestem opuścił głowę i odnalazł jej usta.

Libby rozplynęła się w pocałunku, gładząc w zapamiętaniu jego plecy, mierzwiąc palcami włosy i rozpinając krawat. Rzuciła go na podłogę, podczas gdy Rion gładził jej ciało, a napotkawszy na ramiączka sukienki zsunął je, odsłaniając nagie piersi.

Wydał pomruk zadowolenia, widząc, że nie ma na sobie stanika i zamarł na chwilę, patrząc, jak jej sutki twardnieją. Och, pomyślała Libby, chciała, aby patrzył tak na nią bez końca.

Wydała jęk, kiedy schylił głowę i zaczął pieścić językiem jej sutki, ale jej pragnienie narastające między udami popychało ją dalej. Gładząc wewnętrzną stronę jego uda, chwyciła za pasek, a czując, jak jego męskość budzi się pod jej dotykiem, popchnęła go w stronę łóżka.

- Zaczekaj - powiedział nagle.

Podszedł szybko do swojej torby w rogu pokoju i z bocznej kieszeni wyjął prezerwatywę.

Gdy tylko zdała sobie sprawę, co robi Rion, pomyślała, że tym razem musi go powstrzymać. Szczerość była konieczna, jeśli miało im się udać.

- Nie. - Potrząsnęła głową, przygryzając wargę i modląc się, by całkiem nie zepsuć nastroju. - To nie jest konieczne.

Rion spojrzał na paczuszkę, którą trzymał w ręce a potem ze zdziwieniem na Libby. Nie, pomyślał, kiedy dotarło do niego, że poddała mu się całkowicie. Teraz, kiedy zgodziła się wrócić do niego na zawsze, jako żona, rzeczywiście nie było to konieczne.

Ale uczucie triumfu osłabił wyraz rezygnacji na twarzy Libby. Było jasne, że tak jak dotychczas, nawet teraz nie uważała go za godnego stania się ojcem jej dzieci. Z tą różnicą, że wiedziała już, iż nigdy nie będzie pożądać innego mężczyzny tak jak jego. Jeśli nie była gotowa zrezygnować z tych doznań, będzie musiała spróbować zapomnieć o jego pochodzeniu.

Instynkt podpowiadał mu, żeby zedrzeć z niej sukienkę i udowodnić, że podział klasowy nie ma znaczenia dla matki natury. Jednak świadomość, że takie zachowanie przypomniałoby jej o jego prymitywnych korzeniach była dla niego nieznośna.

Schował prezerwatywę, wewnętrznym powstrzymując narastające pożądanie, i powoli podszedł do łóżka, skupiając się na jej przyjemności.

- Połóż się.

Pożądanie Libby wzrosło momentalnie. Rozebrała się do końca i położyła na łóżku. Była zdziwiona i jednocześnie wdzięczna, że nie zadawał żadnych pytań, nie oskarżał jej o niewierność.

Szybko dołączył do niej i Libby czuła, jak jego wzrok wędruje po jej ciele. Kiedy jednak spojrzała na niego, aby wyrazić swoją wdzięczność, jego wyraz twarzy nie zdradzał niepohamowanej żądz, jakiej się spodziewała. Rion sprawiał wrażenie nieobecnego. Tak samo, jak w ostatnich dniach naszego małżeństwa - zabrzmiał głos w jej głowie.

Kiedy jednak ponownie złożył swe usta na jej wargach, powiedziała sobie, że tak jej się tylko zdaje. Przecież dopiero co prosił ją, aby została i przyznał, że też nie może oprzeć się pożądaniu. Chcąc to udowodnić, przekreśliła się na bok i zaczęła całować go po torsie zbliżając się w kierunku pępka. Nie pozwolił jej jednak dotknąć swojej męskości.

Poczuła ukłucie zawodu, ale w tym samym momencie Rion zaczął pieścić ją językiem coraz niżej i niżej, docierając w końcu do źródła jej pragnienia. Smakował ją, wypełniając tak niezwykłym żarem, że mogła jedynie odrzucić głowę w tył, opaść na poduszki i poddać się rozkoszy. Nie wiedziała, czy krzyżeć, aby przestał, czy aby nie przestawał.

Nie miała jednak czasu ani na jedno, ani na drugie. Chwytając w uniesieniu jedną ręką jego głowę, a drugą prześcierała, w jednej chwili była na szczycie.

Oszołomiona rozkoszą, pragnąc, aby też jej doświadczył, przyciągnęła go do siebie. Zareagował spontanicznie, ale zamiast pójść za jej sugestią, obrócił ją tak, że teraz ona znajdowała się na nim.

Nie sprzeciwiła się, przekonana, że to też wspaniała pozycja. Usiadła, zatapiając go sobie i zaczęła poruszać się rytmicznie w górę i w dół.

Rion wydał jęk rozkoszy, a Libby uśmiechnęła się, przyjmując go całego. Zamknął oczy i w zapamiętaniu odwrócił głowę na bok, by po chwili znów spojrzeć na nią, gładząc talię i piersi. W połączeniu z rytmem ich poruszających się razem ciał było to doznanie tak intensywne, że Libby nie miała nawet siły, aby pocałować to delikatne miejsce za jego uchem ani zwolnić rytm, jak planowała.

Jej ciało znów zaczęło pulsować i zanim zdążyła pomyśleć, zalała ją kolejna fala rozkoszy.

Zaraz potem Rion po raz ostatni zanurzył się w niej i wydał przejmujący odgłos. Kiedy jednak rozkoszowała się tym dźwiękiem, on nagle zamilkł.

Leżała obok niego, tym razem rzeczywiście zawiedziona. Do tej pory była pewna, że seks, to jedyna sfera ich małżeństwa, która nie wymaga ulepszenia. Nadal powtarzała sobie, że tak jest, ale czuła, że jego pasja nie była nawet w połowie tak wyzwolona i prawdziwa, jak tamtego dnia w holu.

Oparła się na łokciu i patrzyła na jego twarz, zbierając się w sobie, aby zapytać, co się stało. Jego oczy jednak były zamknięte, a oddech stawał się głębszy i wolniejszy.

Nic dziwnego. Nagle poczuła się winna swojego egoizmu, szczególnie po wieczorze, kiedy zdała sobie sprawę, jak ważne jest, by rozumieli i wspierali się nawzajem. Miał prawo być nieco bardziej wycofany. Nawet jeśli nie czuł się wykończony po dwóch ciężkich tygodniach kampanii, to z pewnością martwił się o wynik jutrzejszych wyborów.

Potem wszystko się zmieni. Spojrzała na stojący na szafce nocnej zegar i zdała sobie sprawę, że komisje wyborcze zostaną otwarte już za kilka godzin. Tak, pomyślała, uświadamiając sobie podjętą właśnie decyzję, po tym wieczorze wszystko się zmieni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Libby nigdy nie widziała tak opanowanego człowieka... Ani tak niesamowicie przystojnego, ale to było oczywiste. Nikt z zebranych w holu głównym nie był w stanie zachować spokoju: Stephanos niemalże wydeptał ścieżkę w podłodze, chodząc tam i z powrotem, Georgios sto razy sprawdzał, czy wszystko idzie sprawnie w sali, gdzie liczone głosy, a Spyros, jeszcze niedawno tak pewny wygranej, teraz nie przestawał nerwowo notować. Nawet ona w napięciu bawiła się kolczykiem, patrząc, jak główny hol rezydencji burmistrza zapełnia się coraz bardziej.

Rion jednak stał bez ruchu, ze splecionymi dłońmi. Z tym samym spokojem, z jakim obudził się rano, poszedł oddać swój głos w wyborach i wrócił, aby zebrać zespół i wspólnie oczekiwać na wynik. Wiedząc, jak wiele to dla niego znaczy, szczególnie podziwiała jego niezwykłą umiejętność kontrolowania emocji.

Tak niezwykłą, jak fakt, że ona nadal tu będzie następnego dnia, pomyślała, patrząc, jak szykownie Rion wygląda w garniturze. Pragnęła jak najszybciej upewnić się, że ich seks znów będzie idealny, kiedy minie wyborczy stres.

- Panie i panowie. - Jej rozmyślenia przerwał głos Georgiosa. Cała sala zamilkła. - Dobry wieczór. Dziękuję wszystkim za cierpliwość. - Spojrzał na zegar wiszący za nim po prawej stronie, wskazujący dziesiątą. - Frekwencja podczas dzisiejszych wyborów okazała się niespodziewanie wysoka, ale mogę już potwierdzić, że wszystkie głosy zostały zebrane, sprawdzone i policzone. - Uniósł zapieczętowaną kopertę. - Mieszkańcy Metameikos, dokonaliście wyboru.

Wrażenie było takie, jakby wszyscy zebrani jednocześnie zastygli w bezruchu i przestali oddychać. Skupili się na dźwięku powoli otwieranej koperty i widoku Georgiosa wyciągającego kartkę, na której zapisana była ich przyszłość.

Burmistrz wziął głęboki oddech.

- Panie i panowie, wynikiem sześćdziesięciu czterech procent głosów wybraliście nowego zarządcę. Zostaje nim Orion Delikaris.

Sala rozbrzmiała salwą okrzyków i wiwatów. Stephanos krzyknął tak głośno, że przewyższył go jedynie wysoki, kobiecy pisk z tyłu sali. Libby od razu rozpoznała głos Euryclei.

Gdy wrzawa nieco przycichła, dało się słyszeć jeszcze jeden dźwięk, jakby silne uderzenie. To Spyros wymierzył cios w jeden z ozdobnych paneli na osiemnastowiecznej ścianie.

Zaklął siarczyście, mamrocząc coś o buncie klasy niższej i wśród uśmieszków i spojrzeń pełnych dezaprobaty zaczął przedzierać się przez tłum, a za nim posłusznie dreptała jego żona.

Libby poświęciła im jednak tylko chwilę, gdyż jej wzrok skierowany był na Riona. Gdyby nie wiedziała o tym wcześniej, domyśliłaby się teraz, że motywy jego startu w wyborach rzeczywiście były szlachetne. Nie wywyższał się nad Spyrosa, choć miał do tego pełne prawo. Zrównoważony, bez śladu zadufania, nie chełpił się sukcesem i zdobytą władzą.

Wyglądał niezwykle skromnie. Jak gdyby zwycięstwo wykraczało ponad jego osobisty sukces i było udziałem wszystkich zgromadzonych. Patrzyła na człowieka świadomego faktu, że choć otrzymał koronę, dopiero czynami pokaże, czy na nią zasłużył.

- Gratuluję - szepnęła, ściskając mu dłoń. - Mieszkańcy Metameikos dokonali właściwego wyboru.

Słyszając jej słowa, przez moment Rion poczuł się bardziej spełniony niż w momencie odczytania wyników. Wtedy jednak sobie przypomniał. Chodziło jej tylko o to, że jego przeciwnik to skorumpowana świnka, a wobec braku innego kandydata wyborcy zrobili najlepiej, wybierając swojego człowieka. Natychmiast wyrwał jej dłoń.

- Zapraszam nowego zarządcę Metameikos na podium. - Georgios promieniał, zapraszając Riona, by zabrał głos. - Człowieka, który - tu spojrzął na miejsce, gdzie wcześniej stał Spyros - bez wątpienia jest najlepszym kandydatem na to stanowisko.

Kiedy Rion puścił jej rękę i nawet na nią nie spojrzął, Libby poczuła ten sam niepokój, którego doświadczyła ubiegłej nocy. Zganiła się w duchu. Za chwilę miał wygłosić swą najważniejszą mowę, a ona martwiła się jedynie o to, że nie uściskał jej dłoni i nie uśmiechnął się. Mój Boże! Powinna się wstydzić. Jeśli mieli stworzyć szczęśliwe

małżeństwo, powinna zacząć potwierdzać swe słowa czynami: zapomnieć o przeszłości i okazać mu trochę wsparcia.

Jej myśli do złudzenia przypominały temat przewodni mowy Riona, skromnej, inspirującej i perfekcyjnie dopracowanej. Mówił otwarcie, bez rozpamiętywania przeszłości, o czekającej go ciężkiej pracy; przedstawił swoją wizję jasnej i sprawiedliwej przyszłości, możliwą do zrealizowania przy zaangażowaniu mieszkańców Metameikos.

Kiedy w następnych tygodniach jego słowa zamieniły się w czyny, Libby wiedziała, że mówił nie tylko o polityce. Rozumiała jego zobowiązania czasowe i to, jak wiele znaczyły dla niego praca i kariera polityczna. W zamian, ku jej radości, Rion zaczął ją zapraszać, aby towarzyszyła mu w różnych wydarzeniach: podczas wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowego szpitala czy podczas spotkań z zespołem. Poprosił ją nawet, by na jednym z nich wypowiedziała się, jak nowe wytyczne, mające na celu ograniczenie planowanej budowy luksusowych domów wczasowych, wpłyną na przemysł turystyczny.

Chociaż zakładała, że zajmie mu trochę czasu, aby zrozumieć, jak wiele znaczy dla niej posiadanie własnego życia, Rion celowo zaplanował wyjazd do siedziby głównej firmy na ten sam dzień, kiedy miała wrócić do Aten, by ustalić szczegóły pierwszej wycieczki.

Co więcej, kochali się, i to często.

Mimo wszystko niepokój pozostał i choć próbowała go ignorować, wciąż zajmował jej myśli i nie pozwalał spać. Siadywała wówczas o wschodzie słońca na starej huśtawce przy drzewie figowym i rozmyślała.

Prawda była taka, że ona nadal nie czuła się szczęśliwa. Kochali się często, ale nigdy tak jak tamtego popołudnia. Oczywiście Rion szukał coraz to nowych sposobów, aby ją zaspokoić, ale dbał jedynie o jej przyjemność, nigdy o swoją. Kiedy próbowała odwrócić role, chcąc sama pieścić go ustami, aby dać mu taką samą rozkosz, odsuwał ją, pozwalając sobie jedynie na symboliczne szczytowanie, gdy ona była już zaspokojona.

Nigdy otwarcie nie narzekał, ale Libby obawiała się, że jej mąż coś ukrywa. A jeśli ich wspaniały seks w holu stanowił jedynie potwierdzenie, że udało mu się ją uwieść i

tym samym przekonać, by została? Jeśli zaspokoił swój instynkt zdobywcy i nie pozostało już nic, co mogłoby go podniecać? Podobnie jak po ich ślubie? - obawiała się Libby.

Jedyną rzeczą, która mogłaby utrzymać ich wzajemne pożądanie była miłość.

Libby przełknęła gulę, która urosła w jej gardle. Wiedziała, że musi z nim porozmawiać.

Kiedy weszła tylnymi drzwiami, Rion siedział w kuchni, ubrany jedynie w jasne, cienkie spodnie, co wydało jej się bardzo zmysłowe.

- Znów wcześniej wstałaś? - zapytał, szukając śladów porannych mdłości. Rzeczywiście wyglądała blado. - Usiądź. - Podsunął jej jeden ze stołków. - Kawę?

- Mmm... tak, dziękuję. - Nie chciało jej się pić, ale pomyślała, że dobrze będzie zająć czymś ręce.

Gdy odwrócił się, aby wyjąć z szafki kubek, cieszyła się, mogąc uniknąć jego przenikliwego wzroku.

- Rion, chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Wpatrywał się w otwartą szafkę. A więc stało się. Domyślił się, widząc, jak codziennie wcześniej wstaje. Jego serce przepęliła radość, ale od razu ją zdusił. Chociaż przez ostatnie miesiące starał się sprawić, aby Libby zapomniała o jego pochodzeniu, wyraz jej twarzy, gdy weszła do kuchni mówił jasno, że mu się nie udało.

- Domyśliłem się - powiedział ponuro, odwracając się do niej.

- Czyżby? - Libby zamrugła oczami, a jej serce zaczęło bić szybciej.

- Do tego nie trzeba być detektywem, Libby - dokończył, nalewając kawę i przesuwając kubek w jej stronę.

A więc to nie była jej fantazja. W ich małżeństwie czegoś brakowało. Podniosła kubek do ust, ciesząc się, że chociaż częściowo może ukryć twarz przed tym, co ma nastąpić.

- W takim razie chciałabym się dowiedzieć, co o tym myślisz.

- Nie sądzę, żeby moje uczucia się tu liczyły.

- Oczywiście, że się liczą. - Libby zmarszczyła brwi.

Rion potrząsnął głową. Wiedział, o co chodzi. Chciała, żeby się otworzył i przyznał, że sam nie jest w stu procentach szczęśliwy, wtedy będzie mogła czuć się mniej winna, że nie darzy go uczuciem. Miała jednak pecha.

- Chciałem dziecka pięć lat temu, Libby, i nadal go chcę.

- Słucham? - Prawie zakrztusiła się kawą.

Powtórzył w myślach, co przed chwilą powiedziała i nagle zdał sobie sprawę, że być może mówią o dwóch różnych rzeczach.

- Chciałaś przecież porozmawiać o tym, że jesteś w ciąży, prawda?

- Że jestem... - spojrzała na niego w osłupieniu, starając się zrozumieć, co właśnie powiedział. - Nie, nie jestem. Dlaczego tak pomyślałaś?

Jego nadzieja ulotniła się momentalnie.

- To się często zdarza, gdy dwoje ludzi uprawia seks bez zabezpieczenia. Nawet ludzie tak różni jak ty i ja - wyjaśnił ironicznie.

- Ale nie kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Powiedziałam ci przecież, że...

I wtedy z przerażeniem zdała sobie sprawę, że tej nocy, w rezydencji burmistrza, gdy powiedziała mu, że prezerwatywa jest zbyt cienka, nie wyjaśniła w końcu dlaczego. Nie mógł przecież tak po prostu tego wywnioskować, kiedy ich związek nadal wisiał na włosku.

- Powiedziałas, że... - ponaglił zniecierpliwiony.

Wtedy dotarło do niej, że mógł tak pomyśleć.

Przez ostatni miesiąc kochał się z nią jak gdyby mechanicznie, po to tylko, żeby zaszła w ciążę. Chociaż chciała wierzyć, że robił to, bo ją kochał, wyraz jego twarzy mówił co innego. Zrozumiała, że to tylko rozszerzenie ich pierwotnej umowy, aby pokazać wyborcom, jak bardzo ceni rodzinę.

- Biorę tabletki antykoncepcyjne - dokończyła ze złością. - Myślałam, że się domyśliłaś...

- Oczywiście - odpowiedział, upokorzony do bólu. - Ależ ze mnie głupiec. To jasne, że zrobisz wszystko, by zabezpieczyć się przed poczęciem dziecka ze mną.

- Biorę tabletki od pięciu lat. Dla wygody, nigdy dla antykoncepcji.

Nigdy? Rion spojrzał jej w oczy, czując, jak uczucie triumfu miesza się z gniewem.

- Więc zawsze wiedziałaś, że żaden mężczyzna nie jest w stanie dać ci takiej rozkoszy jak ja? - Z trzaskiem postawił kubek na stole. - Czy to nie pokazuje ci, że matka natura nie dba o podziały klasowe?

- Podziały klasowe? - Libby zmarszczyła brwi.

- Na miłość boską, Libby! - wypalił zirytowany. - Najwyższy czas, żebyś przestała udawać. Może zawstydzą cię fakt, że masz takie same uprzedzenia jak twój ojciec, ale wiem, że to był powód, dla którego odeszłaś. Dlatego tak długo walczyłaś z pożądaniem do mnie i dlatego mierzi cię myśl o posiadaniu ze mną dziecka.

Libby z przerażeniem wpatrywała się w jego twarz, mając nadzieję, że się przeszła, ale tym razem dostrzegła jedynie szczerość i otwartość.

Sięgnęła pamięcią w przeszłość, przypominając sobie, jak chorobliwie zależało mu na poprawieniu ich sytuacji materialnej w Atenach, jak niechętnie rozmawiał z nią o przeszłości. Czyżby rzeczywiście myślał, że ona uważa go za gorszego do siebie?

Jej całe ciało zaczęło drżeć. Przez te wszystkie lata był o tym przekonany, a jej odejście potwierdziło jego obawy.

- Rion, nigdy tak nie myślałam. Ani kiedy cię poznałam, ani kiedy się pobraliśmy. Nigdy.

Nie wyglądał na przekonanego. Pewnie się jej wydawało, że całe życie słyszał, iż jest nic nie wart. Od rodziny Spyrosa, od jej ojca... Temu przynajmniej mogła jakoś zaradzić.

- Poza tym, gdybym podzielała poglądy ojca, wróciłabym wiele lat temu.

Rion spojrzał na nią.

- Kiedy mój ojciec usłyszał o sukcesie Delikaris Experiences, odnalazł mnie i zadzwonił, chcąc pojednać się z nami obojgiem. Kiedy mu powiedziałam, że jesteśmy w separacji, obiecał, że jeśli do ciebie wrócę, przyjmie nas z otwartymi ramionami, a ty odziedziczysz Ashworth Motors. Gdy odmówiłam, zagroził, że nigdy więcej się do mnie nie odezwie.

Rion patrzył na nią z niedowierzaniem. Jeszcze niedawno stanowiłoby to spełnienie jego marzeń. Teraz jednak dobra opinia jej ojca była jak policzek - tak niewiele warta jak zwycięstwo nad Spyrosem.

Jedyną osobą, na której opinii mu zależało, była Libby. Podniósł na nią oczy, pełen poczucia winy. Czyżby tak bardzo się pomylił?

- Czy chcesz mi powiedzieć, że mogłabyś mieć ze mną dziecko?

Libby poczuła, że zbiera jej się na płacz. Gdyby powiedział, że ją kocha i chce, aby została matką jego dzieci, byłaby najszczęśliwsza na świecie...

- Nie mogłabym sprowadzić na świat dziecka, nie mając gwarancji, że będzie miało dwoje rodziców, którzy są ze sobą z odpowiednich powodów.

Zobaczyła, jak zamyka oczy. Gdy ponownie je otworzył, miały zupełnie inny wyraz. Jak gdyby zrozumiał, że cokolwiek czuł kiedyś do niej, teraz zgasło bezpowrotnie.

- Ale to nigdy nie będziemy my? - powiedział smutno.

Libby poczuła, jak jej serce rozpada się na kawałki. Przyszła porozmawiać o kłopotach w ich małżeństwie i dowiedzieć się, czy jest szansa na to, że nadal ją kocha. Nie zadała tego pytania, ale otrzymała odpowiedź, która była tak jasna, jak jego miażdżące zwycięstwo w wyborach.

- Nie - wyszeptała. - Nie będziemy.

I właśnie dlatego musiała odejść.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Odgłos wyciągania walizki spod łóżka, a następnie otwierania i zamykania drzwi szafy wydawały się Rionowi najbardziej przygnębiające na świecie. Chodził po pokoju tam i z powrotem, pierwszy raz w życiu nie mogąc usiedzieć w spokoju. Miał ochotę pójść do niej na górę i całować tak długo, aż zgodziłaby się zostać, ale zrozumiał już, że byłoby to równie okrutne, jak uwięzienie ptaka w klatce.

Spojrzał na foldery i notatki rozrzucone na stole, gdzie Libby pracowała poprzedniego dnia. Jak mógł tego nie zauważyć? Jeśli nie pięć lat temu, to przynajmniej tamtego wieczoru, na przyjęciu u Georgiosa, kiedy sam widział, że potrzebuje wolności jak inni ludzie powietrza. Był tak zaślepiony własnym kompleksem niższości, że gdy oświadczyła, iż rozwód jest najrozsądniejszym wyjściem, nie dotarło do niego, że w ogóle nie chciała być mężatką.

Jeśli zostanie jego żoną, bez względu na to jak bardzo wspierałby jej karierę i dawał swobodę, aby mogła rozwinąć skrzydła, ona zawsze będzie się czuła uwięziona.

Chociaż chciał teraz wbiec po schodach i wziąć ją w ramiona, przysięgł sobie, że nigdy więcej jej nie skrzywdzi. Jak brzmiało to powiedzenie? Jeśli kogoś kochasz, uczyn go wolnym.

Niechętnie przeszedł do swego gabinetu i z dna szuflady wyjął plik dokumentów. Ten sam plik, który Libby wyciągnęła z torby pierwszego dnia w biurze i który potem rzuciła w jego stronę ze schodów. Tak bardzo nie chciał ich podpisać, że nawet nie przeczytał adnotacji drobnym drukiem. Teraz też tego nie zrobił. Jeśli czegoś żąda, z radością jej to da, by już więcej nie oglądać smutku i przygnębienia na jej twarzy. Wiedział jednak, że nie prosi o nic. Jedyne, co mogło zmniejszyć jej cierpienie, to opuszczenie jego domu z podpisanymi dokumentami w ręce.

Wtedy już nigdy jej nie zobaczy, pomyślał ponuro, patrząc na rozwieszzone w gabinecie zdjęcia z budowy szpitala i plany nowych mieszkań. Powinny go uskrzydlać, a powodowały otepienie. Zrobił wszystko, co obiecał sobie w dniu śmierci Jasona: osiągnął osobisty sukces, wrócił do Metameikos i zdobył pozycję, dzięki której zagwarantuje, że

takie wydarzenia nie będą już się powtarzać. Zrobił to jednak kosztem własnego szczęścia, ponieważ życie ma wartość jedynie wtedy, gdy jest w nim miejsce na miłość.

Zrozumiał to jednak zbyt późno. Spojrzał na dokumenty i otworzył szklaną szafkę obok biurka. Nalał sobie kieliszek szkockiej i sięgnął po długopis.

Klęcząc na podłodze i upychając do walizki stertę niezłożonych ubrań, Libby czuła w ustach słony smak łez. Nie były to histeryczne łzy nagłego żalu, ale ciche łzy, oplakujące rozstanie, które było nieuniknione od miesięcy.

Cały czas liczyła na to, że gdzieś w głębi on jednak chce, aby była jego żoną... Ze względu na miłość. Teraz nadzieja zgasła i nie wiedziała, jak będzie bez niej żyć. Nawet zamknięta w komórce pod schodami w posiadłości Ashworthów miała jej więcej.

- Nie powinnaś wyjeżdżać bez tego.

Nie słyszała jego kroków na schodach ani kiedy wszedł do pokoju. Szybko otarła łzy z policzków, ale zanim zdążyła zebrać myśli, położył coś przed nią na łóżku.

Pozew o rozwód. Podpisany pozew o rozwód.

Jej wzrok powędrował na podpis „O. Delikaris” skreślony bez wahania w wyznaczonym miejscu. Po to tu przyjechała, pomyślała ze smutkiem. Wydawało jej się, że zdobycie jego podpisu da jej poczucie domknięcia sprawy i przyniesie ulgę. Nigdy wcześniej tak bardzo się nie myliła.

- Od początku miałaś rację. - Rion zaczął cicho, zirytowany jej brakiem reakcji, chcąc przerwać niezręczną ciszę, aby pragnienie pocałowania jej w odsłonięty kark nie zwyciężyło. - To właśnie należy zrobić.

- Dziękuję - wykrztusiła.

Czuła się tak, jakby miała połknąć bochenek chleba bez popijania.

- Mogę zabrać cię moim samolotem do Aten albo zawieźć na lotnisko, jeśli wolisz?

Nie zniosłaby podróży obok niego. Potrząsnęła głową i znalazła na tyle odwagi, by spojrzeć mu w oczy, aby wiedział, że jest mu wdzięczna za propozycję.

- Zamów mi, proszę, taksówkę, sama zajmę się resztą.

Oczywiście, pomyślał Rion. Wszystko inne stanowiłoby pogwałcenie jej niezależności. Skinął głową i odwrócił się na pięcie.

- Dam ci znać, gdy podjedzie.

Taksówka przyjechała dziesięć minut później. Libby czekała na nią, wyglądając z okna na piętrze, i była już w połowie drogi na dół, gdy Rion ją zawołał. Wiedziała, że uprzejmie byłoby poczekać razem z nim, ale obawiała się, że rozplacze się przy nim, a on poczuje się niezręcznie, musząc ją pocieszać.

- Pozwól. - Sięgnął po jej walizkę.

- Dziękuję, poradzę sobie.

- Proszę, pozwól mi zrobić choć tyle - przerwał jej w pół słowa.

Gdy dotknął jej dłoni, poczuła, że serce jej pęka.

- A więc to koniec - westchnął, stawiając walizkę na marmurowej posadzce.

Skinęła głową. Jak na ironię, stali dokładnie w miejscu, gdzie pamiętnego popołudnia kochali się tak namiętnie.

- Tak.

Zapadła ogłuszająca cisza.

Rion powstrzymał chęć zaproponowania Libby pieniędzy lub skorzystania z jego mieszkania w Atenach.

- Złożysz papiery w sądzie, gdy wrócisz do miasta?

Libby poczuła ścisk w żołądku. A więc chciał załatwić tę sprawę jak najszybciej.

- Mój prawnik przyśle ci kopie dokumentów wraz z prawomocnym orzeczeniem sądu po zakończeniu sprawy.

- Powinno pójść szybko, skoro oboje się zgadzamy.

Wydawało jej się, że zaintonował to zdanie jak pytanie, ale postanowiła niczego się więcej nie doszukiwać. Spędziła sześć tygodni, doszukując się rzeczy, których nie było. Których nigdy nie było.

- Powinnam już iść. Taksówka czeka. - Zrobiła krok w jego stronę i wzięła walizkę.

Cofnął się niechętnie.

- Kto wie, może spotkamy się kiedyś, gdy przyjedziesz tu oprowadzać turystów.

- Może - przyznała, choć zdecydowała już, że zrezygnuje z pilotowania wycieczek po Grecji.

- Tymczasem mam nadzieję, że wycieczki po Atenach się udadzą.

Chciała się odwrócić, uśmiechnąć się i powiedzieć: „Dziękuję. Powodzenia w zarządzaniu Metameikos”. Chciała przynajmniej cieszyć się, że teraz się ze sobą zgadzają, ale nie mogła. Z wysiłkiem sięgnęła po klamkę i otworzyła drzwi.

- Do widzenia *gineka*... - zatrzymał się i westchnął. - Do widzenia, Libby.

- Do widzenia, Rion.

Jeśli dla Riona najstraszniejszym odgłosem był dźwięk pakowania Libby, dla niej był to dźwięk zatraskiwania drzwi taksówki. Wystarczająco trudno było jej odejść pierwszy raz. Wtedy jednak wiedziała, że zostając, zniszczyłaby ich oboje. Teraz, gdy miała czas, by odnaleźć siebie, zrozumiała, że jest w nim absolutnie, bez pamięci zakochana.

Przełknęła gorzkie łzy. Dowiedziała się też, że przez te wszystkie lata Rion był pewien, że opuściła go, gdyż nie był dla niej wystarczająco dobry.

Co będzie myślał teraz? Wyprostowała się nagle. Czy zrozumiał, że to nie miało dla niej znaczenia? Właściwie nie wyjaśniła mu, dlaczego nie chce mieć z nim dziecka, nie wyznała, że w głębi duszy tego pragnie. Chociaż nic by to nie zmieniło, świadomość, że mógłby mieć jakieś wątpliwości zmroziła jej serce.

Zamknęła oczy, rozmyślając, czy byłaby w stanie wrócić i wyjaśnić tę sprawę. Może dałoby jej to chociaż namiastkę domknięcia sprawy.

- Czy możemy jechać, pani Delikaris?

Spojrzała na kierowcę, który patrzył na nią z mieszanką zdziwienia i troski i zdała sobie sprawę, że stanie we łzach przed drzwiami Riona nie jest zbyt mądrym rozwiązaniem. Choć w końcu będzie musiał przyznać publicznie, że się rozwidli, teraz najmniej potrzebował plotek i spekulacji.

- Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę - odparła i bez zastanowienia zadzwoniła do drzwi.

Rion otworzył natychmiast. Domyśliła się, że opierał się o drzwi, zastanawiając się, czy za nią nie pobiec.

- Zapomniałaś czegoś? - Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Tak. - Zawahała się przez chwilę. - Można tak powiedzieć.

Rion przejrzał w myślach cały dom.

- A, tak, twoje notatki do pracy. - Zrobił krok w tył, zapraszając ją do środka. - Są nadal na stole w salonie. Zaraz je przyniosę.

- Nie, to znaczy, tak, poproszę, może za chwilę. Ale nie po to wróciłam.

- Tak?

- Ja tylko... chciałabym, żebyś o czymś wiedział.

Odwrócił się do niej i skinął głową na znak, że słucha jej uważnie. Jej wątpliwości w jednej chwili powróciły, ale przemogła się, by kontynuować.

- Chciałabym, żebyś wiedział, że powód, dla którego nie chciałam mieć z tobą dziecka nie miał nic wspólnego z twoją przeszłością.

- Wiem - odparł łagodnie.

- To dobrze. - Libby zaplotła ręce, dając wyraz zdenerwowaniu. - Nie chciałam, żebyś myślał...

- Nie myślę.

Zapadła niezręczna cisza.

- Przyniosę twoje notatki - odezwał się i zniknął w salonie.

Libby z przerażeniem spojrzała na swoje odbicie w lustrze na przeciwległej ścianie.

Wspaniale, Libby. To tak mówisz o swoich uczuciach? - zganiła się w myślach.

Rion wrócił po chwili, niosąc plik folderów i notatek, ale ona nawet ich nie zauważyła.

- Tak naprawdę - zdobyła się na odwagę - to tylko ciebie widziałabym w roli ojca moich dzieci. To jeden z powodów, dla których wtedy za ciebie wyszłam.

Jeden z powodów, dla których wtedy za ciebie wyszłam, usłyszał Rion. Zanim zrozumiała, że małżeństwo i rodzina nie dają jej szczęścia. Poczul lekką ulgę, słysząc, że żaden inny mężczyzna nie mógł sprawić, że zmieniłaby zdanie. Myśl, że nigdy nie będzie miała dzieci, z nim ani z innym, zasmuciła go jednak. Byłaby wspaniałą matką.

- Nie musisz się tłumaczyć. Wiem, że nigdy nie byłabyś szczęśliwa w małżeństwie.

- W jego głosie pojawił się ton samokrytyki. - Zabrało mi to zbyt wiele czasu, ale teraz rozumiem, że jedynie wolność i niezależność mogą dać ci szczęście.

Libby powtórzyła w myślach jego słowa i poczuła przyspieszone bicie serca. Czyżby myślał, że z tego powodu nie chce dziecka?

- W takim razie źle mnie zrozumiałeś, Rion. - Potrząsnęła głową, czując ulgę, że wróciła, aby wyjaśnić sprawę. - Trudno w to uwierzyć, wiem, ale momenty, kiedy najbardziej w życiu czułam się wolna, to chwile z tobą. - Dzień ich ślubu, kochanie się w holu, epizod w windzie.

Rion zrobił krok w jej kierunku, czując, jak jego serce zaczyna bić szybciej.

- Więc dlaczego odchodzisz?

Opuściła powieki, pod którymi zebrały się łzy.

- Ponieważ kiedy czułam się tak całkowicie wolna, naiwnie wierzyłam, że kochasz mnie tak samo mocno jak ja ciebie... tak, jak kocham cię od dnia, kiedy się poznaliśmy, gdy miałam piętnaście lat. Tak bardzo, że gdy nie ma cię przy mnie, czuję, jakbym żyła tylko połowicznie.

- Myślisz, że nie kocham cię tak samo? - przerwał jej, próbując powstrzymać własne łzy i nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

Libby nie patrzyła na niego. Wpatrywała się w podłogę, cicho łkając.

- Wiem, że nie. Może to było przelotne zauroczenie, kiedy postawiłam ci wyzwanie, ale...

Zobaczyła stopę Riona, który podszedł jeszcze bliżej i stał teraz jedynie kilka centymetrów od niej. Podniósł jej głowę do góry i odgarnął włosy, zanim zdążyła się za nimi schować.

- Przelotne zauroczenie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Myślisz, że to do ciebie czuję? Nie zliczę jak wiele razy, od kiedy odeszłaś, modliłem się, aby tak było, abym mógł o tobie zapomnieć, przestać czekać na twój powrót i zacząć nowe życie. - Pokręcił głową. - Ale nie potrafiłem, Libby. Pragnę cię tak bardzo, że kiedy jestem z tobą ledwie się kontroluję, aż czuję się zażenowany.

- Zażenowany? - Otworzyła oczy ze zdziwienia. - Dlaczego?

- Ponieważ jesteś moją żoną i nie zasługujesz na to, bym dzięki tobie zaspokajał swoje potrzeby jak chłopak z ulicy, którym przecież jestem.

Libby zaniemówiła. Och, czyżby jego brak zainteresowania w łóżku był w rzeczywistości okazaniem szacunku? Czy to oznacza, że ich seks mógł zawsze być tak wspaniały jak tutaj, w holu?

- Rion, pragnęłam dać ci taką rozkosz, jak ty mnie. Nie chciałam doświadczać jej sama, ale z tobą. Chciałam wszystkiego doświadczać z tobą. O to chodzi w małżeństwie.

Rion skinął głową, karcąc się w duchu, gdyż pierwszy raz zrozumiał, jak bardzo przyczynił się do rozpadu ich małżeństwa, pracując do późna i nie zdając sobie sprawy, że ona nie dbała o pieniądze, a chciała jedynie być z nim.

- Dopiero twoje odejście uświadomiło mi, że miałaś rację. Za wszelką cenę chciałem zrobić wszystko sam. Po śmierci Jasona - głos mu się załamał - obiecałem sobie, że nie zmarnuję ani chwili życia, którego on nie doświadczył, że osiągnę sukces i udowodnię ludziom takim jak Spyros, że się mylą. Nie rozumiałem, że to, co liczy się najbardziej, to dzielenie życia z kimś, kogo się kocha.

Uśmiechnęła się smutno i skinęła głową.

- Jestem pewna, że gdyby Jason mógł ci powiedzieć, czego mu najbardziej brakowało, nie byłyby to pieniądze, ale chwile spędzone z tobą.

- Przepraszam, że nie dzieliłem z tobą mojego życia, Libby. - Spojrzał jej w oczy. - Przepraszam, że błędnie zinterpretowałem tak wiele rzeczy. Żałuję... - Podniósł katalogi, które trzymał w ręce i z rezygnacją odłożył je na parapet - Żałuję, że nie spełniliśmy razem naszych marzeń.

Libby spojrzała w jego jasne, brązowe oczy i tym razem jej serce przepęłniła radość. Nagle wszystkie zadane mu rany zaczęły się goić, jakby otrzymał cudowny lek. Nadzieja powróciła.

Powoli popchnęła drzwi, aż usłyszała, jak się zamykają. Tym razem odgłos ten brzmiał wspaniale. Następnie sięgnęła do bocznej kieszeni walizki i wyjęła plik papierów rozwodowych.

- A ja przepraszam, że nie byłam gotowa, by dzielić z tobą życie. Byłam tak zaabsorbowana sobą, że nie starałam się ciebie zrozumieć. Ale możemy przecież zacząć od nowa, prawda?

W jego oczach zabłysła radość, dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała. Było to ostateczne potwierdzenie, na jakie czekała. Nie podpisał papierów, ponieważ tego chciał, ale dlatego, że ją kochał. Myślał, że ona tego pragnie, ale tak nie było.

Od zawsze pragnęła jedynie ich wspólnego szczęścia, ale zajęło im pięć lat, by wreszcie dojrzeć, otworzyć serca i cieszyć się nim. W przyplwywie radości chwyciła plik papierów, podarła je na drobne kawałeczki i wyrzuciła w górę, a one spadły na nich jak białe konfetti.

Na twarzy Riona pojawił się szeroki uśmiech. Chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie.

- Zaczekaj! - krzyknęła. - Jeszcze to. - Sięgnęła do kieszeni walizki i wyjęła opakowanie pigułek.

Rion spojrzał na nią z mieszanką zdziwienia i radości, ale zaraz posmutniał.

- Wiesz, że niczego bardziej nie pragnę niż dziecka, Libby, ale czy możemy jeszcze chwilę poczekać?

Jej entuzjazm przygasł.

- Jest tyle rzeczy, które chciałbym najpierw zrobić razem z tobą.

- Oczywiście, Rion. - Tym razem w jej głosie brzmiała euforia. - Zaczekajmy.

- Jesteś tego pewna? - Zatraskany, zmarszczył brwi.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wyszeptwała do ucha:

- Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna.

Odsunął ją tylko tyle, aby móc spojrzeć jej w oczy, a jego głos zabrzmiał poważnie:

- W takim razie mam jeszcze dużo pracy.

- Pracy? - zdziwiła się.

- Tak, ponieważ jest jedna rzecz, której powinnaś być bardziej pewna, niż czegokolwiek w życiu. - Uśmiechnął się zawadiacko, chwycił ją za nadgarstek i lekko przycisnął do ściany. - Że to coś więcej niż przelotne zauroczenie. To jest miłość, *gineka mou*. Ale nie martw się. Mam zamiar spędzić resztę życia, przekonując cię, że tak właśnie jest.

Wtedy pocałował ją z taką pasją, o jakiej nie śniła. Z namiętnością, która równała się jej uczuciom i niosła ze sobą najwspanialsze wyzwolenie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

Wyzwolenie, jakie daje kochanie i bycie prawdziwie kochaną.



TLR